

23, rue Talbott, PARIS, 9^e

CENA 1 F.
PRIX 9 F.B.

11 października 1970
octobre

Rok wydania XIII Nr 41 (677)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



**JESIENNA
KĄPIEL**

patrz strona 24

F°P-2373



W 26 rocznicę lądowania oddziałów 5 Armii WP śpieszących z pomocą powstańczej Warszawie, na przyczółku czerniakowskim złożono wieńce oraz wiązanki kwiatów



19 września w Filharmonii Narodowej w Warszawie rozpoczął się Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień”. Rozpoczął go „Koncert na orkiestrę” Bełi Bartoka w wykonaniu Wielkiej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia pod dyrekcją Karola Korda



Minister Kultury i Sztuki, Lucjan Motyka, odznaczył Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski z Gwiazdą wybitnego pisarza Jerzego Putramenta, autora „Września”, „Małowiernych”, wielotomowego cyklu wspomnień „Pół wieku” i innych

Klub Gospodyń Wiejskich we wsi Łyse (woj. białostockie) cieszy się opinią żywego ośrodka kulturalnego; wymienia się tu nie tylko poglądy na tematy gospodarskie, ale kultywuje też ludowe tradycje kurpiowskie tego regionu



– W „TYGODNIKU” wielka niespodzianka? Czy to prawda?

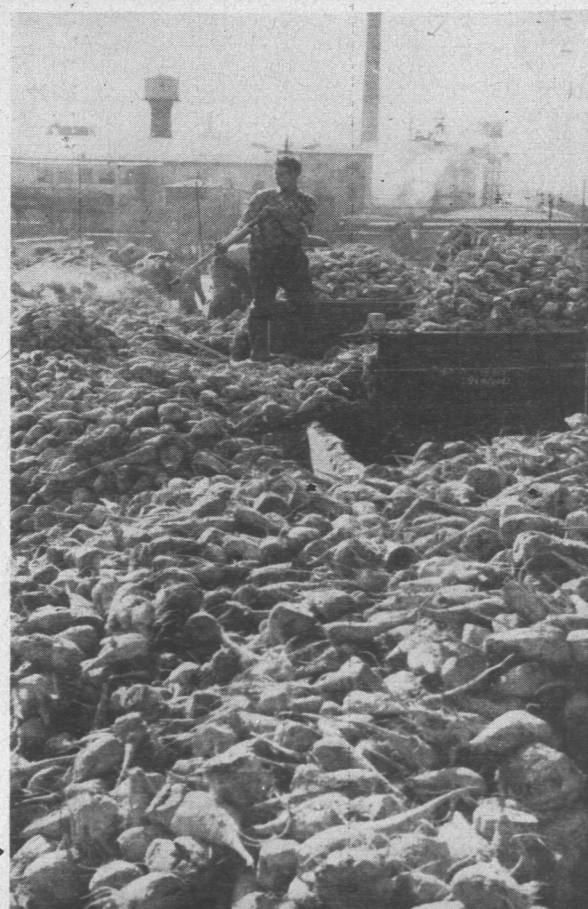
– Prawda. Wkrótce dowiecie się więcej...



Wiosną br. krakowski naukowiec mgr inż. J. Rodzynekiewicz z Instytutu Geodezji AGK skonstruował urządzenie tranzystorowe, tzw. lokalizator. Przeznaczony on jest do wyznaczania tras i rozgąleń przewodów podziemnych oraz do ustalania głębokości ich położenia. Na zdjęciu: lokalizacja przewodów podziemnych w rejonie krakowskiego Starego Miasta

ZDJĘCIA: CAF

Pełną parą ruszyła kampania cukrownicza. Na zdjęciu: wyładunek buraków w cukrowni „Lublin” na Lubelszczyźnie



W najbliższym numerze „Tygodnika Polskiego” przedstawimy kilkunastu fotoreportaż Władysława Stawnego z wielkich dni polskich, jakimi żyło ostatnio Saint-Jean-de-Luz (Bayonne). W wir imprez odbytych w ramach tych dni wciągnięci zostali nie tylko wszyscy mieszkańcy miasta, ale również liczni jeszcze w tym czasie turyści i wczasowicze. Na naszym zdjęciu fragment uroczego miasta Saint-Jean-de-Luz w okresie Tygodnika Polskiego



la boutique polonaise

25, rue Drouot
PARIS 9^e

téléphone: 770-83-37
c.c.p. Paris: 189.46-68

poleca następujące książki po cenach najniższych:

Roman Bratny — Kolumbowie. Rocznik 20 (3 tomy)	10,00
Adolf Ciborowski — Warszawa — o zniszczeniu i odbudowie miasta — piękny album w oprawie.	33,30
Aleksander Dumas — Trzej muskietierowie	9,50
Wacław Gąsiorowski — Szwoleżerowie gwardii	12,70
Jan Gerhard — Nie ma El Dorado (415 str.)	10,30
Jerzy Giżycki — Z szachami przez wieki i kraje	19,95
S. Jodłowski i W. Taszycki — Słownik ortograficzny i zasady pisowni polskiej. 816 str. w oprawie.	14,00
Kazimierz Kaczmarek — Polacy w bitwie pod Budziszynem	4,15
Maria Konopnicka — Opowiadania	4,10
Kazimierz Koskorowicz — Przyłbice i kaptury — powieść historyczna	12,70
Józef Ignacy Kraszewski — Waligóra (445 str. w oprawie)	15,20
Maria Kuncewiczowa — Cudzoziemka	4,00
Witold Lipski — Rolnictwo w Polsce	2,80
Ansgary Moroz — Ślusarstwo — Montaż i naprawa	5,25
Eliza Orzeszkowa — Nad Niemnem	7,70
M. Pawłowska, A. Tarnowska, Z. Szkutnik — Gramatyka francuska w dialogach	7,90
Władysław Reymont — Chłopi (2 tomy)	15,85
Władysław Reymont — Ziemia obiecana	19,75
Henryk Sienkiewicz — Pan Wołodyjowski	19,85
Krystyna Wrochno — Kobiety w Polsce	2,80
Stanisław Wyspiański — Warszawianka	4,20
Zbigniew Załuski — Les Polonais sur le front de la deuxième guerre mondiale	4,15
Stefan Żeromski — Syzyfowe prace	5,00

Do cen powyższych doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej. Księgarnia posiada stale na składzie słowniki polsko-francuskie i francusko-polskie oraz podręczniki do nauki języka polskiego i francuskiego.

Posiadamy też wielki wybór płyt nagranych w Polsce i we Francji.

PKO BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

BANK PKO S.A.

23, rue Taitbout, PARIS IX-ème

Ważne dla ambitnej młodzieży

Od 1971 stypendia i pomoc

FUNDACJI KOŚCIUSZKOWSKIEJ również dla POLONII FRANCUSKIEJ

Rozmowa z doktorem Eugeniuszem Kusielewiczem
prezesem zastężonej instytucji

„Tygodnik Polski” jest pierwszą gazetą, w której dr Eugeniusz Kusielewicz podał do wiadomości przyjemny dla całej Polonii zagranicznej fakt, że począwszy od 1971 r. Fundacja Kościuszkowska, instytucja Polonii amerykańskiej, będzie udzielać pomocy finansowej w studiach i pracach naukowych nie tylko ubiegającym się o tę pomoc kandydatom mieszkającym w Polsce i USA, ale także kandydatom z ośrodków polonijnych w innych krajach, m.in. również kandydatom z Polonii francuskiej jak i Francuzom. Dotąd, to jest do roku 1970 ani statut Fundacji na to nie pozwalał, ani Fundacja nie miała tego w swoich finansowych planach.

Kim jest dr Eugeniusz Kusielewicz? — Jaka jest działalność Fundacji Kościuszkowskiej? Gdzie się znajduje i czym się zajmuje? Skąd pochodzą jej bogate fundusze na pomoc w studiach i badaniach naukowych?

Dr Eugeniusz Kusielewicz jest urzędującym prezesem Fundacji Kościuszkowskiej, która ma swą siedzibę w Nowym Jorku. Odwiedził on ostatnio wraz z małżonką Krystyną, Europę, bawił także w Polsce i we Francji. Przedstawiciel „Tygodnika Polskiego” miał możliwość przeprowadzenia z Państwem Kusielewiczami kilku rozmów oraz uzyskania cennych informacji o działalności i nowych zamiarach zaśluzonej instytucji, jaką obecnie pan Kusielewicz kieruje, a jaką jest Fundacja Kościuszkowska.

Państwo Kusielewiczowie tworzą przemiłą parę. On — wysoki, przystojny,

pogodnego usposobienia, o suchym prawie już anglosaskim humorze, mówi wprawdzie biegle po polsku, ale z amerykańskim akcentem. Od czasu do czasu wpada lekko w konflikt z gramatyką polską. Ona — urocza, tak samo pogodna i opanowana, ubrana z wdziękiem, pomaga mu w przewyżnianiu gramatycznych trudności. Mówi bowiem po polsku bezbłędnie i bez akcentu amerykańskiego.

Pan Eugeniusz Kusielewicz urodził się, jak to wyraźnie podkreśla, nie w Nowym Jorku, ale w Brooklynie. A przecież Brooklyn — jak wiadomo — jest jedną z najstarszych dzielnic właśnie Nowego Jorku. Wysuwaniem Brooklynu przed Nowy Jork chce powiedzieć, że pochodzi z dzielnicy amerykańskiej biedry. Kosztem wielu wyrzeczeń ukończył jednak studia, zdobył doktorat i jest członkiem rosnącej grupy inteligencji Polonii amerykańskiej.

Celem, jaki sobie dawno wytyczył, zresztą zgodnie z założeniami i celem Fundacji Kościuszkowskiej, było i jest stworzenie młodym Amerykanom polskiego pochodzenia, możliwości wejścia do tego zbyt małego jeszcze grona inteligencji Polonii amerykańskiej, liczebnego jej powiększenia, zwiększenia wpływów i poprawienia warunków życiowych utalentowanej młodzieży oraz takiego rozpowszechnienia osiągnięć Polski i jej udziału w rozwoju Ameryki i świata, by ludzie wywodzący się z polskiego wychodźstwa, choć są dziś prawdziwymi Amerykanami, mogli być dumni ze swego pochodzenia.

W społeczeństwie amerykańskim obraz Polski nie jest bowiem wyraźny. Ogół Amerykanów niewiele o nim wie. Amerykanie bardzo mało albo zgoła nic nie wiedzą też o udziale Polaków

Dalszy ciąg na str. 11

BAL w MONTREUIL pod PARYŻEM

W sobotę 17 października 1970 r. od godziny 21 do świtu trwać będzie organizowany przez Stowarzyszenie „Odra Nysa”

WIELKI BAL POLSKO-FRANCUSKI

w sali Merostwa Montreuil-Sous-Bois (metro Montreuil)

Znakomita polska orkiestra Braci Kubiaków z Pas-de-Calais, którą znamy z licznych balów, z radia, telewizji i nagrań na płytach Barclay, przygrywać będzie do tańca. Bufet zaopatrzone będzie w polskie specjały. Organizatorzy obiecują liczne atrakcje i niespodzianki. Sale gmachu merostwa w Montreuil zostały ostatnio pięknie odnowione.

Zabawa zapowiada się znakomicie!
Przybądźcie licznie!

GRANDE NUIT FRANCO-POLONAISE

L'Association „Odra-Nysa” organise samedi, le 17 octobre à Montreuil sous-Bois un bal de nuit: GRANDE NUIT FRANCO-POLONAISE. Vous pourrez danser au rythme de la célèbre formation polonaise du Pas-de-Calais: l'orchestre des Frères KUBIAK. De nombreuses attractions et surprises vous attendent ainsi qu'un buffet abondant en spécialités polonaises. Dans la salle rénovée et climatisée de la Mairie de Montreuil (métro Montreuil) une belle soirée vous attend: la danse, la gaité, la joie et — l'amitié franco-polonaise.

WYSTAWA O POLSCE W COTE D'OR

Przed wakacjami odbywała się w Dijon wystawa o Polsce, zatytułowana „25 ans de la Pologne Nouvelle”. Protektorat honorowy nad nią objął p. Mieczysław Majewski, Konsul Generalny PRL w Lyonie. Wystawa ta, organizowana przez Komitet Burgundzki Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie oraz komitet „France-Pologne” z Dijon, odwiedziła ostatnio inne jeszcze ośrodki.

Przez pewien czas eksponowano ją w Domu Młodzieży i Kultury w Maladrières-Varenes, w jednej z najbardziej ożywionych dzielnic Dijon. Wkrótce potem zawędrowała wystawa do Talant, na przedmieścia Dijon, gdzie również znalazła się w salach Domu Młodzieży i Kultury. Współorganizatorem imprezy było stowarzyszenie „Les Soirs de Talant”.

Ostatnio wreszcie wystawa o 25-leciu Polski Ludowej zawędrowała do Montbard, do gmachu miejskiego ratusza. Regionalny Centre Culturel w Montbard zapoznał miej-

scową ludność ze stowarzyszeniem „France-Pologne”, którego założycielem był Fryderyk Joliot-Curie, z jego historią i celami, jakim stowarzyszenie służy: zapoznać ludność francuską z Polską dawną i obecną, dopomagać do nawiązywania kontaktów pomiędzy obu Krajami w dziedzinie kultury, techniki, gospodarki.

Dzięki ciekawym zdjęciom, wykresom, kopiom dokumentów wystawa ta odegrała w zakresie popularyzowania wiedzy o Polsce i jej kulturze rolę bardzo ważną. Na wystawie otrzymał można było foldery, broszury i inne materiały turystyczne o Polsce.

Po zorganizowaniu bardzo udanych dni „Młodego Teatru”, Centre Culturel w Montbard podjął się urządzenie wystawy o Polsce. Po jej zakończeniu stwierdzono, że była to impreza równie udana jak poprzednia.

F. R.

TRZEBA POMYŚLEĆ WCZEŚNIEJ

SEZON turystyczny letni dobiegł końca. Wprawdzie w wielu atrakcyjnych miejscowościach, w krajach i okolicach znanych z pięknej jesieni spotyka się jeszcze turystów, nie zważają oni jednak w sposób znaczny na statystycznym bilansie roku. Ale i tych jesiennych miesięcy nie można lekceważyć. Dowodzą one ogólnego wzrostu turystyki i podróżowania dla przyjemności, dla poznania nowych regionów, ich kulturalnego i ekonomicznego dorobku i nowych ludzi. Wielu jest nawet takich, którzy właśnie jesienną porę uważają za najbardziej odpowiednią dla spędzenia urlopu, nie ma już bowiem wtedy turystycznego tłoku, trudności z hotelami, poza tym jest na ogół taniej niż w pełni lata.

Pełny bilans roku w skali nie tylko światowej, ale i poszczególnych krajów, znany będzie dopiero gdzieś w połowie przyszłego roku. Na razie podsumowanie robią poszczególne biura podróży, by po upływie grudnia doliczyć tylko do ogólnej sumy jesienno-zimową końcówkę. Z danych, jakie znamy w tej chwili, można wnioskować, że w przybliżeniu rok 1970 w porównaniu z rokiem poprzednim przyniósł wzrost turystycznego ruchu, a tym samym pieniężnych obrotów i dochodów o około 20 procent. Anglicy ogłosili, że samych cudzoziemców, którzy odwiedzili Wyspy Brytyjskie, zanotowano do końca sierpnia około trzech i pół miliona osób (o milion więcej niż w 1969), w tym ponad milion

Amerykanów, zaś ogólny bilans roku, możliwy do uchwycenia poprzez biura turystyczne, przewidywany w Wielkiej Brytanii obejmie ponad 9 milionów osób.

Bardzo poważnie wzrósł ruch turystyczny w takich krajach jak Norwegia, Jugosławia, Bułgaria, Finlandia i innych. Również we Francji i Polsce zanotowano znacznie większy przyjazd turystów zagranicznych aniżeli w latach poprzednich, chociaż jak dobrze wiemy kraje europejskie nie miały w minionym sezonie szczęścia do dobrej pogody.

Od kilku lat charakterystyczną cechą międzynarodowego ruchu turystycznego są podróże ludzi wywodzących się z innych okolic świata niż ich obecne stałe miejsce bytowania. Pragną oni poznać kraj swych przodków. Po dziesiątkach lat a nieraz i po upływie wieku od chwili opuszczenia ojczyzny przez pradziadów, o których często niewiele wiedzą, odzywa się w potomkach jakiś głos tęsknoty drzemiący gdzieś w głębi i człowiek pragnie choć na krótko znaleźć się w miejscu, z którego wywodzili się i wyruszyli w świat jego przodkowie.

Przewagę statystyczną w tym dziale turystyki mają Amerykanie przeróżnego pochodzenia — angielskiego, francuskiego, włoskiego, skandynawskiego, słowiańskiego, niemieckiego itd. Społeczeństwa amerykańskie stanowiące stop ludnościowy z różnych grup etnicznych splacają teraz tymi podróżami

starym krajom dług zaciągnięty wobec nich za dostarczanie przez długie lata ludzi zdrowych i silnych, którzy stworzyli amerykańskie bogactwo.

Jest rzeczą godną podkreślenia, że odwiedzanie ojczystych stron przodków obejmuje coraz szersze kręgi młodzieży, a że młodzież dzisiejsza jest bardziej wykształcona niż w jej wieku były poprzednie pokolenia, więc i w podróżach radzi sobie sprawniej, poznaje więcej i tym samym wzbogaca się umysłowo. Poza tym młodzież może podróżować znacznie taniej, gdyż ubiera się w drogę skromnie, w jedzeniu jest mało wybredna, jest przy tym odporniejsza na trudy, może spać w domach wycieczkowych i w schroniskach szkolnych, rezygnując z hoteli. A tych ostatnich wobec wzmoczonego ruchu wszędzie na świecie jest za mało. Turystyka młodych, ich wycieczki, wyjazdy do krajów ojców są zjawiskiem niezwykle korzystnym. Wszystkie kraje starają się ją popierać, a u rozsądnych rodziców wszędzie budzi pełne zrozumienie.

Biura podróży powoli bilansują dorobek minionego sezonu. Nie jest to zresztą ich jedyną pracą. Już teraz bowiem myślą o przyszłym sezonie letnim, zapewniają sobie miejsca u swych zagranicznych kontrahentów. Trzeba więc aby i każdy z nas pomyślał wstępnie jak spędzić wakacje w roku przyszłym, gdzie wyjadą jego dorastające dzieci. Uniknie się wtedy przypadkowości i wakacje będą lepiej zorganizowane, każdy z nas więcej wyniesie z nich korzyści dla swego zdrowia i dla swej wiedzy o świecie.

List do Redakcji

KILKA UWAG PO WAKACJACH SPĘDZONYCH W KRAJU

Spędziłem w tym roku w Polsce cały lipiec. Pobyt w Kraju nasunął mi szereg uwag, którymi chciałbym się podzielić z Czytelnikami „Tygodnika”.

Pierwszym spostrzeżeniem, którego w Polsce dokonałem było to, że przyjechało w tym roku odwiedzić nasz Kraj bardzo dużo turystów z Francji. Wywołało to moje zdziwienie i radość. Zdziwienie dlatego, że we Francji obowiązywały jeszcze ograniczenia dewizowe, które nie sprzyjały wyjazdom w tak daleką podróż, zwłaszcza samochodem. Ucieszyłem się więc bardzo, widząc na polskich drogach tyle wozów francuskich i utwierdziłem się w przekonaniu, że Polska ma jakiś magnes, jakąś wielką siłę przyciągania turystów. Przekonują się ludzie, że Kraj nasz jest cudownie piękny i coraz liczniej jadą, aby go oglądać. Są wprawdzie jeszcze tzw. „narzekacze”, którzy nie wiadomo z jakich powodów na to i na owo narzekają, ale coraz częściej do Polski przyjeżdżają.

Tematem, który ci niezadowoleni często poruszali, jest odprawa celna. Moim zdaniem nie ma z nią żadnych trudności, trzeba tylko postępować tak, aby samemu sobie nie przysparzać trudności. Pierwszy warunek to jest ten, że jeżeli się jedzie do jakiegokolwiek kraju, trzeba się zastosować do jego przepisów celnych. Cały personel władz celnych w Polsce jest nadzwyczaj uprzejmy, niestety jednak trafiają się ludzie, którzy tę uprzejmość starają się wykorzystać i nadużyć.

A przeciw wszystkim kłopoty, jakie mają turyści z clem na granicy są naprawdę do uniknięcia. Ja odwiedziłem Kraj często, ponieważ jest to mój Kraj, który kocham i w którym mam rodziców, rodzeństwo, dalszych krewnych, kolegów ze szkolnej ławy. Poza tym jadąc do Polski spędzam w niej znakomicie wakacje. Jedząc do Polski nie mam żadnych innych celów, nigdy nie jadę tam z myślą, aby na

podróży tej zrobić interes. Wioząc ze sobą prezenty dla rodziny, które są dozwolone i to nawet w dużej ilości, nie zabieram żadnych rzeczy na handel, co jest zabronione. Mówi o tym wyraźnie deklaracja celno-dewizowa. Jeśli pracuję ciężko jedenaście miesięcy w roku, to po to, żeby w miesiącu urlopowym odbyć przyjemną podróż bez kłopotów i spędzić miłe wakacje w Polsce.

Są jeszcze ludzie, którzy nadal myślą, że w Polsce wszystkiego brakuje i przywożą do Kraju dużą ilość bezwartościowych nawet „ciuchów”, jak to się mówi, z którymi nie wiedzą później co zrobić. Tymczasem w każdym sklepie PKO w Polsce mogliby te rzeczy kupić i to dużo taniej. W miejscu przejść granicznych, na lotnisku, w portach są sklepy, w których za dewizy można kupić wszystko jeszcze taniej aniżeli w PKO. Na przykład butelka wódki eksportowej na granicy kosztuje 90 centów, to jest niecałe 5 fr., a ta sama butelka we Francji kosztuje 37 fr. Zauważyłem wielu turystów amerykańskich, którzy przyjeżdżają do Polski z malutkim bagażem, a wracają z Polski obciążeni niesamowicie. Kupując za dewizy w Polsce w sklepach PKO wszystko co im się podoba mówią, że to jest dużo taniej aniżeli w USA. Wyjeżdżając z Polski nie mają przy odprawie celnej żadnych kłopotów, ponieważ okazują pokwitowania na rzeczy zakupione w PKO.

Jeszcze jednym tematem narzekań, które często słyszę, jest brak warsztatów reperacyjnych dla samochodów, tzw. „Auto-Service”. Prawda, że jest ich jeszcze mało, ale te które istnieją, są dobrze urządzone i zaopatrzone w części zamienne. Sam się o tym przekonałem, kiedy byłem zmuszony oddać samochód do naprawy w Krakowie. Nowe części zostały sprawnie założone i cała reparaacja nie kosztowała drogo. Jako turysta zagraniczny miałem pierwszeństwo i nie musiałem czekać w kolejności. Nikt się na to nie obrażał, bo u Polaków uprzejmość jest wrodzona. Pod warunkiem jednak, żeby tej uprzejmości turysta nie nadużywał.

Jednym słowem każdy turysta ma świetne możliwości spędzenia wakacji w Polsce. Będą one bardzo przyjemne i żadnych trudności turysta mieć nie będzie, jeśli do Polaków oraz przychodzą do Polski i tylko nastawi się przychylnie do Polski i przy okazji podróży robić interesów. Świat jest dzisiaj tak skomplikowany, że podczas wakacji powinniśmy starać się o tym zapomnieć a nie komplikować sobie egzystencji jeszcze bardziej.

Się jak najserdeczniejsze pozdrowienia dla Szanownej Redakcji „Tygodnika Polskiego” i wszystkich Czytelników naszego pisma.

Rodak z Côte d'Azur
JAN LEJA (Valbonne)



NAJWAŻNIEJSZE: PRZEZWYCIĘŻYĆ STRACH



Młodym spadochroniarzom matkuje Krystyna Ligocka, jedna z czołowych zawodniczek w tej dziedzinie sportu; troskliwie bada niezawodność sprzętu



AN-24 przygotowany do startu. Wyniesie skoczków na wysokość tysiąca m

Za minutę trzeba będzie wyskoczyć. O czym myśli w tej chwili dziewczyna?



Pierwszy w Polsce i prawdopodobnie jeden z nielicznych w świecie SAMODZIELNY ZAKŁAD TEORII I METODYKI SPADOCHRONIARSTWA istnieje przy Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego we Wrocławiu. Przyjął on w ubiegłym roku akademickim pierwszych studentów. Spośród zdających egzaminy wstępne wybrano wówczas grupę 16 osób i skierowano je na obóz kwalifikacyjny. Jedenaście dziewcząt i pięciu chłopców stanęło przed trudną próbą odwagi i charakteru.

Zanim oddamy głos naszemu reporterowi przytaczamy fragmenty listu jednej z uczestniczek, napisanego do rodzicielskiego domu.

Kochana Mamusiu!

Jak już pisałam, w czwartek zgodnie z planem miałyśmy lot próbny. Zadnego wrażenia samolot na mnie nie zrobił. W piątek miałyśmy skakać lecz pogoda była nieodpowiednia, toteż skoki przełożono na sobotę.

W sobotę 23 sierpnia 1969 r. o godz. 11.00 wyskoczyłam z samolotu i wykonałam swój pierwszy skok. Byłam ostatnia w samolocie. Trzy babki gdy podeszły do wylotu chwyciły się drzwi i nie wyskoczyły, ale później tak! Wyobraź sobie, że nie bałam się pierwszego skoku. Byłyśmy jak manekiny ponieważ nie wiedziałyśmy jak to wygląda, dlatego skakatyśmy z ciekawości. Ręce miałam złożone i leciałam w dół jak worek i czekałam na szarpnięcie spadochronu. Długo czekałam a jak się otworzył, to odczułam to dotkliwie. Wiesz jak ślicznie się leciało!?

A teraz głos ma nasz reporter Donat Zatoński, który towarzyszył próbnym egzaminacyjnym skokom.

Siedzą wzdłuż ścian kabiny niby spokojni, pozornie opanowani, ale dwaj czuwający obok instruktorzy wiedzą, że narasta lęk, że puls przekroczył już 100 uderzeń na minutę, że kiedy za chwilę zapali się czerwone światełko i trzeba będzie stanąć w otworze otwartych drzwi — nogi i ręce zesztynnieją, dłonie zacisną się na krawędzi i nadejdzie dławiący, paraliżujący lęk. To będzie ten drugi skok w życiu, podobno najtrudniejszy, pełen desperacji i paniki — strachu o własne życie.

Mają po dwa spadochrony. Ten pierwszy otworzy się sam, ale ten drugi staje się najważniejszy — jest szansą, gdyby zawiódł ten pierwszy. I tyl-



Zycziwa ziemia jest coraz bliżej; jeszcze tylko twarde lądowanie...

ko to staje się ważne — zdążyć! Zdążyć pociągnąć za uchwyt bezpiecznika spadochronu bezpieczeństwa! Trzeba skoczyć. Myśli kotłują się, wirują, jeszcze sekundy zwłoki i już...

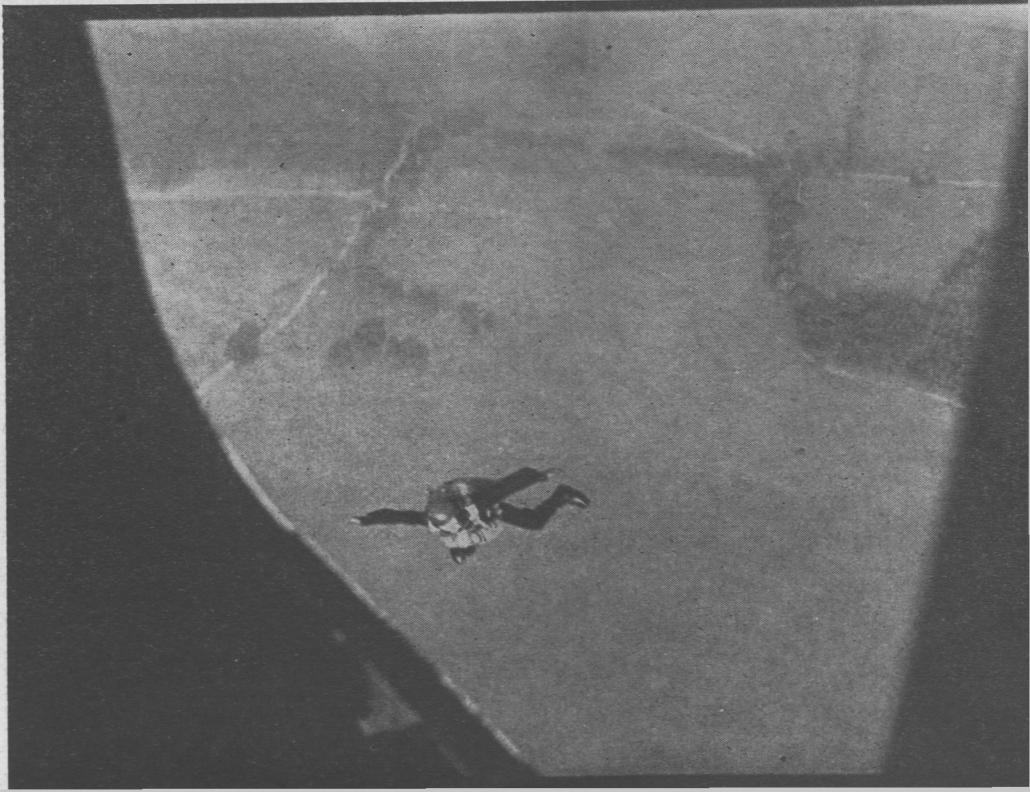
— *Każdy się boi* — powiedział mi instruktor Adamski — *przecież najważniejsze, by ten strach przeżył.*

Ciało skręcają strugi powietrza, huk silnika oddala się... Gdzieś daleko za samolotem potężny wstrząs postawi rzeczywistość na swoim miejscu — jest horyzont, jest w dole ziemia a nad głową dobroczynny parasol spadochronu. I wtedy wszystko jest inaczej: jeden śmieje się, inny krzyczy a jeszcze inny w całkowitej ciszy przeżywa swoje wielkie szczęście.

O pełnej radości nie można jednak mówić, kiedy skoki liczy się na palcach jednej ręki. Jest tylko zadowolenie ze zwycięstwa nad sobą samym, jak np. w tym przypadku.

Dokończenie na str. 20

Od samolotu oddzielił się odważny człowiek, a sekundy liczą jego samotność





Dom Wczasów Dziecięcych w Bardo Śląskim. Tu mieszkała grupa młodzieży

NA KOLONIACH W POLSCE

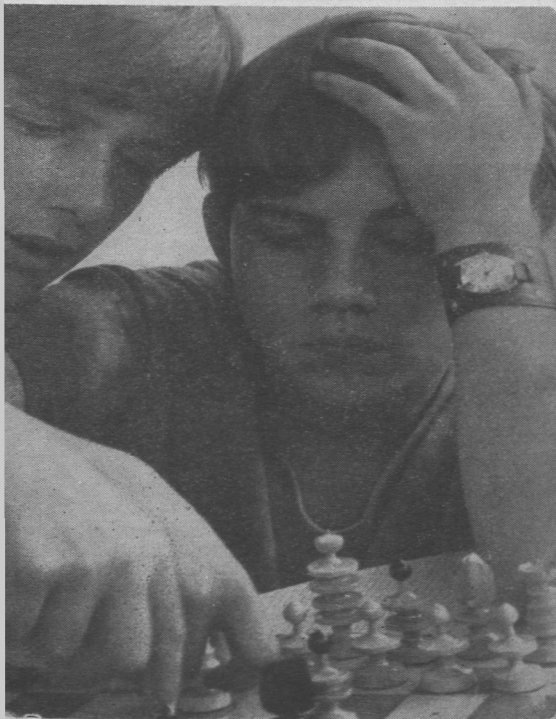
ZWYCZAJNY DZIEŃ W BARDO

SŁOŃCE dopiero przebijalo się przez poranną mgłę. Na horyzoncie zarysowały się szczyty gór okalających kotlinę, w której położone jest Bardo Śląskie, a w Ośrodku wczasów krzątały się już kucharki przygotowujące śniadanie dla śpiących jeszcze małych polonijnych gości.

7.30 odezwał się z głośników popularny przebój polski — piosenka Maryli Rodowicz i jej gitarzystów; zaś w przerwie między zwrotkami głos pana Zbyszka instruktora: „*Spiochy wstać! Za chwilę zbiórka!*” Po paru minutach jeszcze tego zaspani chłopcy i dziewczęta wybiegli w barwnych kostiumach na gimnastykę.

Dopiero po takiej porannej zaprawie, zakończonej biegiem dookoła klombu nastąpiło upragnione śniadanie. Po krótkim wypoczynku młodzi wyruszyli na wycieczkę w góry. Po drodze zwiedzali zabytkowe kaplice i kościółki. Szturmowali krzewy leśnych malin, tak rzadko spotykanych w północnej Francji.

Czyj ruch? Będzie mat, czy szach?



Codzienna korespondencja stanowiła dla młodych chwile emocji... Oto szczęśliwcy, którzy otrzymali listy z Francji

Z twarzami umazanymi malinowym sokiem, ze śpiewem na ustach zbiegali z pagórków i z gór do miasta, gdzie co większe łakomczuchy rozbiegały się w poszukiwaniu sklepów z cukierkami.

Tak upłynęło przedpołudnie.

W poobiedniej sjeście przysiadam się do grupy młodzieży odpoczywającej w małej zacisznej altance. Nie wszyscy tu mówią po polsku:

— *Powiedzcie, jak wyobrażaliście sobie spędzenie wakacji w Polsce, co się z tego spełniło, a na czym się zawiedliście? I czym różni się pobyt na kolonii od waszej codzienności we Francji?*

André WIENSKOL z Blanc-Mesnil:

— W Paryżu to idę do szkoły, a tu ... jestem wolny, jestem z kolegami. Tam jestem w szkole od 8.00 do 18.00. Myślałem, że tu będę osobno i ze starszymi, a nie z rówieśnikami. Gdy przyjadę do domu, będę żałował, bo chętnie zostałbym w Polsce i na sierpień.

Didier LEMDULT z Troyes:

— Podobają mi się tutaj wycieczki, organizacja... wieczorki. W domu jestem zajęty w szkole do 19 wieczorem. Myślałem, że tu będzie większa dyscyplina, ograniczenie wolności; tymczasem jestem jak gdyby na obozie przyjemności; nie myślałem, że bę-

dzie gimnastyka; bardzo mi się to podoba...

Stephane HADAS z Vniry:

— Tutaj odpoczywam, a w Paryżu pracuję. Jestem w Polsce pierwszy raz, nie myślałem, że będę mi się tu aż tak podobać; trochę są niedobrzy wychowawcy, bo mówią: nie wolno się kąpać, gdyż woda zimna... Dobrze tutaj, jest jednak ale... szkoda, że tak mało magazynów-sklepów. Za to chodzę na grzyby, lubię smażyć kiełbaski. Jeżeli wychowawcy pozwolą wyjść na ryby — jestem szczęśliwy...

Zbyszek WYRZYKOWSKI — Monitor.

— Jestem już piąty raz na koloniach, a w ogóle w Polsce siódmy raz. Ładnie jest. Najładniejsze co widziałem to Kraków. Byłem już na kilku koloniach — ale tutaj jest najlepiej. W przyszłym roku chciałbym też przyjechać do Polski.

Richard KOLANO z Neuville:

— Podoba mi się bardzo w Bardo. Pięknie tu jest. Mamy dużo wolnego czasu, można się kąpać. We Francji tak nie można. Gdy leciałem samolotem i dojechałem do Poznania, myślałem że wszystko w Polsce będzie zakazane. Najbardziej w Bardo podobał mi się biwak... to było śliczne!

Maria-Magdalena JANKOWSKA z Paryża:

— Chciałabym zobaczyć Wrocław, Lublin, Wałbrzych bo Polskę znam tylko troszeczkę. Gdy byłam na poprzedniej kolonii w Turawie, to nie było tak pięknie. Tutaj jest ładniej, elegancko i wychowawczynie są bardzo dobre. Mamy wolne godziny, możemy robić co chcemy, można się kąpać...

Pascal CHEDOT z Potigny:

— W Paryżu na ulicach więcej samochodów i ludzi niż w Polsce i to mi się bardzo podoba. Widziałem już różne ładne kraje... W Polsce jest dużo lasów. Nie myślałem, że kolonia będzie taka ładna i duża. Sądziłem, że wychowawczynie będą niedobre, a te są bardzo miłe. Mamy dużo czasu, jest się z kim bawić. Jeżeli rodzice pozwolą, to chętnie do Polski przyjadę jeszcze raz.

Jean OCHOTNY z Sallaumines:

— Tu jest lepiej niż na koloniach we Francji. Można chodzić gdzie się chce, ładniej tu niż gdzie indziej. Wszędzie jest dużo miejsca. Nie myślałem, że będzie można chodzić do kina. Przyjadę do Polski jeszcze nieraz, bo chciałabym zobaczyć Gdańsk i Lu-



Kolonijna „rodzinka” — od lewej stoją kolejno: André Dudek z Sin-le-Noble, Richard Kolano z Neuville, Jose Lecomte z Auberchicourt, Zbyszek Wyrzykowski, Laurence Rouze z Paryża, Jean Jacucha z Aulnay s/Bois, Mireille Maćkowiak z Grenny, Nadine Brzek z St. Farge-au-Pont Thierry, Christiane Kamińska z Blanc-Mesnil, Helena Gwiazda z Mericourt, Patrick Pchalek z Visny, Patrycja Ziarnowska z Barlin, Anette Walczyk z Rombouillet, Annie Nowacka z Houdain, Agnes Stolec z Tourcoing, Nathalie Jankowiak z Noeux-les-Mines, Paula Płaska z Pont-St. Marie, Bruno Gębarski z Jargeau, Elisabeth Grobelna z Méricourt, Claudine Siemieńska z Guesnain, Nicole Pelczak z Houdain, Françoise Surek z Liberté, Pascal Chedot z Potigny, Erick Loison z Allonnes, Denis Inteksiak z Harfle ur, Patrick Paziewski z Troyes, François-Jean Ochotny z Sallaumines, Ghislaine Jarmakowski z Dammarie-les-Lys, Marie-Anne Lesch z Méricourt, Nadera Jarosz z Potigny, Edith Miąszygrosz z Argenteuil, Patrick Szegid z Champigny, Beatrice Olek z Bochain, Michele Fontaine z Builly, Jose Rosel z Nanterre, Agnès Słota z Elbeuf, Maryse Bochowski z Jury/Seine, Pascal Robinet, Martine Golon z Barlin, Jean Scourneac z Lys-les-Lanoy, Pascal Rouze z Paryża, Franciszka Twardowska z Mazingarbe, Nathalie Skowroński z Paulin, Annie Betka z Marc-en-Baroul, Bruno Tribouillard z Dives s/Mer, Thierry Melot z Dives s/Mer, Evelyne Gorniak z Barlin, Catherine Furmańska z Méricourt, Pauline Grymaszewska z Chateau-du Loir, Philippe Madelaine z Dives, Martine Golon z Barlin, Marie Jankowska z Paryża, Veronique Owczarek z Vaux-le Penil, Catherine Gaj z Houdain, Monika Cieśla z Simon Méricourt, Stephane Hadas z Unity, Stanisław Grymaszewski z Chateau-du-Loir, Stanisław Dołowski z Paryża, Henri Pankowiak z Asq, Jan Glus z Sourniac, Cyn Chojnacki z Arras, Gerard Surek z Dammarie-les-Lys, André Wienski z Blanc-Mesnil, Didier Lemoult z Troyes



Zespół „Luki-Luki” powstał na kolonii ku uciechu młodzieży i opiekunów

blin. Chciałbym jeszcze być tu przynajmniej z pół miesiąca, na kolonii w Bardo.

Gérard SUREK z Dammarie-les-Lys:

— Jestem już trzeci raz na koloniach; najbardziej mi się podoba w Bardo; myślałem że będzie tak samo jak na tamtych... Tu jest dobre wyżywienie; jest basen. We Francji mam daleko do basenu. Najbardziej podobają mi się wycieczki do Krakowa i do Zakopanego.

Bruno GĘBARSKI z Jargeau:

— Byłem już w Polsce dwa razy z rodzicami, teraz jestem na koloniach, najlepsze były wycieczki, bardzo mi się podobał biwak, no i że było dużo kiełbasy i malin...

Gdy skończył się poobiedni odpoczynek przed kolacją odbył się wielki konkurs wiedzy o Polsce. Wzięło w nim udział wielu młodych zawodników gorąco dopingowanych przez pozostałych kolonistów. Zwycięzcami zostali **Didier Lemduł** i **André Wienski**.

Pytania nie należały do najłatwiejszych, dotyczyły historii i geografii

Polski, jej zabytków oraz zabytków i miejscowości zwiedzanych na kolonijnych wycieczkach.

Po kolacji odbyła się wielka zabawa. Stroje od mini do maxi, kolorowe bluzki i bluzeczki, wszystko migotało w barwnych korowodach ciągnących przez salę. Zabawie przygrywał big-beatowy zespół, który powstał tutaj na kolonii i został nazwany **Luki-Luki!**

Jak do tego doszło opowiadają: **André Wienski**, **Gérard Surek** i **Cyn Chojnacki**.

— Po prostu znaleźliśmy tutaj starą gitarę bez strun. Pianino już było, był też uchwyt od mikrofonu, no i powstał zespół...

Naśladowujemy tylko mimikę i ruchy muzykantów, nie śpiewamy, parodiujemy różne zespoły w rytm muzyki, którą odtwarzamy z płyt.

— A skąd macie takie bermudy?

— A ... to były kiedyś ... na początku kolonii długie spodnie, tylko u dołu zrobiliśmy frędzle, no i ... rozpruły się aż do kolan.

Kiedy po kilku dniach odjeżdżałem z Bardo, uczestnicy kolonii przygotowywali się z zapałem do konkursu piosenki, a więc do nowych przyjemności, niespodzianek.

Tekst i zdjęcia:
Marek KALINOWSKI



Rozkoszy kąpeli w basenie zażywali wszyscy koloniści z Bardo Śląskiego



Ciekawe, co słyszą w domu. Jak spędzają urlop rodzice, bracia i siostry?

Wakacje bez wody to nie wakacje — twierdzi Maria-Anna Jankowska



Na kukurydzianej równinie Wojwodiny

SKARB PAWŁA POLAKA

POPULARNE szlaki letnie, którymi co roku dążą turyści nad Morze Czarne i Adriatyk, omijają Ostoiczewo. Być może tylko dlatego ta osada nad Cisą w północno-wschodnim zakątku jugosłowiańskiej Wojwodiny nie trafiła dotąd na łamy polskich dzienników i czasopism, chociaż jej polskie dzieje nie ustępują legendarnemu już Adamopolowi (w Turcji) nad niezbyt odległym stąd Bosforem.

Popatrzmy więc przede wszystkim na pamiątkowy głaz w srodowisku tej osady, poświęcony, jak w każdej z osad w Jugosławii, poległym partyzantom. Widnieją na nim takie imiona i nazwiska: Andrzej Urbanek, Paweł Szalbut, Józef Bujak, Janko Pilch, Stano Dziura.

Brzmiące jak najczyściej po polsku nazwiska, splecione z dwoma serbskimi imionami łączą się w wielkim łańcuchu chwały z nazwiskami i imionami czysto serbskimi.

Skąd jednak wzięli się Polacy w krainie nad Cisą?

Dzieje Ostoiczewa brzmią jak najbardziej nietypowo. 551 Polaków, zamieszkujących obecnie osadę, trafiło tu nie skutkiem wojny lub prześladowań narodowościowych lub religijnych. Ich przodków z okolic Krakowa, Cieszyzna, Wisły, Jabłoni i Zebrzydowic wygnali szalejący w pierwszej połowie XIX w. na Śląsku i w Małopolsce głód. Przez Czechy, Słowację i Węgry wędrowali więc tułacze aż do dalekiej Wojwodiny, gdzie pierwszy z przybyszów Paweł Polak odkrył skarb, umożliwiając wielu rodzinom znośną egzystencję. „Skarbem” owym okazały się złoża saletry nad Cisą, w pobliżu ówczesnej osady Tisa Szent Miklos, wstawionej działalnością wielkiego Serba — Tichomira Ostoiczewa. W ślad za pionierami przybywali inni, wszyscy z okolic Krakowa i Cieszyzna i wszyscy wyznania ewangelickiego. Po kilku latach Tisa Szent Miklos zastąpiła jako ośrodek produkcji prochów, wyrabianych w oparciu o saletrę z łęgów nad Cisą. Bardziej obrotli zarabiali dodatkowo na przemycaniu tych prochów przez pobliską granicę rumuńsko-austriacką. Przybysze nie zapominali jednak, że są Polakami, ich przywódca duchowy Emil Bujok potrafił doprowadzić nawet do stworzenia polskiej szkoły dla dzieci wygnańców, rozwijającej się w oparciu o gminę kościoła ewangelickiego, przeznaczoną też dla Polaków.

Różnie układały się losy przedziwnej kolonii.

Gdy nad Cisą wyczerpały się zasoby saletry, osadnicy nie odczuli tego jako katastrofy. Na tyle zagospodarowali się już na urodzajnych wojwodzińskich czarnoziemach, że pola dostarczały im dostatecznie dużo plonów. Początkowo uprawiano głównie kapustę i ziemniaki, z czasem rozwinięły się i inne uprawy. Ci Polacy, którzy byli zatrudnieni u innych — Węgrów, Serbów lub Słoweńców, cieszyli się opinią przykładowych i pracowitych.

Awans utrudniał jednak wycieczaj przywieziony z Polski. Węgierscy i serbscy sąsiedzi nigdy nie dzielili swych gospodarstw wśród dzieci, Polacy natomiast,

zawsze chlubiący się wielu córkami i synami, chcieli być sprawdliwymi rodzicami i tak szatkowali przed śmiercią pola, że dzieci startowały zawsze z pozycji marginalnych.

Bliższe związki z ojczyzną zadzierzgnięto podczas pierwszej wojny światowej. Ostoiczewo należało wtedy do Węgier, rekruci wędrowali stąd do pułków w Temesvar i Szegedynie i wraz z pułkami nad pola bitew w Małopolsce. Po powrocie z wojaczki opowiadali wieczorami o rodakach z Galicji, rozumiejących ich „wiślańska” mowę. W okresie między dwiema wojnami nikt jednak nie powrócił do ojczyzny. Ale też nikt z ostoiczewian o rodzinnym kraju nie zapomniał. Będący do roku 1918 obywatelami Węgier a później obywatelami Jugosławii osadnicy nie przestawali być w duszy Polakami, na każdym kroku akcentowali też swą przynależność narodową, zwłaszcza wobec coraz butniejszych osadników niemieckich, rojących o „niemieckiej Wojwodinie”.

Wybuch wojny w roku 1939 był wielkim wstrząsem.

Pewnego wrześnieowego czy też październikowego dnia we wsi gruchnęła wieść, że na stacji stoi pociąg z uchodźcami z Polski, wędrującymi przez Rumunię i Jugosławię aż do Francji, by tam walczyć za kraj. Polacy, Węgrzy i Serbowie pomknęli na stację. Nie było końca opowieściom o bitwach, nalotach, ucieczkach, o polskich sztandarach, które wzięto z sobą na zachód. Ostoiczewscy Polacy chcieli pomagać rodakom, z napojami i jadłem śpieszyli też Węgrzy i Serbowie, bardzo zaprzyjaźnieni z tutejszymi rodzinami i sympatyzujący z walką Polaków w 1939 roku. We wspomnieniach przetrwał przezbawny epizod, charakterystyczny dla tamtych czasów w Jugosławii.

Gdy uchodźców pytano czego chcieliby się napić — odpowiadali:

— Herbaty.

Niewinne słowoomal nie wywołało burzy na tle narodowościowym o co w Wojwodinie zawsze było łatwo. Zgromadzeni na

stacji Serbowie zrozumieli słowo „Herbaty” jako „Hrwaty” czyli Chorwacji i zaczęli protestować, że oni Chorwatami nie są, że Jugosławię zamieszkuje również Serbowie, że Chorwaci nie mają monopolu na gościnność. Dopiero wyjaśnienie, że „herbata” to po prostu „czaj” ułagodziło groźny wybuch.

Ow postój pociągu z polskimi oficerami i żołnierzami wzbudził w wielu Polakach z Ostoiczewa chęć podążenia w ślad za rodakami w mundurach. Nim zdążyli spakować manatki — okazało się, że o wolność Polski i przybranej ojczyzny Jugosławii wypadnie im walczyć obok ojcowiskich zagród, w warunkach najtrudniejszych, w jakich można myśleć o organizowaniu partyzantki.

Wojwodina jest równiną, na której po sprzątnięciu kukurydzy partyzant nie ma gdzie się ukryć. W dodatku swego czasu osiedliło się tu wielu kolonistów niemieckich, którzy po ataku hitlerowskim na Jugosławię zaczęli pretendować do roli władców. Każdy z polskich gospodarzy musiał bezpłatnie przepracować pewną ilość dniówek na polu niegdyś swego sąsiada a podczas okupacji „pana”. Obawiano się też faszystów węgierskich i serbskich. Mimo to młodzi Polacy potrafili znaleźć drogę do partyzanckich brygad i dzielnie walczyć ramię w ramię z przedstawicielami innych narodów i narodowości Jugosławii.

Gdy po wojnie na placu przed szkołą wznoszono głaz pamiątkowy ku czci poległych — wśród ośmiu partyzanckich nazwisk aż pięć należało do Polaków. Społeczeństwo polskie w Ostoiczewie okoliczność tę podkreśla z dumą.

O współczesności polskiej osady nad Cisą — w następnej korespondencji.

Wiesław DANIELAK

WIERSE SZTAUDYNGERA O PARYŻU

WLATACH trzydziestych wyjechał poeta i satyryk, Jan Sztudynger do kilku krajów, by zbadać pasjonujące go zagadnienia teatru lalek. Najdłuższą się zatrzymał we Francji, gdzie tradycja „Guignolów” była i jest niezmiernie żywa. Entuzjastą teatrów tego typu stał się wielki poeta Guillaume Apollinaire, inicjator stworzenia zespołu Guignol dla frontowych żołnierzy „poilus”. Wymownie o tym świadczy niedawno odnaleziony i ogłoszony w „Journal de Genève” wiersz autora „Alkokoli”.

Sztudynger, pochodzący z niemieckiej rodziny, od XVIII wieku całkowicie spolonizowanej (jego pradziadek żył w przyjaźni z Wojciechem Bogusławskim i Kościuszką), miał także domieszkę francuskiej krwi, przez matkę swego ojca, noszącą nazwisko Gautier. Czuł się więc związany z Francją, a znalazłszy się nad brzegami Sekwany pisał:

Może ten właśnie most
Łukiem nakreślił mój dziad,
Smiałem jak łuki brwi
Zmarszczone w gniewie
Legendę wymiaru rodu
Tropię

W uliczkach skamieniałych korałem
Na oceanu dnie.

Wyobrażał sobie w tym wierszu jak Teofil Gautier, imiennik jego dziadka, idzie na słynną premierę „Hernani” Wiktora Hugo, na której rozegrała się walka romantyków z klasykami.

Poeta chciałby wypowiedzieć cały różnobarwny urok. Paryża, wszelkie wiążące się z nim skojarzenia. Chodzi o piosenkę:

Gdzie byłby Paryż
zwykły, codzienny

I ten wspaniały
I ten promienny.

Gdzie byłby Paryż
Jak ziarnko w kłosie
Świeży jak ogród
O rannej rosie.

I Paryż nocy
I Paryż ranka:
Paryż przyjaciel
Paryż kochanka

Paryż maleńkich
Raj kawiarenek
Paryż fiolków
Paryż piosenek.

Paryż co żyje
Paryż co marzy
Paryż Montmartre'u
Paryż cmentarzy.

W innym wierszu młody poeta wspomina:

Na moście wsparty, księżycowy,
Milczę — Paryża łowca nocny
Notre-Dame jak szampan mknie do
głowy

Jak szampan lekki, ale mocny

Równocześnie ze swymi rówieśnikami, krakowskimi pisarzami Witoldem Zechenterem, Janem Brzękowskim, Julianem Przybosiem, wkrótce po Iwazkiewicz, Pawlikowskiej, i Tytusie Czyżewskim autor „Domu mego” uległ czarowi Francji. Pobyt w Paryżu pozostawił w jego twórczości mocne ślady poetyckie. Dobrze iż te wiersze znalazły się w nowym tomie Sztudyngera, który opublikowało Wydawnictwo Łódzkie, na kilka miesięcy przed jego śmiercią.

W. N.

WIEDZA
dla
WSZYSTKICHPUNKTY, W KTÓRYCH „RODZI SIĘ”
WSZECHŚWIAT

Amerykański astronom Low ogłosił wyniki swoich badań, dotyczących promieniowania dwóch bardzo odległych od nas galaktyk. Rezultaty te są niezmiernie dziwne: promieniowanie wysyła przez te obiekty kosmiczne jest znacznie większe, niż gdyby całe ich maso została zamieniona na energię zgodnie ze słynnym wzorem Einsteina $E = mc^2$. W świetle współczesnego stanu wiedzy jest to zjawisko nader trudne do wytłumaczenia.

Sformułowano jednak dwie hipotezy. Jedną zakłada, iż w tajemniczych galaktykach istnieją gwiazdy, które pod wpływem wewnętrznych sił grawitacyjnych stały się nieostępne obserwacji — hipotezę tę jednakże Low odrzuca. Druga, jego własna, jest jeszcze bardziej zdumiewająca. Low twierdzi mianowicie, że w niektórych punktach pewnych osoblwych galaktyk (do których należą zbadane przez niego obiekty) niestannie „rodzi się” materiał. Zdaniem astronoma, punkty te — to swego rodzaju „dziurki w Kosmosie”, przez które bez przerwy „wlewa się” materia i antymateria. Musi to prowadzić właśnie do obserwowanego nadmiaru promieniowania. Na pytanie — skąd mianowicie miałyby się odbywać owe „wlewanie”? — Low odpowiada, że z innego cztero- lub pięciowymiarowego... Wszczęświata. Takich „punktów tworzenia materii” jest w „naszym” Wszczęświecie, zdaniem Lowa, około 1000. Low nazwał je „ir-tronami”.

Rzecz jasna, hipoteza amerykańskiego astronoma jest tylko hipotezą i niektórzy uczeni uważają ją za całkowicie fantastyczną. Niemniej Low jest astronomem znanym i poważnym, zaś zaobserwowane przez niego fakty nie mogą być kwestionowane. Przyroda pokazała więc czelniekowi jeszcze jedną z swoich tajemnic. Jak i kiedy nauka wyjaśni ostatecznie tę kolejną zagadkę?

DIAGNOZA PRZEZ SEN

W Rumunii powołano do życia specjalne laboratorium dla elektropoligraficznych badań snu i rozpoznawania tą metodą zachorowań systematycznie w łowce. Dłoga precyzyjnej analizy bio-prądów śpiącego mózgu, prądów elektrycznych w mięśniach i badań ruchów gałki ocznej uczeni uzyskują przy zastosowaniu specjalnej aparatury materiały do postawienia diagnozy. Okazało się także, iż można w ten sposób wykrywać zakłócenia krwioobiegu i oddychania u noworodków.

PRZESZCZEP PAMIĘCI

Po długich doświadczeniach na zwierzętach i ludziach, grupie uczonych węgierskich z uniwersytetu w Budapeszcie udało się „zapisać” elektryczne sygnały pamięci. Z doświadczeń wynika, że w procesie formowania się w mózgu odruchów warunkowych powstają pewne komponenty białkowe, których w „nie-doświadczonym” mózgu nie ma. W procesie nauczania także powstają nietypowe cząsteczki białka. Tak więc biochemiczny mechanizm pamięci wydaje się ściśle związany z syntezą białek w komórkach mózgu. Specjaliści stwierdzili, iż nie jest w związku z tym wykluczone, iż uczonej uda się zrealizować swego rodzaju „przelewanie pamięci” od jednego człowieka do drugiego.

SALAMANDRA Z SZEŚCIOMA
NOGAMI

Uczeni od wielu lat usiłują zrozumieć mechanizm regeneracji narządów salamandry w Karlsruhe w NRD wykonano w trakcie badań tego problemu interesujący i trochę niesamowity eksperyment: połączono głowę i przednią parę nóg jednego zarodka salamandry z kompletnym tułowiem (bez głowy) drugiego. W ten sposób pojawiła się „syntetyczna” salamandra o sześciu nogach. Zwierzę żyje normalnie.

NOUVEAU PETIT LAROUSSE 1971

La révolution technique, les événements politiques et sociaux, le rapide progrès dans tous les domaines de la vie — tout cela fait que le langage au moyen duquel nous nous efforçons d'exprimer nos pensées, s'enrichit toujours de nouveaux mots. La preuve en est le Nouveau Petit Larousse 1971. Nous y trouvons les mots nouveaux: maïs, pochinois, grève sauvage, société de consommation, maître assistant etc. Nous y rencontrons également beaucoup de nouveaux termes techniques, tels: aérotain, airbus, coussin d'air etc.

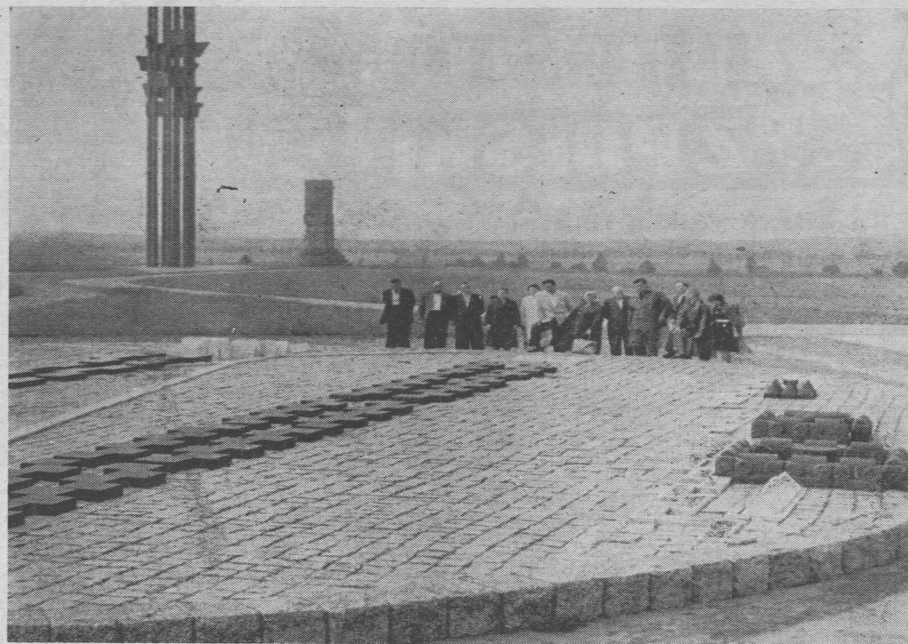
Le Nouveau Petit Larousse 1971 donne des renseignements sur les derniers succès de la médecine (on a consacré beaucoup de place au docteur Christian Barnard, auteur de la première transplantation cardiaque), de la littérature, de l'art et du cinéma.

Les nouveaux mots d'écrivains, d'artistes, de metteurs en scène, d'hommes de théâtre du monde entier enrichissent cette précieuse publication. (t)



Pomnik na polach Grunwaldu wzniesiony w 550 rocznicę zwycięstwa polskiego nad Krzyżakami w ramach obchodów 1000-lecia Polski (w 1960 roku). Na rocznicę 500-lecia bitwy pomnik zwycięstwa chciał postawić na polach Grunwaldu w 1910 roku Ignacy Paderewski na co nie zgodziły się zaboreze władze pruskie. Pomnik Grunwaldzki fundacji Paderewskiego, którego projekt wykonał Antoni Wiwulski (1877—1919) w Paryżu, stanął wówczas w Krakowie. Zniszczyli go hitlerowcy

▲ Pan Szczepan Domański z żoną w oknie swego domku w Amilly



STARY CZŁOWIEK PRZY OKNIE

88 LAT ŻYCIOWEJ DROGI ◆ UDZIAŁ W BITWIE NA JEZIORACH MAZURSKICH ◆ PO TANENBERGU ZNOWU GRUNWALD ◆ W NIEMIECKIEJ NIEWOLI ◆ SPOTKANIE DOMAŃSKICH ◆ WARSZAWA, LUBLIN, WYSZKÓW ◆ 30 LAT POSZUKIWAŃ ZAGINIONEJ RODZINY ◆ WE FRANCJI: W SAINT-QUENTIN, SOISSONS, MAUBEUGE I HAUTMONT ◆ WSPOMNIENIA Z TASZKIENU I TURKIESTANU

PRZEJEZDZAJĄC przez wioskę Amilly, koło Montargis, zauważyć można w jednej z uliczek niewielki dom w ogródku pełnym kwiatów, którego okno jest stale otwarte. Przy oknie tym siedzi zawsze staruszek o zdrowej, jędrnej twarzy i bystrym spojrzeniu. Jest to p. Szczepan Domański, jeden z najstarszych, bo 88-letni przedstawiciel Polonii tych okolic. Do 65 roku życia pracował, teraz odpoczywa po trudach swego ciężkiego życia. Dni płyną powoli, nudnie, czas się duży i największą atrakcją jest wyglądanie oknem.

Patrząc na spokojną ulicę, przy której ładne domki toną w zieleni i kwiatkach, przez którą rzadko przechodzą ludzie i przejeżdżają samochody, p. Domański widzi sceny ze swego życia, które nigdy nie było tak spokojne i monotonne jak obecnie.

Rodzinę jego rozbiła pierwsza wojna. W 1914 zmobilizowany został i wcielony do armii rosyjskiej. Mieszkał wtedy w Warszawie, miał żonę i dwóch synów: Czesław liczył wtedy 7 lat, Aleksander — 4. Opuszczając ich nie wiedział, że nie zobaczy ich już nigdy...

— Walczyliśmy z Niemcami w rejonie Jezior Mazurskich. Armia naszą dowodził generał Samsonow. Opieraliśmy się atakom niemieckim przez pewien czas, artyleria, i rosyjska i niemiecka, strzelała bez przerwy, aż wreszcie Rosjanom zabrakło amunicji. Oficerowie zrywali nas często do ataku na bagnety. Ruszało się z głośnym okrzykiem: hurra! Kiedy poszliśmy w rozsypek pod naporem natarcia niemieckiego, większość żołnierzy zaczęła wycofywać się w stronę jezior. Później dowiedziałem się, że prawie wszyscy wyginęli. Ja skierowałem się do drogi i to mnie ocaliło, nie zginąłem od bagnety niemieckiego, ale ran i niewoli niemieckiej nie uniknąłem.

Trzeba tu dodać, że bitwę tę nazwali Niemcy bitwą pod Tanenbergiem, umiejscawiając ów Tanenberg na terenie historycznego Grunwaldu. Chcieli tym wyznaczyć chwałę Grunwaldu i zwycięstwo polskie nad Krzyżakami. Wojskiem niemieckim w walce z Rosjanami dowodził Hindenburg, późniejszy prezydent, który władzę nad Rzeszą przekazał Hitlerowi. Po jego śmierci Niemcy tu go pochowali wznosząc mu mauzoleum. W 1945 r. hitlerowcy uciekając z ziem polskich na Wschód i Mazurach zabrali ze sobą trumnę ze zwłokami Hindenburga i przetransportowali ją morzem do Niemiec. Na mapę Polski wrócił wtedy Grunwald.

Rannych jeńców przewieźli Niemcy do Czerska. Ulokowali nas w szkole, zamienionej na szpital, mieliśmy łóżka, jedzenie. Jeńcy mówili wtedy między sobą, że wojna dla nas skończona, że teraz będzie nam już dobrze. Pewnego dnia przyszedł do mnie felczer, Polak, nazywał się Domański. Zobaczył moje nazwisko na liście rannych i chciał się przekonać, czy nie jesteśmy krewnymi. Rozmawialiśmy długo. Szukaliśmy wspólnych przodków, ale nic z tego nie wyszło. Mój dziadek miał majątek Przetęć koło Wyszkowa nad Bugiem, ale po powstaniu 1863 roku wszystkie dobra stracił. Po powstaniu dziadek uciekł do Gdańska, groziło mu aresztowanie i zsyłka na Sybir. Ojciec mój musiał wtedy wziąć się do ciężkiej pracy. Był biedny, w cegielni, do której go przyjęli, niewiele zarabiał. Dziadek potem przyjechał do Polski, już na krót-

ko. Z trudem odszukał swego syna, ale kiedy się spotkali nie mogli się z początku poznać.

Potem dziadek wrócił do Gdańska i tam umarł. Dostaliśmy telegram z wiadomością o jego śmierci, ale bardzo późno, tak że ojciec mój przyjechał do Gdańska już dawno po pogrzebie. Dziadek dorobił się tam i kiedy umierał, był bogatym człowiekiem, ale myśmy spadku nie dostali.

Tyle pamięta stary emigrant jeszcze dzisiaj z dziejów swojej rodziny. Kiedy był ranny, jako jeńiec armii rosyjskiej, w rozmowie ze spotkanym przypadkowo imieniem z armii niemieckiej poznał na pewno jeszcze więcej szczegółów. Ale mimo to nie mogli się doszukać wspólnych przodków. Zresztą wkrótce musieli się rozstać. P. Szczepan Domański wraz z innymi wyleczonymi już jeńcami wywieziony został do Niemiec.

— Tam zaszliśmy biedę! Głód, brud, wszy i wszystkie możliwe nieszczęścia. Niemcy zaczęli szukać ochotników do pracy, przede wszystkim rzemieślników. Zgłosiłem się razem z innymi kolegami, aby się ratować przed śmiercią głodową. Ale do tej pracy, to na czworakach prawie szliśmy, tak byliśmy wyczerpani z głodu. Niemcy nas skierowali do kopalni w jakiejś miejscowości na Śląsku w okolicach Zabrze.

Gdy po zakończeniu wojny wracał do Warszawy, był już sam. Żona z synkami wyjechała przez Lublin do Chełma i wszelki ślad po niej zaginął. Pojechał p. Domański do Wyszkowa, ale i reszta rodziny też nie wiedziała, co się stało z jego najbliż-

szymi. Posiedział rok w Wyszkwowie, a potem wrócił do Warszawy i zgłosił się na wyjazd do Francji. O żonie nie było żadnych wieści, mimo że nie przestawał jej szukać. Przyszedł rok 1920. Zgłoszenie kandydata na emigrację zostało przyjęte.

— Wyjechałem siódmym z kolei transportem emigrantów do Francji. Zostawiłem w Polsce brata Stanisława i siostrę Mariannę. Ich też nie zobaczyłem już nigdy. Zaczęła się wędrówka po Francji. Dostałem robotę jako cieśla w Laon, potem w Saint-Quentin, Soissons, pod Paryżem, wreszcie w Maubeuge i Hautmont nad granicą belgijską. W 1928 r. przyjechałem do departamentu Loiret i tu pozostałem już na stałe. Pracowałem i jako cieśla, i potem w fabryce rur cementowych. Po trzydziestoletnich, bezowocnych poszukiwaniach mej rodziny uzyskałem pozwolenie na zawarcie drugiego małżeństwa i ożeniłem się powtórnie. Dzieci nasze już są dorosłe i mamy kilkoro wnuków, które mówią po polsku... Najlepiej Sylvie...

Siedząc przy oknie i wyglądając na cichą, prawie pustą ulicę, p. Szczepan Domański przypomina sobie przeżyte lata, przeżyte wydarzenia. Im są one dawniejsze, tym wyraźniej zachowały się w pamięci. Pamięta doskonale browar na Grzybowskiej w Warszawie, w którym pracował, pamięta statki wiślane, na jednym z nich pracował jako palacz przez pewien czas. Pamięta swą służbę w wojsku carskim, manewry w Turkiestanie, Taszkencie, Azerbejdżanie i zdumiewającą egzotykę tych krajów. Po raz pierwszy zobaczył wtedy góry i ludzi jeżdżących na wielbłądach. W latach 1905—1906 był na wojnie rosyjsko-japońskiej...

Wspomnienia wypełniają obecnie bierne życie starego emigranta. Opowiadanie jego, w którym przeplatają się fakty ze stuletniego blisko życia, jest ciągle żywe, interesujące, czuje się w nim prawdę, autentyczność przeżyć naocznej świadka burzliwej epoki. P. Domański sporo czyta, a potem, gdy czuje się zmęczony, wygląda znów oknem na drogę, tak jakby widział w niej ostatni fragment swojej własnej, długiej i ciężkiej drogi życia.

T. D.

KRAJOWY ZJAZD AUTOMOBILOWY W GILLY (Belgia)

Z okazji 25-lecia odzyskania przastarych ziem polskich i oparcia granicy PRL na Odrze i Nysie oraz Bałtyku, Automobilklub Belgijsko-Polski Charleroi organizuje pod patronatem konsula generalnego PRL w Brukseli pana Mieczysława Klimasa i posła, burmistrza Gilly pana Leopolda Thibaut

KRAJOWY ZJAZD SAMOCHODOWY w GILLY

W związku z tym Automobilklub Belgijsko-Polski apeluje do automobilistów polskich, belgijskich oraz pochodzenia polskiego o poparcie i wzięcie udziału w tej imprezie, która odbędzie się 18 października 1970 r. w Maison-du-Peuple-Gilly.

W programie:
godz. 16.30 przemówienia okolicznościowe posła i burmistrza Gilly p. Leopolda Thibaut, konsula generalnego PRL w

Brukseli p. Mieczysława Klimasa; przewodniczącego Międzynarodowej Federacji Motorowej p. Henry Stienley;

godz. 17.00 występ zespołów folklorystycznych „Krakusa” i „Poloneza”;

godz. 19.00 wielki bal.

Do tańca przygrywać będzie orkiestra The God Rolders, śpiewa Janni.

Na balu wielka tombola z nagrodami ufundowanymi przez Konsulat Generalny PRL w Brukseli, Centralną Radę Narodową, Psał, „LOT”, „Orbis”, „Cepelię” oraz „Tygodnik Polski”.

Do wygrania: bezpłatny przelot Bruksela — Warszawa — Bruksela; 10-dniowy bezpłatny pobyt w Polsce; bezpłatny przejazd autokarem Liège — Poznań — Liège; 10 płyt długogrających z nagraniami polskiej muzyki ludowej i tanecznej.

Bilety do nabycia u przedstawicieli organizacji polonijnych.

KOMITET ORGANIZACYJNY IMPREZY



Samotny rejs polskiej żeglarki

Pierwsza polska samotna żeglarka nazywa się Teresa Remiszewska. Od dziesięciu lat posiada stopień kapitana jachtowego i w swej żeglarskiej karierze przeplęła 10 tys. mil morskich po Bałtyku i innych morzach. Rejs na jednomasztowym jachcie „Zenit” o 50 m kw. powierzchni ożaglowania trwał 13 dni, od 28 sierpnia do 9 września. Zaczął się w Swinoujściu, a zakończył w Trzebieży, nad Zalewem Szczecińskim. W trakcie rejsu, który wymagał niezwyklej wytrzymałości, odwagi i oczywiście wysokiej klasy umiejętności żeglarskich, p. Teresa wchodziła do portów w Darłowie i Uście, a także w Kołobrzegu. Wejście do portu w Kołobrzegu zakończyło się 100-złotowym mandatem wymierzonym jej przez kapitanat portu. Tego dnia obowiązywał bowiem zakaz wchodzenia do portu

dla wszystkich jednostek ze względu na silny sztorm na Bałtyku. Pani Teresa musiała jednak wejść do portu, pokonując szalony wiatr dochodzący do 9 stopni w skali Beauforta. Był to pierwszy jesienny sztorm na Bałtyku, z którym zmagać przyszło się właśnie samotnej żeglarki. Silnik o małej mocy nie działał, na maszt nie można było wciągnąć żagla, gdyż zacięły się tzw. ślizgacze. P. Remiszewska wdrapała się na maszt, by usunąć przeszkodę. Był to prawdziwy wyczyn przy sztormowej pogodzie. Żeglarka spała jednak z masztu i w ten sposób jedynym ratunkiem było wejście do pobliskiego portu, mimo obowiązującego zakazu. Na szczęście po wyjaśnieniu tych okoliczności mandat cofnięto. W ciągu 13 dni „Zenit” przepłynął 694 mile morskie.

500 tys. km bez naprawy głównej

Jednym z większych europejskich producentów autobusów jest sanocka fabryka „Autosan”. Węgierska fabryka „Ikarus” buduje nieco ponad dwa tysiące sztuk wozów. Francuski „Chausson” — 1500 szt., „Sanok” dostarcza trzy tysiące wozów rocznie. Autobusy budowane w Sanoku osiągają dobre efekty eksploatacyjne. Model „H-100”, zaprojektowany w fabrycznym biurze konstrukcyjnym, użytkowany w mieście i na tra-

sach międzymiastowych wytrzymuje bez naprawy głównej ponad 300 tys. km, a wprowadzane obecnie ulepszenia rokuja przebieg pół miliona km bez remontu kapitalnego. „Sanok 09” wyposażony w 150-konny silnik zapowiada się jako wóz o wysokich walorach eksploatacyjnych i wysokim komforcie podróży. Pierwsza seria tych autotuosów przechodzi obecnie próby. W okresie przyszłego pięciolecia projektuje się zwiększenie rocznej produkcji pojazdów o ok. 500 szt.

Kościół w Gietrzwałdzie „bazyliką mniejszą“

Już od około 400 lat temu Gietrzwałd (woj. Olsztyn) ścigał liczne rzesze pielgrzymów i pątników z wielu dzielnic Polski. Szczególnego jednak rozgłosu nabierał w okresie tzw. Kulturkampfu, tj. walki państwa niemieckiego z katolicyzmem i polskością. Największą uroczystością w Gietrzwałdzie jest święto Narodzenia NMP. W tym roku odbyła się ona w niedzielę 13 września i połączona została z faktem podniesienia kościoła parafialnego pw. Narodzenia NMP do godności Bazyliki Mniejszej. Uroczystości wraz z odczytaniem bulli papieskiej dokonał ks. bp. Józef Drzazga administrator apostołski diecezji warmińskiej w asyście czterech biskupów.

Pierwszy kompletny szkielet tura

Podczas robót melioracyjnych nad rzeką Bystrzyca w Starej Wsi w powiecie Radzyń Podlaski znaleziono cenne znalezisko — ongiś władcy polskich kniei, najpotężniejszego wówczas w Europie Środkowej. O znalezisku tym poinformowano „pogotowie archeologiczne” przy Państwowym Muzeum Archeologicznym w Warszawie. Ekipa „pogotowia” przeprowadziła dalsze poszukiwania, które przyniosły znalezienie kompletnego kośćca. Jest to pierwsze pełne znalezisko, pozwalające na całkowitą rekonstrukcję szkieletu potężnego zwierzęcia, od którego wywodzi się współczesne bydło domowe.

Człowiek z piątym „rozzrusznikiem serca” żyje w Łodzi

40 osób z tzw. „sztucznymi rozzrusznikami serca” znajduje się obecnie pod opieką prowadzonego przez prof. dr Włodzimierza Musiała Instytutu Chorób Wewnętrznych łódzkiej Akademii Medycznej. Aparaty te zasilane bateria-

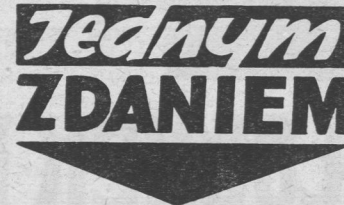
mi rtęciowymi, pobudzają serce elektrycznymi impulsami do prawidłowej pracy. Swego rodzaju rekordzistą i „pożeraczem stymulatorów” jest emerytowany łódzki nauczyciel — 58-letni Czesław Ludwiczak. W tym roku wszczepiono mu już piąte takie urządzenie. Pierwszy z rozzruszników wszczepiono p. Ludwiczakowi po przebyciu przez niego w 1964 r. zawale serca. Półtora roku później trzeba było wszczepić drugi stymulator, który pracował zaledwie niecałe 3 miesiące. Trzeci działał 18 miesięcy i wreszcie czwarty — 5 miesięcy. Jak wiadomo, obecnie wyprodukowano już na świecie pierwsze stymulatory o napędzie atomowym, które mają wystarczać ponoć na całe życie.

„Derby 1970/71” dla gołębi

Dla 25 tysięcy członków Polskiego Związku Hodowców Gołębi Pocztowych rozpoczęły się emocje lotów „Derby 1970/71”. W I etapie lotów na odległość 100, 150 i 200 km przelatywały miódki, czyli gołębie wylęgnięte w kwietniu i maju br. Te spośród ptaków, które przetrzymają loty jesienne, w maju i czerwcu 1971 roku staną do drugiego, trudniejszego etapu gołębiego „Derby”. W szeregach hodowców gołębi pocztowych w Kraju, znajdują się przede wszystkim śląscy górnicy i hutnicy.

Polskie zakłady drzewne dla Pakistanu

Interesujący projekt techniczny dużego tartaku opracują projektanci z Centralnego Biura Studiów i Projektów Przemysłu Drobnoego „Drobprojekt” w Warszawie dla odbiorcy pakistańskiego. Zakład, który będzie budowany w miejscowości New Mirpur, zostanie wyposażony w maszyny i urządzenia produkcji polskiej. Łączna wartość dostaw i dokumentacji technicznej wyniesie pół miliona funtów szterlingów. Zakład będzie przerabiał 90 tys. m sześć. drewna rocznie. Dla Pakistanu polscy specjaliści opracują również projekt drugiego wielkiego zakładu przeróbki drewna. Będzie to kombinat produkcji płyt wiórowych, sklejki i okleiny o rocznym przerobie 100 tys. m sześć. drewna. Jego budowa rozpocznie się w przyszłym roku w miejscowości Czakkara. Wyposażenie stanowić będą w 75 proc. maszyny i urządzenia polskiej produkcji.



W pow. Opoczno — wsi Lipiny — nadano miejscowej szkole średniej imię dr H. Spoczyńskiej, zasłużonej dyrektorki i pedagoga.

Chór Akademii Medycznej (Gdańsk) przywozi z Arezzo (Włochy) I nagrodę „Grand Prix” w polifonicznym konkursie muzyki chóralnej.

Do Polski przybył o. A. Fernandez, generał zakonu OO. Dominikanów, odwiedzając oprócz domów zakonnych m. in. obóz-muzeum w Majdanku.

1 października ruszył II program Polskiej Telewizji, który będzie mogło na początku obejrzeć ok. 300 tys. widzów.

Tygodnikowa
GAWĘDA

▲ Z „wicelekarzami” w wagonie
▲ Entuzjaści medycyny
▲ Dobre odpowiedzi

Przypadkowo w pociągu zetknąłem się z grupą młodych ludzi, studentów medycyny, wracających z obozu wojskowego, kończących przeszkolenie wojskowe w czasie studiów. Zajęcia wojskowe mają ci studenci bez przerwania toku nauki w czasie całych studiów, a obóz stanowi zakończenie tego przeszkolenia. Wrócili więc ci młodzi ludzie do domów, już jako podchorążowie, dumni z uzyskanego stopnia wojskowego i pełni wrażeń.

Rychło jednak rozmowa w przedziale zeszała na najbardziej interesujący ich temat, na pracę w przyszłym zawodzie. To już dla nich bliska przyszłość, ponieważ wszyscy byli studentami szóstej, ostatniego roku medycyny. Pierwsza sprawa po ukończeniu studiów — to tzw. staż. Prawdopodobnie większość z nich będzie musiała wyjechać na dwuletnie odbycie stażu na prowincję; zrozumieli, że dla wszystkich miejsc w centrach, gdzie mieszczą się Akademii Medyczne nie starczy.

Dziś w Polsce bowiem poprawiła się już znacznie sytuacja, jeśli chodzi o ilość lekarzy w ogóle. Jeszcze w 1950 roku było w Polsce raptem 9.200 lekarzy, co stanowiło 3,7 lekarzy na 10 tysięcy ludności, obecnie chyba w Kraju jest już 15 lekarzy na 10 tysięcy ludności (w 1969 roku było 47.328 lekarzy).

Podczas stażu młody lekarz musi w zasadzie przejść cztery podstawowe działy (chirurgię, internę, ginekologię i pediatrię), a dopiero po tych dwóch latach uzyskuje pełne prawo samodzielnej praktyki.

Spośród trzech moich rozmówców tylko jeden, jak wynikało z jego słów, nie miał zamiaru specjalizować się w żadnej gałęzi medycyny, chciał zostać lekarzem „ogólnym”, jak to nazywał „omnibusem” (co zresztą też jest specjalizacją); pozostali dwaj mieli bardziej sprecyzowane poglądy na swoją przyszłą specjalizację w zawodzie. Jeden z nich opowiadał o tym, jak przez wszystkie lata studenckie chodził ochotniczo do zaprzyjaźnionego szpitala, gdzie praktycznie uzupełniał na chirurgii naukę na uczelni wiedz. Ten już teraz był zaprzyjaźnionym chirurgiem. Opowiadał z zachwytem o warszawskim ośrodku przeszczepiania nerek, o współpracy I kliniki chorób we-

wewnętrznych pod kierownictwem profesora Tadeusza Orłowskiego (leczącego chorych, u których nerki przestają powoli działać) z I kliniki chirurgicznej, kierowaną przez profesora Jana Nielubowicza, gdzie dokonuje się przeszczepów nerek (uzyskanych bądź od zmarłych, np. ofiar wypadków drogowych, bądź od dawców z rodziny). Widać było, że sam chętnie, a nawet bardzo chętnie, widziałby się już w roli przeszczepiającego.

Drugi młody człowiek dla odmiany entuzjazmował się wybitnymi osiągnięciami ośrodka rehabilitacji w Konstancinie pod Warszawą, gdzie pod kierownictwem profesora Mariana Weissza dokonuje się cudów w przywracaniu sprawności ruchowej ortopedycznie operowanym, np. po amputacji nogi. Opowiadał o metodzie protezowania od razu na stole operacyjnym, o znakomitej współpracy chirurgów z protezownią, która powoduje, że „proteza siedzi jak własna noga” o roli magistrów wychowania fizycznego, specjalizujących się w rehabilitacji, o tym jak jego znajomy, który stracił o bie nogi, prowadzi samochód, tańczy, etc.

I tego przyszłego lekarza widzę już działającego w swojej specjalności.

I jeszcze jedno: lekarze nie należą w Polsce do ludzi najlepiej zarabiających. W przemyśle zarabia się np. więcej i znacznie szybciej osiąga się wyższe zarobki. I o tym dość drażliwym temacie była mowa w przedziale. Wprawdzie każdy lekarz w Polsce ma prawo wnieść do praktyki prywatnej poza pracą w uspołecznionej służbie zdrowia ale tylko część lekarzy ma praktykę prywatną powiększającą zarobki. W niektórych specjalnościach jak np. w chirurgii czy w anesteziologii jest to zupełnie rzadkością. Mimo to młodzi ludzie obierają sobie i takie specjalności.

Dlaczego? — zapytałem. — Bo to mnie przede wszystkim interesuje. Bo pieniądze nie grały dla mnie roli od samego początku gdy obrałem zawód. Ponieważ ważna jest dla mnie efektywna pomoc chorem — usłyszałem w odpowiedzi.

Przyznam że odpowiedzi mi się spodobały.

MARIAN

POMNIK

WŁADYSŁAWA JAGIELŁY STANĄŁ W SKWIERZYNIE

W Skwierzynie pow. Gorzów odbyła się wieloletnia manifestacja podczas której odsłonięto pomnik Władysława Jagiełły. Stanął on w pobliżu bardzo ruchliwej trasy wiodącej do Poznania, Zielonej Góry, Szczecina i w kierunku granicy naszego państwa. Zlokalizowano go w nowo urządzonej wysiłkiem społecznym mieszkańców Skwierzyna parku, który otrzymał nazwę „Park Grunwaldzki”. U stóp pomnika uczestnicy manifestacji złożyli wieńce, bukiety kwiatów. Jest to pierwszy pomnik tego króla wzniesiony na Ziemiach Zachodnich i Północnych.

Już ponad 200 żubrów w Białowieży

Z roku na rok rośnie stado żubrów w Puszczy Białowieskiej. Według prowizorycznych obliczeń — w tym roku przybyło 20 żubrząt, zwiększając liczbę „królewskich zwierząt” w Białowieży do 230 sztuk. 200 żubrów przebywa na wolności, a pozostałe w rezerwach — hodowlanych i pokazowych. Dokładny spis wśród białowieskiego stada zostanie przeprowadzony dopiero w zimie, kiedy żubry zaczynają podchodzić do paśników.

Pierwszy proces porwacza samolotu Waldemara Frega we Wrocławiu

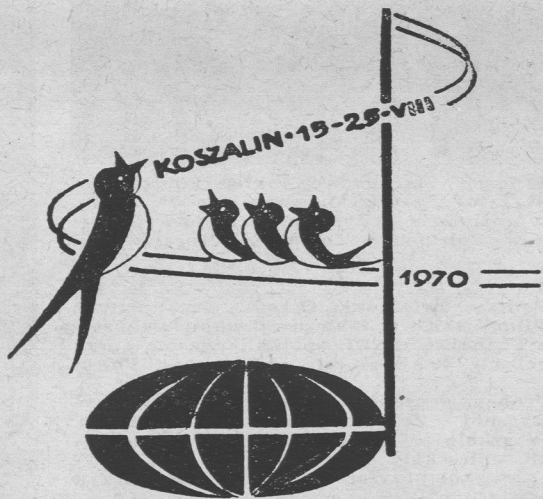
Duże zainteresowanie polskiej opinii publicznej budził pierwszy proces porwacza samolotu PLL „LOT”, Waldemara Freya, 25-letni dotychczasowy kierownik warsztatów szkolnych we Wrocławiu usiłował po starciu ze Szczecina skierować samolot AN-24 do Hamburga. Załodze samolotu zagroził rzucając granat ręczny, który obdezpieczył. Pilot dwusilnikowego AN-24 zgodził się skierować samolot w żądanym kierunku, jednak wykorzystując nieświadomość Freya wyładował na lotnisku Schönfeld, leżącym w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Władze tego kraju przystąpiły do wydania ręką władz polskich.

Proces we Wrocławiu dostarczył wiele przekonujących dowodów winy, a także ukazał motywy porwania samolotu. Waldemar Frey oraz dwaj jego dalsi wspólnicy — 19-letni Stanisław Krecioch i Witold Scierko np. szantażowali księdza w Ibramowicach k/Swidnicy, gdzie mieszkali. Usiłowali od niego uzyskać 100 tys. zł. 100 dolarów i biżuterię wartości 30 tys. złotych. Okupu nie dostali. Waldemar Frey krótko przed porwaniem samolotu, pobliż do nieprzytomności, a następnie zgwałcił 20-letnią dziewczynę. Ucieczka przed odpowiedzialnością za ten czyn była przyczyną przyspieszenia wykonania planu porwania samolotu. Jak się okazało Waldemar Frey był także podejrzany o defraudację ponad 5 tysięcy złotych komitetu rodzicielskiego warsztatów Wskutek prowadzenia dochodzenia karnego przeciw niemu odebrano mu paszport na wyjazd do Wielkiej Brytanii. Ponieważ chciał koniecznie zrealizować swój plan porwał samolot licząc, że po odciernieniu kary dwóch lat (jak się spodziewał) więzienia w NRF, wyjadzie na stałe do Wielkiej Brytanii.

Sąd wymierzył Freyowi łączną karę 13 lat więzienia (z czego za porwanie samolotu — 7 lat) za wszystkie przestępstwa a dwóm pozostałym oskarżonym stosownie do ich udziału w szantażu — dwa i trzy lata więzienia.



ROZŚPIEWANE autobusy



Wielkie dni Chóru Górników Polskich z Douai!

NAJPIERW były pochwały z tak miarodajnych ust jak prof. Edmunda Maćkowiaka — rektora Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Poznaniu i prezesa Zarządu Głównego Polskich Zespołów Śpiewaczych i Instrumentalnych, prof. Witalisa Dorożały oraz adiunkta poznańskiej Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej, mgr Krystyny Domańskiej: „...macie rewelacyjne basy... tylko po latach solidnej pracy chór tak brzmi”.

Potem była nagroda Ministerstwa Spraw Zagranicznych, wspaniały koncert galowy w Kołobrzegu, 10 dni pełnych wrażeń w pięknym krajobrazie regionu koszalińskiego, serdeczność gospodarzy, nieustanna troska o przyjemny pobyt. Tak ciepło przyjmuje się tylko gości najbardziej kochanych. Wszystkie chóry, w tym też Chór Górników Polskich z Douai, odczuły na Ziemi Koszalińskiej bardzo wyraźnie, że Polonia zagraniczna jest droga i bliska sercu Polski i sercom jej mieszkańców.

Okazją do tej serdecznej gościny był Festiwal Chórów Polonijnych, zorganizowany przez Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” w dniach 15—25 sierpnia w Koszalinie.

Na zdjęciu górnym: galowy koncert górników z Douai. Odbył się on przed występem połączonych chórów polonijnych na scenie amfiteatru w Kołobrzegu

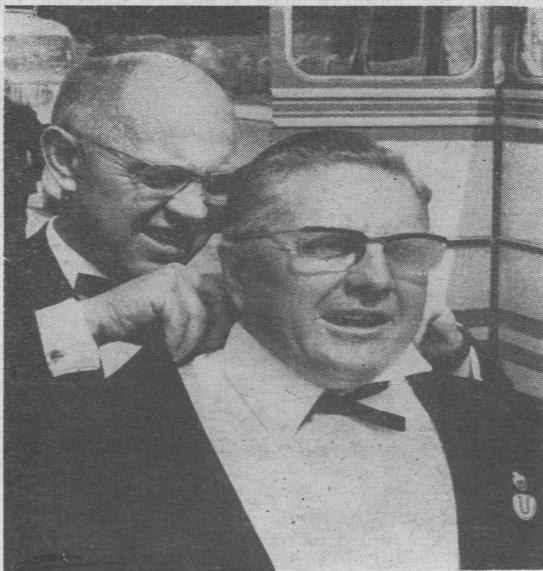
Po prawej: Chór górników z Douai przybył własnym autokarem. Kierowcami byli bracia Mieczysław Janiszewski z Liévin i Jan Janiszewski z Noyelles-Lens

Po lewej: przed wyjazdem na galowy koncert muszka sekretarza Chóru Feliksa Kwaśniewskiego nie siedziała tak jak należało. Trzeba było ją poprawić.

Brało w nim udział siedem chórów: z Francji, Niemieckiej Republiki Federalnej i Czechosłowacji, poza tym kilka z Polski. Z NRF przybyły cztery chóry — z Düsseldorfu, Essen, Hamburg i Oberhausen, połączone w zespoły „Zgoda I” i „Zgoda II”; z Czechosłowacji Chór męski „Hasło” z Orłowa i hutnicy z Trzyńca zrzeszeni z Chórze Mieszanym „Hutnik”, a z Francji górnicy z Douai. Wszystkich ulokowano w zespole nowych budynków miejscowych szkół medycznych, w ciszy, tuż pod lasem. Wszystkich chórzystów łączyły — język polski i śpiew.

Wydawać by się mogło, że na takiej imprezie następuje przesyt śpiewania, gdy się ma codziennie po kilka godzin prób i gdy się prawie codziennie koncertuje. Tymczasem nic podobnego! Koszalin rozbrzmiewał pieśnią polonijnych chórów od rana do wieczora. Śpiewano nawet w autokarach, które utrzymywały łączność kwatery śpiewaków na krańcu Koszalina ze śródmieściem. Koszalinianie natychmiast znaleźli dla nich nazwę: „Śpiewające autobusy”!

Cały Koszalin i wszystkie inne miejscowości, w których odbywały się występy i spotkania polonijnych chórów z ludnością (Kołobrzeg, Wałcz, Świdwin, Słupsk) zostały na Festiwalu pięknie udekorowane. Oprócz flag, transparentów i afiszów, wszędzie spotykało się okolicznościowy, specjalnie na Festiwal zaprojektowany emblemat: kula ziemiska i druty telefoniczne, na których siedziały ćwierkające ptaszki.



ROZŚPIEWANE AUTOBUSY

Chór Górników Polskich z Douai przyjechał do Koszalina wygodnym autokarem. Prowadzili go na zmianę na całej trasie dwaj bracia kierowcy — Jan i Mieczysław Janiszewscy, jak poznać z nazwisk — również Polacy. Po przybyciu do Koszalina przydzielono zespołowi „pilotkę”, czarnowłosą Barbarę Kęsik-Prusinowską, którą z miejsca wszyscy górnicy, jak i obaj kierowcy, pieczołowicie nazwali „naszą Basią”. Chór z Douai przyjechał w komplecie — 45 osób. Można nawet powiedzieć, że w nadkomplecie, gdyż niektórym śpiewakom w podróży do Polski towarzyszyły żony.

W zespole górniczym reprezentowanych jest kilka generacji. Może to połączenie świeżości młodych głosów 16-letnich chłopców z dojrzałością potężnych basów 60-letnich mężczyzn stanowi o jego interesującym, wyjątkowym brzmieniu? Najmłodszym członkiem zespołu jest Tadeusz-Walter Augustyniak, urodzony w 1955 r., najstarszym — Stanisław Kaszkowiak, urodzony ponad pół wieku wcześniej, w 1902 r. Młodemu Augustyniakowi towarzyszył jeszcze starszy brat, Napoleon. Wincenty Kowala przyjechał z synem Janem, poza tym żona Wincetego oraz mały Alfons i Czesława. Ale jeszcze liczniej reprezentowani byli Kikosowie, dwie rodziny trzyosobowe: Franciszek, Michał i Jan oraz Marian, Zofia i Krystyna plus spokrewnieni z nimi Jan Wojtkowiak i Walenty Frąckowiak, a więc osiem osób.

Walenty Frąckowiak tworzy wraz z Feliksem Kwaśniewskim i Zygmuntem Koralewskim kierowniczą trójkę Chóru z Douai. Frąckowiak, emeryt, który przepracował 37 lat w kopalni, jest kierownikiem; Kwaśniewski — również emeryt, inwalida i górnik — sekretarzem, motorem i sternikiem, a Koralewski — dyrygentem.

Repertuar mieli górnicy bardzo bogaty, specjalnie na Festiwal przygotowany: „Hasło” — Rydla, „Potężny Boże” — Chmielewskiego, „Skaliste brzegi” — Loch Lomonda (szkocka melodia w adaptacji Jerzego Kołaczkowskiego), „Mamuliczko, dajcie konia” — Rylinga, „Hymn à la France” — Gounoda, „Niech na zawsze” — Lochmana, „La Fête d'Andalousse” — Papina, „Pije Kuba...” — Walek-Walewskiego, „Wizja sztyldwacha” i „Le Petit Quinquin”.

Na miejscu wszystkie chóry musiały swój repertuar uzupełnić „Polonezem 1000-lecia” i „Hymnem do Bałtyku”, które wspólnie odśpiewano na galowym koncercie w Kołobrzegu.

W 10 dni Festiwalu między próby i występy wplatane były wycieczki i spotkania z lud-

nością różnych miast. Trzyński „Hutnik” pojechał do Słupska, „Zgoda I” i „Hasło” do Świdwina, „Zgoda II” i „Górnicy” z Douai — do Wałcza. W Koszalinie Chórowi Górników Polskich z Douai patronował Wojewódzki Oddział Państwowej Komunikacji Samochodowej. W świetlicy koszalińskiego PKS-u odbyło się spotkanie członków chórów z przedstawicielami załogi i kierownictwa placówki i ... pierwszy występ. Rywalizowały tam ze sobą reprezentacyjny chór PKS-u „Transportowiec” z chórem z Douai oraz indywidualnie zastępca dyrektora PKS-u mgr Andrzej Jagoda (świetny głos) ze starszym Augustyniakiem — Napoleonelem.

Drugi gościnny występ górników i nadprogramowy zarazem miał miejsce w Wałczu, gdzie ich podejmowała tamtejsza Powiatowa Rada Narodowa. Przed koncertem zwiedzano pozostałości umocnień Wału Pomorskiego, którego zdobycie posiadało dla zwycięskiego marszu na Berlin w 1945 r. ogromne znaczenie. O bojach o Wał Pomorski na miejscu opowiadali chórzystom b. uczestnicy walk, żołnierze: Edward Szach i Franciszek Szpecht. Chór udał się także na pobliski cmentarz wojenny, gdzie złożono kwiaty na mogile 6 tys. żołnierzy polskich. Tu, pod pomnikiem, odbył się nieprzewidziany, spontaniczny występ. Na cześć poległych odśpiewano „Pieśń żałobną”. Osoby towarzyszące wycieczce wysłuchały jej w dużym skupieniu.

W Wałczu powszechny zachwyt wzbudził Ośrodek Przygotowań Olimpijskich. Przyglądano się ćwiczeniom zgrupowanych tam przed wyjazdem na mistrzostwa świata kajakarzy, rozmawiano z zawodnikami, a wieczorem w sali przy udziale mieszkańców pieśnią zachęceno ich do sportowych sukcesów.

Wreszcie entuzjastyczne przyjęcie i bisy otrzymali górnicy na oficjalnym występie w sali Bałtyckiego Teatru Dramatycznego w Koszalinie. Był jeszcze wspaniały galowy koncert w amfiteatrze kołobrzesckim, zakończony wspólnym odśpiewaniem przez wszystkie chóry i publiczność hymnu narodowego i „Ukochanego kraju” Sygietyńskiego.

Chór Górników Polskich z Douai zdobył w Koszalinie przebojem całą pomorską publiczność, jak i znawców z różnych stron Polski. Widać było, że chórzyci z Douai śpiewają z wewnętrznej potrzeby i robią to wspaniale, wzbudzając zachwyt nawet najbardziej wymagających słuchaczy.



Profesor Maćkowiak, rektor Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Poznaniu, w rozmowie z dyrygentem Chóru Górników Polskich z Douai Z. Koralewskim

Podczas zwiedzania Ośrodka Przygotowań Olimpijskich w Wałczu członkowie chórów z Francji i z NRF spotkali właśnie „przy robocie” najlepszych kajakowców Polski

Próba połączonych chórów w sali gimnastycznej Zespołu Szkół Medycznych. W szkole tej podczas pobytu w Koszalinie mieszkały śpiewacze zespoły. Dyryguje kompozytor — Jan Kowalczyk

Kwiaty na pomniku 6000 żołnierzy polskich i radzieckich rolnik Chóru Górników Polskich z Douai, Walenty Frąckowiak i kierownik Chóru Mieszanego „Zs...





▲ Połączone chóry polonijne z Czechosłowacji, Niemiec Zachodnich i Francji na galowym koncercie na scenie amfiteatru w Kołobrzegu



Chwila odprężenia przed popisem eliminacyjnym. W świetlicy Bałtyckiego Teatru Dramatycznego gra w bilard Walenty Kabaciński ▶



Spotkanie w Wojewódzkim Zarządzie Państwowej Komunikacji Samochodowej w Koszalinie. Zakład ten patronował Chórowi Górników z Douai w czasie pobytu na Ziemi Koszalińskiej — bardzo skutecznie ▼

Zdjęcia: Kazimierz BARTOSZEWICZ

statkiem po Bałtyku dała dużo wrażeń członkom Chóru Górni. Pogoda była idealna, świeciło słońce, morze było spokojne



▲ poległych w walce o Wał Pomorski składają od prawej: kierownik, kierowniczką Chóru Mieszanego „Zgoda I” z Düsseldorfa II” z Hamborn-Oberhausen w NRF — Jan Olejniczak

Przed galowym koncertem w Kołobrzegu wypoczywają (od lewej): „pilotki” Basia i Ewa, dyrygent Koralewski i sekretarz Kwaśniewski. Bardzo wesoło — jak widać na naszym zdjęciu — toczy się rozmowa

Michał Haremza z Douai flirtuje z Polką M. Konopnicką. O czym też oni mówili?...



Dalszy ciąg ze str. 3

w rozwoju i osiągnięciach Stanów Zjednoczonych, o światowych sukcesach Polski i jej mieszkańców w wielu dziedzinach. Nie wiedzą, bo skąpe są w tym zakresie informacje, jakich udziela o Polsce amerykańskie gazety, stacje radiowe i telewizyjne, a nie udziela, bo tych informacji nie mają i wcale o nie nie zabiegają. Dr Kusielewicz twierdzi, że **mikroskopijnie małe jest w USA grono ludzi z odpowiednim autorytetem, którzy mogliby i chcieliby przekazać amerykańskiemu społeczeństwu wiadomości o Polsce i o tym, jaką rolę odegrała ona w rozwoju USA i jaki ma wkład do kultury i cywilizacji świata.**

Ten stan Fundacja Kościuszkowska postanowiła zmienić, dostarczając pośrednio i bezpośrednio wiedzę o Polsce, zacieśniając więzy przyjaźni między obu krajami, ułatwiając Polonię poznanie Ameryki, a Amerykanom — Polski, jej historii, ludzi, kraju, wydając odpowiednie książki i publikacje, organizując imprezy kulturalno-oświatowe, udzielając stypendiów dla studiów i prac naukowych.

Fundacja powstała w 1925 r. z inicjatywy polskiego emigranta w Nowym Jorku **Stanisława Mierzwy**, który ostatecznie po wieloletniej zasłużonej działalności przeszedł na emeryturę. Zdołał on po pierwszej wojnie przekonać kilka wpływowych osobistości z życia polityczno-naukowo-gospodarczego USA

o celowości utworzenia takiej właśnie placówki jaką stała się później Fundacja Kościuszkowska. Był wśród nich m.in. rektor znanej wyższej uczelni amerykańskiej dla kobiet, Vassar College — dr **MacCracken**, był wiceprezes Banku Guaranty Trust Company — **W. H. Booth**, był doradca polityczny prezydenta Wilsona do spraw Polski — **dr R. H. Lord** i kilku innych wpływowych Amerykanów.

Wspólnie wydano odezwę i zaapelowano o przekazywanie **drobnych kwot**. Na apel odpowiadało prawie milion osób, przekazując po 5 i 10 centów a więc kwoty naprawdę minimalne, można rzec najmniejsze. Powstał z nich **fundament dla potężnego funduszu** i dla Fundacji. Dziś Fundacja Kościuszkowska posiada **3000 członków**, placujących regularnie składki w wysokości od 10 do 100 dolarów rocznie.

Zasoby Fundacji rosną jednak obecnie nie tylko tą drogą. Rosną znacznie poważniej przez zapisy **pośmiertne i dary amerykańskich Polaków lub Amerykanów związanych z Polską** niemi sympatii.

Pierwszym takim donatorem, czyli ofiarodawcą był **Stanisław Leśny**, inżynier z Detroit. Zapisał w swym testamentem dla Fundacji 135 tys. dolarów. Jego przyjaciel **Maksymilian Czaderski** uzupełnił tę sumę o 25 tys. dolarów z przeznaczeniem na fundusz stypendialny im. Leśnego dla studentów inżynierii, matematyki i nauk przyrodniczych. Z oprocentowania funduszu im. Leśnego Fundacja Kościuszkowska przynajmniej dziś rocznie od 7 do 9 stypendiów.

Przykład **Stanisława Leśnego** i **Maksymiliana Czaderskiego** podziałał mobilizująco. Wpływały dalsze poważne kwoty. Najwyższą, bo sięgającą 600 tys. dolarów sumę ofiarowali **William i Mildred Zelosky**. Z zapisu 150 tys. dolarów **Jurzykowski** powstał fundusz stypendialny im. **Alfreda Jurzykowskiego**, 100 tys. dolarów wynosi fundusz stypendialny im. **rodziny Zaczynków**.

Fundacja Kościuszkowska zajmuje w Nowym Jorku małe, dwupiętrowy domek. Stoi on na **65 East Street**, w sąsiedztwie olbrzymich siedzib amerykańskich koncernów. Plac, na którym znajduje się siedziba Fundacji, oceniony został na półtora miliona dolarów. Przekazany został Fundacji jako dar przez rodzinę **Rufusa Pattersona**, popierającą idee Fundacji. Wdowa po Pattersonie wpłacała jeszcze ponadto po śmierci męża 1000 dolarów rocznie na rzecz Fundacji i z tego powstał fundusz stypendialny im. **Małgorzaty Patterson**.

W hallu tego małego domku na 65 East Street umieszczono dużą brązową tablicę pamiątkową, składającą się z trzech części. Wyryte są na niej nazwiska fundatorów. Na środkowej części nazwiska tych, których dotacje przekroczyły sumę 5 tys. dolarów, na dwóch bocznych — tych, którzy ofiarowali Fundacji od 1000 do 5000 dolarów. Są tam nazwiska Polaków, ale są również Amerykanów, m.in. Amerykanina pochodzenia czeskosłowackiego **Jerome Straka**, jest **Związek Polaków z Brooklynu** i **Związek Polek w Ameryce**, są **Fundacje dr Stanisława**

Chylińskiego, **dr Kazimierza Kierzkowskiego**, **Artura i Genowefy Roth**, są **Fundacje rodzin Golaskich, Koszwickich, Malinowskich, Mierzwów, Sędzimirów, Stoninów** i wielu innych.

Fundacja Kościuszkowska wydała dotąd ok. 2 mln dolarów, udzielając ponad 1200 stypendiów dla studentów z Polski, dla studentów amerykańskich polskiego pochodzenia i dla Amerykanów bez względu na pochodzenie, którzy poświęcili się jakimś studium związanym tematycznie z Polską. Nie jest to jedyna działalność Fundacji.

Ze stypendystów Fundacji przytoczyć można autora książki z bajkami polskimi dla dzieci **Erica Kelly**, **dr Ludwika Krzyżanowskiego** profesora literatury polskiej na uniwersytetach Nowego Jorku i Kolumbii **dr Edmunda Zawadzkiego** — również profesora literatury polskiej na Uniwersytecie w Wisconsin, profesora **Francisa Whitfielda** — jednego z autorów wielkiego słownika polsko-angielskiego wydane go kosztem Fundacji Kościuszkowskiej; jest wśród nich także **Van Cliburn** — laureat **Konkursu Chopinowskiego** z 1952 r. i wielu innych.

Fundacja Kościuszkowska sama jest inicjatorem dwóch konkursów muzycznych im. **Henryka Wieniawskiego** dla skrzypków i im. **Marcelego Sembricha** dla młodych wokalistów pieśni polskich.

W okresie II wojny światowej Fundacja Kościuszkowska przekazała do Szwajcarii, do zorganizowanych tam szkół podstawowych, licealnych i wyższych dla internowanych żołnierzy polskich, którzy bili się o Francję w 1940 ponad 30 ton książek, podręczników i skryptów naukowych.

Fundacja zorganizowała w Ameryce specjalne polskie imprezy rocznicowe, między innymi, z okazji 250-lecia zwycięstwa **Sobieskiego pod Wiedniem**, 400-lecia śmierci **Mikołaja Kopernika**, 100-lecia rocznicy śmierci **Fryderyka Chopina**. Fundacja brała i bierze jeszcze żywy udział w imprezach **Tysiąclecia Polski**, sfinansowała z tej okazji wydanie szeregu książek i publikacji, zorganizowała konkursy rocznicowe. **Milenijny Konkurs dla esejistów** wygrała Amerykanka, **Mary Frank Crawford**, która nagrodę 1000 dolarów w całości przeznaczyła na podróż i poznanie Polski, o której pisała, a której wcześniej nie znała.

W milenijnym konkursie na najlepsze prace o polskiej tematyce nagrody zdobyli: **W. Metchie Budka** — za tłumaczenie „**Pamiętnika amerykańskiego J. Ursyna Niemcewica**”, **dr Józef Wieczorek** — za „**Udział Polaków w wojnie secesyjnej Ameryki**”, **dr Jerzy Maciuszko** za „**Nowele polskie w tłumaczeniu angielskim**” i **dr Victor Greene** za „**Strajki Słowian**”.

Dalszymi milenijnymi imprezami Fundacji były: **konkurs malarski na tematy polskie** (wpłynęło 200 prac, z których powstała interesująca wystawa objazdowa); na **międzynarodowy konkurs kompozytorski** wpłynęły 133 utwory z 38 państw, nagrodę zdobył **Andrzej Panufnik** za „**Simfonia Sacra**”



Przed odlotem dr Kusielewicz zawiadomił przedstawiciela naszej redakcji, że otrzymał wiadomość z Nowego Jorku, iż od roku przyszłego stypendiami i pomocą na badania naukowe, jak i dla uczącej się młodzieży objęci zostaną również Polacy zamieszkali w innych krajach polskiego Wychodźstwa oraz osoby pochodzenia polskiego z obywatelstwem krajów osiedlenia swych przodków oraz cudzoziemcy pracujący naukowo nad zagadnieniami polskimi.

Polonia francuska jako największa w Europie i jedna z największych na świecie będzie mogła z tego szeroko korzystać. Oczywiście prace ubiegające się o pomoc Fundacji Kościuszkowskiej będą mogły być również pisane w języku francuskim, muszą się jednak łączyć z tematyką polską lub kulturą polską. Szczegółowe warunki poszerzenia działalności Fundacji o obywateli innych państw i Polaków zamieszkałych w różnych krajach oraz odpowiednie regulaminy zostaną przygotowane w ciągu najbliższych miesięcy i ogłoszone przez prasę polonijną. **J. R.**

KILKA SŁÓW O BROOKLYNIE

Dr E. Kusielewicz podkreślił, że pochodzi z Brooklynu. Historia tej starej miejscowości jest bardzo ciekawa, choćby z tego względu, że na przestrzeni wieków łączyła się z polskim Wychodźstwem. Sam Brooklyn powstał właściwie z kilkunastu osad kolonij i miasteczek, jak to obrazuje niżej przedstawiony szkic historyczny. W monograficznej książce pt. „**Our Brooklyn**” pióra **Fostera Welda** wydanej w 1940 r. znajdujemy m. in. na ten temat takie dane:

Brooklyn powstał z małej osady przy strażnicy **Manhattan**, założonej przez angielskiego podróżnika **Henryka Hudsona** w latach 1634—1636. Była to wówczas osada holenderska, pierwsza w okolicy dzisiejszej **Borough Hall** i nazywano ją wówczas **Breuckelen**, od nazwy holenderskiego miasta w pobliżu **Utrechtu**. Dopiero podczas wojny niepodległościowej Stanów Zjednoczonych utrwaliła się zaniżowana nazwa **Brooklyn**, która obowiązuje do dziś. Prawa miejskie otrzymał Brooklyn w roku 1834. W ciągu dziejów przyłączały się do niego wokół leżące miejscowości.

Od początku istnienia miejscowości spotykamy w Brooklynie Polaków. Historia notuje na przykład z lat 1659—1662 **dr Aleksandra Kurczewskiego-Curtiusa**, który pochodził z Wilna, był pionierem tutejszego szkolnictwa, a zarazem lekarzem amatorem. W tym samym mniej więcej czasie pojawiło się nazwisko **Zabriskich**, wywodząca się z polskich **Zborowskich**. Marynarze słynnej armady holenderskiej dowodzonej przez **Arciszewskiego** pełnili tu funkcje komendantów straży, broniąc osadników przed napadami.

W czasie wojny o niepodległość kroniki Brooklynu notują nazwiska Polaków niemal masowo. W pierwszych dziesiętkach lat XIX wieku liczba mieszkańców polskiego pochodzenia rosła do setek, a następnie do tysięcy. Skupiali się w dzielnicach odpowiadających dzisiejszym parafiom: **Sw. Kazimierza** w dolnej części miasta, **Matki Boskiej Częstochowskiej** w Starym Brooklynie, **Sw. Stanisława Kostki** w **Greenpoint** i jeszcze w kilku. „**Krew polska**, pionierska praca fizyczna, i intelektualna towarzyszyły od początku i nadal towarzyszą rozwojowi Brooklynu” — stwierdził autor książki.

Dr Kusielewicz słusznie też jest dumny ze swego rodzinnego Brooklynu.

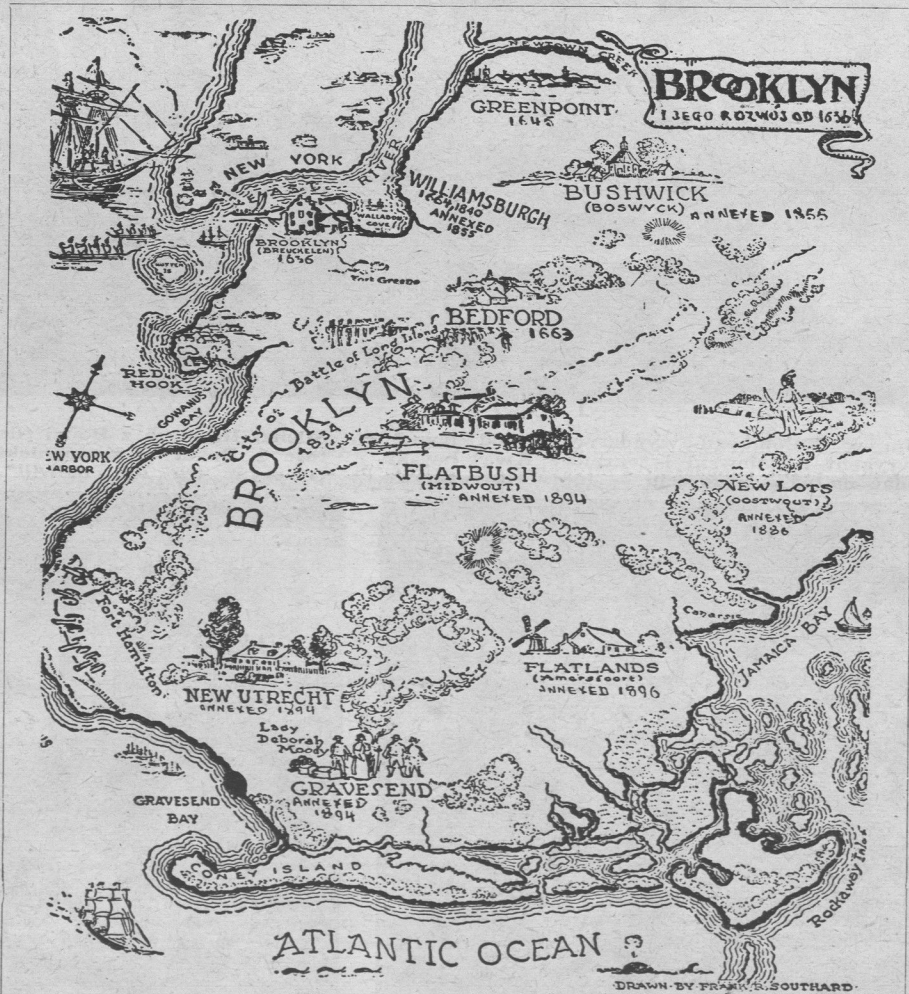


ZAŁOŻYCIELI FUNDACJI KOŚCIUSZKOWSKIEJ

Dr **Eugene Kusielewicz** jest drugim prezesem Fundacji Kościuszkowskiej. Pierwszy jej prezes, **prof. dr STEFAN MIERZWA** przeszedł na emeryturę po latach zasłużonej pracy. Dr Mierzwa wraz ze swą małżonką przeniósł się po przejściu na emeryturę z Nowego Jorku do **Huston w Teksasie**, aby być w pobliżu swego syna.

Dr **Stefan Mierzwa** od pół wieku popierał wszystkie programy kulturalne wśród społeczności polskiej w Stamtach Nowym Jorku, z minimalną pomocą czynnika urzędowego, a równocześnie z realnym podejściem do sprawy, stopniowo z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc, z roku na rok budował i rozwijał Fundację do czolowej amerykańskiej instytucji stawiającej sobie za cel pomoc młodej i potrzebującej młodzieży polsko-amerykańskiej i rozpowszechnianie kultury polskiej.

Wielką troską dr Mierzwy w ciągu długich lat pracy były usiłowania, aby bezdzietni Amerykanie polskiego pochodzenia nie mający już rodzin, nie odchodzili spośród żyjących bez pozostawienia testamentów i by dobytek ich życia nie przepadał, lecz poszedł na pomoc potrzebującej młodzieży i propagowanie kultury polskiej. Prof. Mierzwa podkreślał często, że miliony dolarów tracono rokrocznie na darmo szukając spadkobierców. Mimo wysiłków żadnych krewnych po nich nie odnaleziono. „**Jak silna byłaby dziś Polonia amerykańska, gdyby choć jeden na dziesięciu bezdzietnych Amerykanów polskiego pochodzenia zostawił swój majątek na szlachetne cele polonijne**” — często powtarzał w czasie swej prezesury dr Mierzwa. I dzięki jego staraniom dzisiaj Fundacja Kościuszkowska administruje dużymi sumami właśnie z zapisów pośmiertnych. Oparł on Fundację Kościuszkowską na silnych fundamentach, wypracował w niej tradycję solidarności, jakiej nie posiada żadna instytucja polsko-amerykańska. Doprowadził przy tym do tego, że gwarantem tej solidności jest społeczna kontrola działalności Fundacji wykonywana przez Radę Nadzorczą cieszącą się dużym autorytetem. Obecnie prof. Mierzwa poświęca swój czas na pisanie Historii Fundacji Kościuszkowskiej. Będzie to książka o cennym wkładzie Fundacji do dziejów polskiego Wychodźstwa.



L'air du temps

Et pourquoi ne parlerions-nous pas des caprices de vacances des animaux? On connaît les navigateurs solitaires, cet été la Pologne a eu son cavalier solitaire qui, monté sur son cheval Dzidzia, accomplit 1200 kilomètres en un mois, traversant campagnes, forêts et villes en suivant toutefois les routes.

Les animaux peuvent aussi décider d'abandonner le cadre familial pour chercher ailleurs, peut-être le bonheur. Il est difficile de relier les randonnées de petits animaux car ils sont si discrets qu'ils passent inaperçus, mais les grosses bêtes, dont le poids se calcule en tonne, font parler d'elles même si elles n'en expriment pas le désir. Il y a déjà eu Pulpit, un bison voyageur qui traversa la Pologne d'un pas tranquille et qui ne sut peut-être rien de la sensation que sa lubie soulevait, il eut même droit à un film, dont il était bien sûr le héros. Cet été, la sensation s'est renouvelée. Il ne s'agit pas d'un bison cette fois, mais d'un élan, aux bois larges et à la taille imposante. Poussé par on ne sait quel instinct, peut-être ses semblables l'ennuyaient avec leurs tracasseries quotidiennes, il s'engagea droit devant lui, humant un air qu'il croyait celui de lieux déserts. Tout alla très bien jusqu'au jour où il s'aventura dans une forêt bizarre d'immeubles, de tramways, de voitures au bruit tout à fait autre que l'ambiance des bois familiers. Qui de l'élan, qui des habitants de Brzezín, petite ville de la voïvodie de Katowice, fut le plus effrayé? L'élan sans doute qui chercha désespérément une issue à ce labyrinthe. Heureusement le vétérinaire du coin se chargea de lui porter secours, on réussit à étourdir la grosse bête pas méchante en la bombardant de „iirs" à base de narcotique et alors on put la conduire hors de la ville, en un lieu plus humain et plus sûr. Comme l'élan ne tombe pas sous le coup des congés payés, il put tranquillement poursuivre son chemin et ses rêves.

Parmi les projets de l'avenir

UN TRAIN AERIEN POLONAIS

Un groupe d'ingénieurs du Bureau central d'Etudes et de Projets des ponts et chaussées et des aérodromes de Varsovie, a mis au point un projet révolutionnaire d'un train aérien dont le grand mérite est de pouvoir figurer dans les constructions de l'avenir, donc le XXI^e siècle, tout en étant d'un coût économique.

Mais à quoi ressemble ce train? On ne peut présenter le train sans parler auparavant de son support. Ce dernier se distingue des constructions continues d'acier, par une armature légère se composant de piliers éloignés les uns des autres d'environ 45 m. et reliés par un rail d'acier. Les piliers rempliront le rôle de conducteur d'électricité pour alimenter les moteurs en courant, assurer la signalisation et l'éclairage. L'élément porteur est assuré par le wagon lui-même, qui sera construit d'éléments et aura la forme d'un très long cigare de près de 150 m. de long. En se déplaçant, le train reposera toujours sur deux ou trois piliers dont les sommets seront chacun muni d'une poulie. Un tel train pourrait emporter mille voyageurs et sa vitesse serait pour l'instant de 80 km à l'heure.

Le côté économique est évident à travers les chiffres suivants: il reviendrait onze fois moins cher que le système du métro. Le coût d'un kilomètre de ligne serait d'environ 5 millions de zlotys alors que ce même kilomètre traité en métro serait de l'ordre de 50 à 250 millions. Le coût du wagon serait à peu près celui d'un train électrique normal. La construction des piliers est très simple et elle occuperait très peu de place ce qui permettrait d'assurer une communica-

tion légère le long des routes, ce train aérien enjambrerait facilement les cours d'eau ou tout autre obstacle. Les gares devraient être constituées de plate-forme à hauteur des piliers ou bien ces piliers s'abaisseraient au niveau de la route à l'endroit des gares. Dans les villes, ce système résoudreait bien des problèmes de communication existant à l'heure actuelle.

Les auteurs de cette sorte de micheline aérienne se déplaçant sur piliers, sont les ingénieurs T. Bialobrzanski, M. Kaczorowski et S. Tucholski. On le pense bien, le projet de ces spécialistes a éveillé un grand intérêt et il est actuellement à l'étude au Comité Scientifique et Technique. Si le projet est adopté, il ne fait pas de doute que la micheline aérienne polonaise connaîtra la renommée également à l'étranger.

EN COURANT... EN COURANT... EN COURANT...

● La nouvelle année scolaire a connu 106 000 élèves en moins cette année que les années précédentes. Cette diminution porte sur les quatre premières classes et elle est le résultat de la baisse démographique enregistrée depuis quelques années.

● Connues presque dans le monde entier, les confiseries du „22 Juillet" Wedel, produisent 500 variétés de sucreries soit plus de 48 000 tonnes par an. Les principaux pays importants les confiseries polonaises sont la Grande-Bretagne, la R.F.A., les Etats-Unis, la France, le Canada et les pays arabes.

L'archéologie toujours...

On connaît l'intérêt porté à l'archéologie par les particuliers, on sait qu'en France il font presque figure de professionnels. En Pologne les fervents de l'archéologie sont aussi nombreux, la plupart ont fait de cette passion un métier. Les fouilles que l'on conduit principalement en été à cause de conditions atmosphériques favorables, apportent de continuelles découvertes et il n'est pas de semaine sans que la presse signale la mise au jour de champ funéraire, pas exemple.

Les archéologues du Musée de la terre de Bydgoszcz ont eu une saison fertile. Des diverses fouilles entreprises, particulièrement intéressantes furent celles conduites dans la localité de Kozia Góra, dans le district de Wyrzysk. Sur un terrain d'environ un demi hectare, ils trouvèrent plus de vingt tombes. Elles avaient la forme



Le conservateur de la section d'archéologie du musée de Bydgoszcz, décrit l'aspect d'une urne figurative

LES URNES FIGURATIVES

de caisses construites de pierres plates taillées. Chaque tombe renfermait de deux à quatre urnes funéraires emplies des cendres d'os humains calcinés. Les urnes étaient particulièrement artistiques. Appelées urnes figuratives, elles sont de glaise et dans la partie supérieure du col un dessin stylisé représente le visage du mort. Les savants savent reconnaître les urnes contenant les cendres d'enfants, des autres. Ces urnes sont alors enrichies d'ornements compliqués en forme de branches de sapin ou de zig-

zags. Ces urnes contiennent également des ornements de bronze comme, des agrafes, des chaînes, des pendentifs ou encore des produits de verre et de fer. Ce type d'urnes ou d'ustensiles est caractéristique de l'époque de la culture orientale de la Poméranie, époque qui se situe environ 500-400 ans avant notre ère.

Et que peuvent bien faire les archéologues quand l'hiver ne leur permet plus de consulter la terre? Ils mettent de l'ordre dans leur découvertes et les étudient consciencieusement.



Au premier plan der urnes figuratives, au fond un ustensile de glaise trouvé à Strzelce Dolne

Les figaros polonais à la pointe de la coiffure

ET bien les Polonaises n'ont pas à se plaindre, elles peuvent confier sans crainte leur chevelure aux mains des coiffeurs, elles ne risquent pas de quitter le salon la mine déconfite, mais au contraire la mise en plis les rend plus belles encore.

Les femmes savaient pertinemment bien les qualités de leur figaro attiré, maintenant la confirmation est officielle: les coiffeurs polonais se placent dans la tête de file des figaros européens. D'où vient cette confirmation? L'été dernier, un concours international de coiffure s'est tenu à Moscou, il rassemblait la crème des coiffeurs de

tous les pays socialistes, soit huit concurrents en tout. Et bien trois Polonais se sont classés parmi les vainqueurs et ils se sont vus décernés des notes très élevées, ceci aussi bien pour la coiffure de jour, de soir ou artistique.

Le prochain concours international de coiffure se déroulera à Varsovie en automne 1971. En attendant les coiffeurs affûtent leurs ciseaux, car il est bien connu qu'une jolie coiffure dépend d'une coupe parfaite. Quant à savoir quelle sera la mode la saison prochaine, nous vous conseillons de vous reporter à la page féminine pour plus amples renseignements.



et le second à la Renaissance. L'autre révélation est une „Petite encyclopédie de la logique", unique dans son genre. Elle est rédigée par Witold Marciszewski avec le concours de Tadeusz Kotarbiński pour la consultation.

● A Nowa-Huta, a été créé un club des artistes plastiques amateurs. Le club possède son propre atelier et une salle l'exposition où, chaque année, seront présentées les meilleures oeuvres des membres du club.

● Le court-métrage d'Andrzej Brzozowski „Archeologia" a été deux fois primé. Il a reçu le prix du meilleur film du festival de Cordoba en Argentine ainsi que le premier prix dans la catégorie du film documentaire.

● A l'occasion du Concours international Chopin, les „Polskie Nagrania" ont sorti un disque contenant les lettres de Chopin illustrées par sa musique. Les lettres sont lues par Gustaw Holoubek et les oeuvres sont jouées par Barbara Hesse-Bukowska.

● Sous le patronat du musée de la Silésie de Bytom, un jardin botanique régional va être aménagé à Rybnik, il contiendra toutes les variétés de la flore du pays minier.

● Le XVI^e Congrès international d'Astronomie se tiendra en Pologne en 1973. Au mois d'août un congrès se tiendra à Sidney en Australie, et celui qui se déroulera en septembre en Pologne aura un caractère spécial car il sera placé sous le signe du 500^e anniversaire de la naissance de Copernic.

Filizanka

Barbara Gordon

CZARNEJ KAWY

(6)

„Pamiętaj” czy „pamiętasz”... — zastanawia się doktor Lebioda, czeka, może sędzia zdobędzie się na jeszcze jeden wysiłek. Ale umierający znów traci przytomność.

Teresa wnosi filizankę mocnej, czarnej kawy. Piotr przytrzymuje głowę sędziego, Teresa wlewa z trudem ciemny płyn w usta męża.

Zadne z nich ani słowem nie przerywa ciszy, w której czekają na wynik zabiegu. Piotr podchodzi do okna, odruchowo zamyka je. Szeroki błam nieba, widoczny stąd nad łąkami przedmieścia, przypomina wodę w przezroczystym, zamkniętym naczyniu, do którego ktoś dolewa po kropki atramentu. Z dołu, z podwórka, dobiegają krzyki chłopców, bawiących się w wojsko.

— Powinniśmy jeszcze kogoś wezwać — odzywa się cicho Piotr, nie odwracając się od okna — albo przetransportować Edwarda do szpitala.

Teresa siadła przy biurku, pali papierosa, odruchowo obraca w rękę pustą filizankę po kawie. Odpowiada pobłażliwie, jak dziecku, któremu trzeba tłumaczyć najprostsze sprawy:

— Mówisz tak, jakbyśmy mieszkali w Warszawie albo Katowicach. Czy w Kramnie mamy specjalistów? Każdy z nas musi być omnibusem. Tylko nazwy nam zostały: laryngolog, ginekolog, pediatra i takie tam inne. Nasi kochani koledzy tylko tyle samo potrafią co my, ja i ty.

Piotr odwraca się wreszcie od okna, chce wyjaśnić Teresie, z czego wynika jego wątpliwość, ale orientuje się, że to nie ma znaczenia. Do sędziego Muracha już z całą pewnością nie docierają słowa Teresy, którymi pragnie ona jak gdyby obudzić go, bo zaspał, a tu czas wstawać, czas udać się do sądu na rozprawę:

— Edward — woła z naciskiem, z pretensją, nagłaco — Edward! Edek... — i potrząsa go za bezwładne, nieruchome ramię.

Piotr odsuwa Teresę, przykładając słuchawkę do serca sędziego Muracha — ale ono zaprzestało już swej długiej niezmiernowarnej pracy. Życie sędziego Edwarda Muracha dobiegło kresu.

Piotr podnosi z kłęczek Teresę, chce podać jej krople, które przygotował w pierwszej chwili, ale Teresa niecierpliwie odsuwa od siebie kieliszek.

— Daj spokój — mówi z rozdrażnieniem — nie jestem histeryczną babą. Blinowej się przyda. Jak się dowie, zaraz tu przyleci lamentować. Ja tylko nie rozumiem, jak to się stało. To takie straszne.

Patrzy badawczo na Piotra, układającego z powrotem w walizeczce niepotrzebne już przyrządy. Ale Piotr jakby unikał jej oczu. Teresa podchodzi do niego i mówi wprost bez ogródek:

— Wiem, dlaczego proponowałaś, żeby wezwać jeszcze kogoś. Chodziło ci o to, że tylko my dwoje, my, o których plotkuje Kramno, byliśmy przy jego śmierci.

— Tak — potwierdził Piotr. — Mogą nas posądzić.

— O co?

— Że postanowiliśmy w taki sposób uzyskać wolność.

— No wiesz — oburza się szczerze Teresa — za dobrą tu mamy opinię. Szczególnie ty. Miejsca świętość. Nie patrz tak na mnie z wyrzutem. Ja bynajmniej nie kpie. Że taki właśnie jesteś, to ma dla mnie większe znaczenie, aniżeli przypuszczasz. O wiele większe.

— To Edward był święty, nie ja — Piotr odmierza słowa z namysłem. Brzmia gorzko.

— Żałujesz go?

— Tak — odpowiada Piotr i teraz on z kolei pyta. — A ty?

— Też mi go żal, chociaż ostatnio, wiesz, już nie mogłam czasami wytrzymać. I dlatego muszę cię o coś prosić, Piotrze.

— Mnie, prosić? O co?

— Dla mojego, dla naszego spokoju... Nie mogę wprost nawet myśleć o zamieszaniu, jakie się zrobi, jeżeli wyjdzie na jaw, że to była atropina, tak jak ty twierdzisz. Dochodzenie, sekcja. Nie kocham go już, prawda, ale to nie jest dla mnie obojętne. To by było naprawdę ponad moje siły. Wypisz świadectwo zgonu. Niewydolność układu krążenia. Nie będzie przyczyn do podejrzeń, wszyscy wiedzą, że się przemęczał.

Piotr nawet się nie waha, kiedy odpowiada ostrzej, niżby należało:

— Nie zrobię tego. Nie mogę, Tereso. Właśnie dlatego, że my byliśmy przy jego śmierci. Jeżeli chcemy uwolnić się od wszelkich ewentualnych podejrzeń... Muszę złożyć w prokuraturze meldunek.

Dopiero teraz Teresa zaczyna płakać. Płacze głośno i rozpaczliwie, tak jak płakałaby zapewne Blinowa, gdyby przytrafiło się jej jakieś nieszczęście. Po babsku.

Piotr dotyka jej ramienia, ale Teresa odsuwa się.

— Nie kochasz mnie. To nieprawda, że mnie kochasz. Zrobiłbyś to dla mnie, gdybyś mnie naprawdę kochał — powtarza przez łzy, z uporem; jej głos ma szorstkie i nieprzyjemne brzmienie.

Piotr nie odpowiada na ten zarzut. Cóż mógłby jej bowiem powiedzieć? Wie, że to, co robi, jest niezbędne. Wykręca numer telefonu mieszkania prokuratora Brzezińskiego i prosi, aby prokurator w bardzo ważnej sprawie przybył natychmiast do mieszkania sędziego Muracha.

ROZDZIAŁ 4

Porucznik Andrzej Socha, zastępca komendanta powiatowego Milicji Obywatelskiej w Kramnie, kłął wszystko na świecie. Przede wszystkim upał, który paraliżował jego ciało i ducha, podczas gdy okoliczności wymagały sprawnego działania zarówno jednego, jak i drugiego. Po drugie życzył ciężkiej mżawki swemu szefowi, który wraz z rodziną biwakował na takim odludziu nad jeziorami mazurskimi, że nie było mowy o przerwaniu mu urlopu. Cóż za lichy sprawiło, iż cały ten skandal w Kramnie spadł akurat jemu, zastępcy, na głowę!

Całą noc nie spał. Nie tylko komendant, ale również co najmniej połowa stanu osobowego komendy sprawiła sobie wczasy. Socha, wezwany przez prokuratora Brzezińskiego do mieszkania sędziostwa Murachów, musiał dwoić się i troić, aby koniecznym wymogom śledztwa godnie sprostać. Trzeba było spisać protokół, przeprowadzić wstępne przesłuchania, zabezpieczyć wszystko, co mogłoby stanowić jakikolwiek dowód, jeżeli istotnie, jak twierdzi doktor Lebioda, sędziemu Muracha uśmierciła trucizna. Czy tak było naprawdę — okaże sekcja w województwie.

Socha znał się na swojej robocie. Rzadko wprawdzie, ale jednak zdarzały się od czasu do czasu w powiecie zabójstwa, samobójstwa czy po prostu nieszczęśliwe wypadki, młody porucznik umiał więc załatwiać wszystkie służbowe czynności i formalności związane z nagłym zgonem człowieka. Tu jednak chodziło nie o kogo bądź. Sędzia Edward Murach i doktor Teresa Murachowa —

to nie byle kto w małym światku Kramna. Andrzej Socha czuł się głęboko zażenowany, gdy musiał indagować jak pierwszego lepszego „samą panią doktor Murachową”, która nie tylko wycięła mu w ubiegłym roku ślepą kiszkę, ale nieraz, jako radna i członkini komisji zdrowia i opieki społecznej, dała się we znaki komendzie, szczególnie za opieszałość w walce z alkoholizmem.

Aż mu się ręce trzęsły przy pisaniu protokołu, kiedy patrzyły na niego z badawczym uporem jej jasnoniebieskie oczy, o których ludzie w Kramnie powiadają, że dojrzą każdą chorobę prędzej niż rentgen. Miał wrażenie, że za chwilę zamiast odpowiedzieć na pytanie, o której wyszła z domu na dyżur, pani doktor rzuci mu wyzywająco: „A co tam słyhać z nielegalnym wyszynkiem u Kalusa? Wczoraj znów płukaliśmy żołądek jednemu z jego klientów!”

Na ostatku zaś, ale za to najserdeczniej, porucznik Andrzej Socha błogosławił w duchu Anielę Blinową i fakt, który spowodował, że musi ją przesłuchać. Kto to widział: dwa wypadki w Kramnie jednego dnia. Czasami przez cały rok tyle się nie zdarza. I jakkolwiek doniosła jest sprawa zagadkowej śmierci jednego z najwybitniejszych obywateli miasta, śmierć na bruku Kramna nie znanej nikomu przyjezdnej też nie może zostać zlekceważona. Trzeba sprawę wyjaśnić, zamknąć i odesłać gdzie należy.

Andrzej Socha uzbroił się w maksimum opanowania:

— Więc jeszcze raz, pani Blinowa: czy pani jest zupełnie pewna, że tej kobiety nikt nie popchnął?

— Jakbym nie była pewna, to bym nie mówiła. Pan porucznik przecież mnie zna. Gadać po próżnicy nie lubię, ale jak co powiem, to powiem. — Pani Aniela z okazji wizyty w komendzie ubrała się elegancko: w białą, nylonową bluzkę i plisowaną spódnicę. Z dystynkcją poprawiła mankietik bluzki i z wyrzutem spojrzała na Sochę.

— Znam, znam — westchnął zrezygnowany, któż by nie znał w Kramnie Blinowej.

— I wszystkie świadki powiedzą to samo. Leciała przez ulicę jak wariatka. Jak by ją co gonilo.

— A może ją kto i gonil? Może uciekała przed kimś? — sugerował nieśmiało Socha. Aż cisnęło mu się na usta, żeby zapytać, czy to nie pani Blinowa gonila nieszczęśnicę. Zdarzyło się już tak kiedyś, że zazdrosna pani Aniela pędziła przez całe miasto za niejaką panną Klarcią, ekspedientką ze sklepu chemicznego, którą przyłapała w objęciach pana Bliny w jego fryzjerskim salonie. Klarcja z głową pełną lokówek rwała jak koń wyścigowy, aby ująć pogoni rozjuszonyj przeciwniczki aż dobiegła do dworcowej ubikacji, gdzie zamknęła się na klucz, haczyk i solidną zasuwkę. Kto wie, jakie pretensje mogła mieć właścicielka pana Juliana Bliny do nieznajomej kobiety?

Blinowa wzruszyła ramionami:

— E, tam. Nikogój za nią nie było. Tu ją pewnie co gonilo — zrobiła palcem kółko na czole. — Bywa tak z ludźmi. Ja na ten przykład...

Socha przerwał gwałtownie, lecz stanowczo:

— To mi pani później powie. Więc pani uważa, że to nie Fryda winien? Wpadła mu pod ciężarówkę z nieuwagi?

— A bo ja wiem, czy z nieuwagi. Może się jej życie naprzykrzyło. Ja na ten przykład...

— Ale Fryda — w głosie Sochy zabrzmiały już prawie histeryczne nutki — Fryda, winien, czy nie winien, pani zdaniem?!

— Jeśli się o moje zdanie rozchodzi — wyjaśniła łaskawie i z godnością, ale nie bez urazy, że ktoś ośmiela się przerywać jej w pół zdania — to na mój rozum, tą razą nie był winien. Zdzisiek Fryda ostro jeździ, nie powiem. Mówiłam już temu piekielnikowi nieraz, że wszystkim na świecie i w Kramnie poprzetrąca. Ale tą razą, jakby nie jechał, byłby ją tracił. Do spółdzielni akuratnie szłam, bo mi jajek do klusków zabrakło, kiedy stało się to nieszczęście, świeć Panie Boże nad jej biedną duszą.

Dalszy ciąg nastąpi

Dla Pań o Paniach

Michalinka ma głos SKUTECZNA METODA

Przekonałam się o jednym: mianowicie, gdy ktoś ma jakąś wadę, nic nam nie pomoże, jeśli będziemy mu ją wypominać, lub go krytykować. Skutek okaże się wręcz odwrotny: „Nie bądź taki nerwowy” — mówimy do męża i to go jeszcze bardziej denerwuje. „Zostań częściej w domu z żoną” — skarżymy się — i to właśnie powoduje, że on szybko z domu wybiega.

Toteż staram się stosować metodę wręcz odwrotną. Zamiast krytykować, udaję, że tych różnych wad nie widzę. Dam wam przykład.

Mąż mój po ślubie okazał się bardzo skąpy. Zanim wydał dwadzieścia franków, zastanawiał się nad tym trzydzieści razy. Wiecie, co mi kupił na imieniny? Trzy chustki do nosa. Myślałam, że piękne, bo spodziewałam się co najmniej jedwabnej bluzki. Ale zamiast mu zrobić zarzut, zawołałam z entuzjazmem:

— Co za piękne chusteczki! I aż trzy od razu. Mąż Helci kupił jej na rocznicę ślubu tylko jedną, a ty od razu trzy! Jesteś doprawdy rozrzutny i nie liczysz się z groszem. Psujesz mnie, kochanie...

Ponieważ dotąd nikt mu rozrzutności nie zarzucił, mąż mój doskonale się poczuł w roli rozrzutnika. Toteż jeszcze bardziej chciał mi zaimponować swoją hojnością. Nazajutrz przyniósł mi flakonik wody kolońskiej.

Zasypałam go wyrzutami: że jest lekkomyślny, że wydaje pieniądze na lewo i prawo, i że wprawdzie kobiety ogromnie lubią hojnych mężczyzn, ale mój drogi, wszystko ma swoje granice!...

Mąż mój promieniał. Przypomniał sobie o swojej opinii skąpca, a tu jego własna żona uważa go za zbyt hojnego! To jednak przyjemne.

— No cóż — mówił, udając że się broni — pieniądze to nie wszystko w życiu. Można sobie od czasu do czasu pozwolić na jakąś lekkomyślność...

Uniosłam się na te słowa:

— Od czasu do czasu? Ale ty to czynisz zbyt często. Wczoraj chustki do nosa, dziś woda kolońska, może mi jutro jeszcze jedwabną bluzkę kupisz? Tacy mężczyźni jak ty do wszystkiego są zdolni!...

I co myślicie? Kupił mi rzeczywiście jedwabną bluzkę. A potem płaszczyk i sukienkę. Uwierzył, że jest lekkomyślny, hojny i rozrzutny. Bo wyrzutny, jakimi go zasypywałam, były niezbyt ostre, raczej zalotne i przełykało się je z przyjemnością.

Odpowiedział mi na nie z przekorą:

— No cóż, moja kochana, taki już jestem. Wolałabyś może, abym się okazał skąpy?

— Skąpy? Ty? Cha, cha, cha! To słowo jest do ciebie zupełnie niepodobne. Paradoks!

— A widzisz — wtórował mi mój małżonek zadowolony, gdyż uwierzył całkowicie, że nigdy skąpym nie był a jedyną jego, uroczą wadą jest rozrzutność.

Spróbujcie tej niewinnej metody w waszym małżeństwie. Za rezultat ręczę!...

MICHALINKA

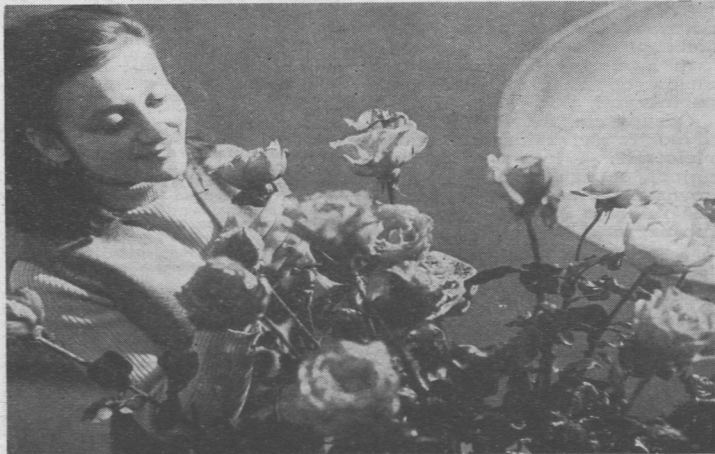
„ZARAZA W GRENADZIE”



POJAWIŁA SIĘ W CHICAGOWSKIM szpitalu Country i stamtąd przeniosła się do szpitala Monrovia Community w pobliżu Pasadey. To było w kwietniu. W czerwcu zdobyła pozycję w szpitalu Queen of Angels w Los Angeles. Ta „zaraza” — to spodnie dla pielęgniarek. Użykawszy oficjalne błogosławieństwo, co odważniejsze pielęgniarki włożyły eleganckie „spodniemy”. Wiele następnych zamierza zaopatrzyć się w ten nowy strój. Starsze pielęgniarki są zdania, że wygląda się w nich „nie zawodowo”, ale i one przyznają, że ze względu na konieczność wykonywania wielu niewygodnych czynności w zawodzie pielęgniarskim, spodnie są o wiele praktyczniejsze od tradycyjnej spódnicy i nylonowych pończoch.

KONKURS PIĘKNYCH RÓŻ

Hodowcy róż na całym świecie uważają siebie za arystokrację wśród hodowców kwiatów. Urządzają między sobą konkursy, turnieje. Nic dziwnego, że doroczna wystawa róż, jaka odbyła się w Chorzowie na Śląsku, ściąga wielu miłośników kwiatów, zarówno — uprawiających te kwiaty, jak i panie, którym panowie te róże zwykle ofiarowują. Na naszym zdjęciu róże Alegria na stoisku p. B. Wituszyńskiego z Kutna. Arcypiękne!



Jaką masz figurę?

TAJNIKI DAMSKIEJ SYLWETKI

Z ROZMAITYCH „tabel urody” wynika, że idealną figurę kobiecą powinny cechować następujące jednokowe odległości:

- od czubka głowy do linii biustu,
- od linii biustu do wierzchołka kości biodrowej,
- od biodra do rzepki kolanowej i
- od kolana do ziemi.

Ponadto obwód biustu powinien równać się obwodowi bioder a obwód talii ma wynosić o 20 cm mniej.

Takimi idealnymi proporcjami natura obdarza jednak tylko bardzo nieliczne spośród nas. Pozostałej większości przypada w udziale konieczność tuszowania lub poprawiania błędów i niedostatków natury za pomocą odpowiedniego ubierania się. Toteż do problemów mody musimy podchodzić ostrożnie i rozważnie, a zawsze indywidualnie. **Wybieramy zawsze takie modele, które ukażą naszą figurę w najbardziej korzystnym świetle.**

Rozróżniamy sześć zasadniczych typów sylwetek kobiecych: niską, wysoką, tęgą, chudą, tęgą górą i szczupłą dołem oraz szczupłą górą i tęgą dołem. Każda właścicielka każdego z wymienionych typów sylwetek nieraz z pewnością zastanawia się nad

najodpowiedniejszą dla siebie długością — mini, miği czy maxi?

Otóż przy wzroście niskim najczęściej spotykaną dysproporcją jest długi stan przy krótkich nogach. Przy takiej figurze stanowczo unikaj długości maxi, która te cechy jeszcze bardziej podkreśli, wskazane są natomiast długości nadkolanowe, optycznie wydłużające nogi. Z tych samych względów i zakłady przy kostiumach powinny być krótkie.

Najkorzystniejszy dla sylwetek niskiej będzie strój jednoczęściowy, w jednolitym kolorze (także pończochy i buty w zbliżonym odcieniu), który skutecznie ją wydłuży. Nie należy stosować kontrastowych zestawień kolorystycznych, dużych deseni, nakładanych kieszeni i szerokich paszków, czyli wszystkich rzucających się w oczy poszczególnych elementów stroju.

Przy wzroście wysokim ubiera się w ten sposób, aby sylwetkę optycznie skrócić i zmniejszać. Figura wysoka przeważnie odznacza się krótkim stanem i za długimi nogami i te proporcje należy właśnie równoważyć za pomocą stroju. Wskazane więc będą długości do kolan (kilka cm w górę lub w dół), tuniki do spódnicy i do spódnicy, długie zakłady przy kostiumach, sukienki z obniżoną talią i spódnice „biodrówki”, a także płaszcz o długości 7/8. Ogromnie korzystne są kontrasty kolorystyczne pomiędzy górą i dołem ubioru.

W następnych numerach „Tygodnika” zamieścimy dalsze wskazówki dotyczące pozostałych czterech typów sylwetek.

Złote myśli

Ludzie rodzą się wolni i równi. Ale potem niektórzy się żenią.

Marc Jouhandeau



Suknia jest tym dla kobiety, czym wystawa dla sklepu.

Pierre Cardin



Powtórne małżeństwo jest triumfem nadziei nad doświadczeniem.

Samuel Johnson



Małżeństwo to sięganie ręką do worka ze zmiętymi w przekonaniu, że wyciągnie się węgorka.

(przystawie hiszp.)



Nie żęń się dla pieniędzy, bo możesz je pożyczyć taniej.

(szkocka mądrość)



Miłość — to rodzaj służby wojskowej.

Owidiusz

Praktyczną gospodyni

Jeżeli chcemy szybko ugotować groch lub fasolę, a nie namoczyłyśmy ich w przeddzień — w czasie gotowania kilkakrotnie zalewamy je zimną wodą.

Żeby przechować przez kilka dni kwaszone ogórki zdrowe i jędrne — zalewamy je w słoju zimną serwatką ze zrobionego w domu twarożku. Słój stawiamy w chłodnym miejscu i od czasu do czasu zdejmujemy tworzący się na serwatce „kożuszek”.

W celu naostrzenia nożyczek domowym sposobem, kilka razy przecinamy nimi papier ścierny.

AU FUMET SAVOUREUX

Kolduny à la lithuanienne

UNE spécialité lithuanienne qui s'est répandue dans toute la Pologne. Comme ces minuscules beignets sont à base de graisse et qu'il faut les consommer très chaud, ils conviennent parfaitement aux menus d'automne et d'hiver.

Avec 600 gr de farine, un oeuf et un peu d'eau confectonnez une pâte assez molle que vous recouvrirez pour qu'elle ne sèche pas. Par ailleurs, prenez une livre de viande et 300 gr de graisse de rognon que vous aurez fait hacher chez votre boucher. Ajoutez-y deux oignons râpés, du sel, du poivre, un peu de marjolaine et un demi-verre d'eau froide. Quand vous aurez bien mélangé le tout, fai-



Takie oryginalne paski połączone z haftowanymi portfeli-kami proponuje dziewczętom Spółdzielnia „Makowianka” z Makowa Podhalańskiego.

JADWIGA SMOSARSKA POWRACA DO KRAJU

Już wkrótce ma powrócić na stałe do Polski słynna gwiazda polskiego filmu przedwojennego, Jadwiga Smosarska. Przez wiele lat mieszkała ona wraz z mężem, inżynierem architektem Zaguntem Protasiewiczem w USA. Państwo Protasiewiczowie nabyli już w Warszawie mieszkanie.

MARIA MODZELEWSKA NA WAKACJACH W POLSCE

Znakomita aktorka przedwojennego Teatru Polskiego w Warszawie, Maria Modzelewska, mieszkająca stale w Nowym Jorku spędziła w tym roku część wakacji (4 tygodnie) w kraju. Między innymi odwiedziła Zakopane, za którym — jak twierdzi — zawsze bardzo tęskni i którym jest oczarowana.

CENA „PEREŁKI”

15-letnia Elżunia Rybkowska z Poznania ratując ukochaną suczkę „Perełkę” wbiegła na torowisko i wpadła pod tramwaj. Zwierzę nie odniosło żadnego szwanku, lecz jego bohaterka pani doznała pęknięcia podstawy czaszki i zmiążdżenia nogi, którą amputowano jej do połowy łydki. Dziewczynka od 23 czerwca br. przebywa na leczeniu w poznańskim szpitalu, gdzie odwiedza ją „Perełka”.



tes des boulettes de la grosseur d'une noix et posez les boulettes sur la pâte que vous aurez auparavant aplatie au rouleau. Vous découpez la pâte autour des boulettes à l'aide d'un verre, puis vous repliez en collant bien les bords en appuyant avec les doigts. Vous jetez les kolduny dans l'eau bouillante salée. Dès qu'ils montent à la surface, vous les retirez avec un écumoire et les déposez dans un plat chaud. Saupoudrez de chapelure et servez aussitôt dans des assiettes chaudes afin que la graisse ne se fige. Les kolduny seront assez petits afin de pouvoir les porter entiers à la bouche.

Ernestine DODUE



La semaine des Jeunes

et qui médite sa vengeance? Peut-être est-ce Jean Valjean qui se rend à Montfermeil pour y arracher Cosette des griffes des Thénardier? Peut-être le pauvre Pip, le héros des „Grandes Espérances” de Charles Dickens? Peut-être — pourquoi pas? — est-ce Chopin,

Si je vous parle de Chopin, c'est que samedi prochain, c'est l'anniversaire de sa mort. Chopin s'est en effet éteint à Paris le 17 octobre 1849. Lorsqu'il mourut, le plus inspiré des peintres romantiques, Eugène Delacroix, écrivit dans son „Journal”: „J'ai appris,

amis de Chopin, comme aussi un des plus fervents admirateurs de son génie? Qu'il appelait l'immortel auteur des mazurkas „l'angélique ami”? Que Chopin était „l'être qu'il a le plus aimé au monde”? Qu'il eut avec lui de longues conversations dont il rend compte dans son „Journal”? Si vous avez quelques francs dans votre porte-monnaie, faites vite l'emplette de ce „Journal” (il a été édité dans la collection de poche „Le monde en dix-dix-huit”), car l'histoire de l'amitié de ces deux génies constitue à n'en point douter une des plus belles pages de l'histoire de l'amitié franco-polonaise, et nous nous devons de la connaître.

Le 30 octobre 1849, le corps de Chopin (à l'exception de son cœur qu'on envoya à Varsovie, où il est resté depuis dans l'église de la Sainte-Croix), fut enterré au cimetière du Père-Lachaise. Je vous propose de nous y transporter par la pensée samedi prochain et de déposer sur la tombe du plus grand musicien romantique un bouquet de roses blanches et rouges. Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

UN BOUQUET DE ROSES POUR CHOPIN

DIMANCHE. Le temps est terriblement maussade. Depuis près d'une heure, un immense nuage noir pleut sur notre cité. J'étais sûre qu'il allait pleuvoir. J'en aurais mis ma main au feu. Je le savais depuis neuf heures du matin, car à neuf heures précises mon petit frère m'a apporté le petit déjeuner au lit. Comme cela ne s'était encore jamais produit, j'ai évidemment failli tomber en pâmoison. Maintenant il est onze heures. En foule sous mes draps, je suis en train de faire la grasse matinée et me laisse emporter par mon imagination qui court à bride abattue. Curieusement, au lieu de me faire songer à Verlaine („Il pleure dans mon cœur comme il pleut sur la ville; quelle est cette langueur qui pénètre mon cœur?”, etc.), la pluie me remet en mémoire une anecdote qui a pour héros l'empereur d'Allemagne Léopold 1-er, celui-là même qui devait une fière chandelle au roi de Pologne Jean III Sobieski, dont l'armée délivra en 1683 Vienne assiégée par les Turcs. Il paraît que cet empereur avait la bouche très grande et toujours ouverte. Un jour, comme il jouait aux quilles avec son favori, le prince de Porcie, et que la pluie vint à tomber, il se plaignit à son partenaire de ce qu'il plût dedans (c'est-à-dire dans sa bouche). Eh bien, le prince de Porcie, après y avoir réfléchi quelque temps, lui conseilla de la fermer. Voilà ce qui s'appelle réfléchir, n'est-ce pas?

Ce ciel automnal qui pleut sur notre coron me transporte aussi en esprit en plein dix-neuvième siècle, sur une route défoncée, ourlée de chaque côté d'une rangée de saules ou de peupliers, et où brinquebale une diligence. Qui sont les passagers ou qui est le passager de cette diligence? C'est peut-être le comte de Monte-Cristo qui vient de s'enfuir du château d'If

le jeune Frédéric qui vient de quitter pour toujours son pays natal et qui fait route vers Paris? Peut-être sommes-nous déjà en 1835, peut-être cette voiture n'est-elle pas une diligence, mais un carrosse, un carrosse qui roule sur le boulevard Poissonnière à Paris et dans lequel Chopin pense avec amusement (car il sait bien que la postérité dira que „Chopin fut Polonais à l'extrême et il eût considéré un doute à ce sujet comme une injure grave”), à cette lettre dans laquelle la comtesse Maria Wodzińska — son grand amour — vient de lui écrire: „Nous ne cessons de regretter que vous ne vous appeliez pas Chopinski, ou enfin qu'il n'y ait pas d'autres marques que vous êtes Polonais, car, de cette manière, les Français ne pourraient nous disputer la gloire d'être vos compatriotes”...

J'espère que vous goûtez la musique de Chopin et que je ne vous ennuie pas? De toute façon, quand bien même vous n'aimeriez pas cette divine musique, vous auriez intérêt à feindre d'en être éperdument amoureux, car pour ce qui me concerne, j'incline à regarder tous ceux qui sont imperméables à sa beauté comme des béotiens qui se sont rendus coupables du crime de lèse-art, du crime de lèse-Martine, du crime de lèse-„Semaine Polonaise” et du crime de lèse-tout ce que vous voulez. En d'autres termes, à mon avis, ces gens-là méritent au moins vingt ans de travaux forcés. Mais vous, vous ne faites pas partie de ces malotrus, n'est-ce pas? Vous, vous aimez Chopin, pas vrai? J'en étais sûre. Et quelles sont les oeuvres de Chopin que vous aimez le plus? Les mazurkas? Les scherzos? Les nocturnes? Les valse? Les polonaises? Pour moi, je fais surtout mes délices des mazurkas et de cette oeuvre de jeunesse que le compositeur a intitulé „Fantaisie sur des airs polonais”.

après déjeuner, la mort du pauvre Chopin. Chose étrange, le matin, avant de me lever, j'étais frappé de cette idée. Voilà plusieurs fois que j'éprouve de ces sortes de pressentiments. Quelle perte! Que d'ignobles gredins remplissent la place, pendant que cette belle âme vient de s'éteindre!”

Comment est-ce que je sais tout cela? C'est simple: une copine vient justement de me prêter le „Journal” de Delacroix. Elle m'a dit que le style alerte et la vivacité de la langue rendent la lecture de cet ouvrage passionnante d'un bout à l'autre, et c'est vrai. C'est vraiment un très beau livre. Et l'auteur est si sympathique! Saviez-vous que Delacroix était un des meilleurs

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

LENG-PICARD ET C-IE

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

Rady lekarki

NIE LEKCEWAŻYĆ!

Choroby weneryczne zaliczono do chorób społecznych. Są to choroby zakaźne, bardzo łatwo przenoszone drogą kontaktów płciowych. Stąd też zarówno ich zasięg, jak i skutki mają ogromne znaczenie dla całego społeczeństwa. Mimo całego postępu cywilizacji oraz podniesienia poziomu higieny i oświaty sanitarnej — choroby weneryczne pozostały nadal w kręgu spraw dyskretnych i żenujących. Zjawisko to jest o tyle zadziwiające, że wiele czasu i miejsca poświęca się problemom higieny seksualnej szczególnie w środowiskach młodzieżowych. Przy dużej swobodzie seksualnej współczesnej młodzieży świadczy to chyba o braku podstawowych wiadomości o niebezpieczeństwie, wynikającym z licznych kontaktów płciowych z przypadkowymi partnerami.

Oczywiście, mówi się także o możliwości zakażenia pozapłciowego — lecz nie zapominajmy, że zakażenia przypadkowe, np. przez zanieczyszczone ubikacje, brudne ręczniki lub szczytki do zębów, stanowią tylko ok. 10%, a pozostaje 90% zakażeń to kontakty płciowe.

Dzięki nowoczesnym metodom leczenia choroby weneryczne we wczesnym stadium są dzisiaj całkowicie uleczalne, nie pozostawiają trwałych następstw, sięgających dawniej czasami drugiego pokolenia. Skuteczność leczenia w ogromnej mierze zależy od samego pacjenta, od jego zdyscy-

plinowania w trakcie kuracji oraz przestrzegania terminów długotrwałej nieraz kontroli lekarskiej po zakończeniu leczenia.

Potężną bronią w zwalczaniu chorób wenerycznych okazały się antybiotyki. Skróciły one znacznie czas leczenia w porównaniu z innymi metodami oraz okazały się jedynym skutecznym lekiem. Ten szybki i pozornie łatwo osiągalny efekt leczniczy stał się jednak także przyczyną niebezpiecznego lekceważenia chorób wenerycznych. Wiele osób wierzy, że wystarcza jednorazowa kuracja penicylinowa — jak w przypadku anginy — by cała sprawa została skutecznie zlikwidowana. Jest to fałszywe i groźne w skutkach przekonanie. Wszelkie próby leczenia na własną rękę mogą przyczynić ogromną krzywdę pacjentowi, gdyż pod wpływem małej dawki antybiotyku cofają się tylko zewnętrzne objawy zakażenia chorobą weneryczną, np. owrozdzenie pierwotne w przypadku kiły, opuszczenie skóry, niebezpieczna rzeżączka. Nie znaczy to bynajmniej, że choroba została wyleczona. Przechodzi ona tylko w stadium utajenia i w następnej kolejności atakuje narządy wewnętrzne, jak serce, naczynia krwionośne, mózg, narządy miazgowe. Ponadto należy pamiętać, że można się jednocześnie zarazić dwiema chorobami wenerycznymi, np. kiłą (syfilis) i rzeżączką (tryper): samowolne zastosowanie antybiotyków może wówczas tak zmienić obraz choroby, że później nawet lekarzowi trudno jest ustalić właściwe rozpoznanie.

Na osobną uwagę zasługuje tzw. kiła wrodzona. Występuje ona na skutek zakażenia dziecka jeszcze w okresie ciąży przez chorą matkę. Kiła może spowodować wtedy poród przedwczesny, a dziecko ma charakterystyczne znamiona kiłowe. Często także rodzą się martwe płody, które gina wskutek pozostawienia kiłowej jeszcze w łonie matki. Akcja pro-

WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

IWONA MAZUR — Koszalin, ul. Powstańców Wlkp 144/45 — chętnie nawiąże korespondencję ze starszą młodzieżą z Francji na tematy współczesnej literatury, teatru i psychologii oraz na temat starożytnej i współczesnej filozofii. Obecnie przygotowuje się na studia prawnicze.

ANDRZEJ OSMAŃSKI — Ciechanów, ul. 17 Stycznia 28a m. 12, woj. warszawskie — lat 18, sportowiec — podnoszenie ciężarów — osiągnął już dość dobre wyniki w tej dyscyplinie, chętnie wymieni korespondencję na temat sportu i życia młodzieży polonijnej we Francji. Jego hobby, poza sportem, to kolekcjonarstwo płyt, pocztówek dźwiękowych i plaketek sportowych, które chętnie wymieni ze swoim ewentualnym korespondentem. Oczekuje na listy, najchętniej w polskim języku.

MARIA CIESLIK — Opole, ul. 1 Maja 99/3 — pragnie korespondować z młodzieżą polonijną z Francji i Belgii na tematy filmu, geografii, historii starożytnej i życia tamtejszej młodzieży. Ma 16 lat, zbiera fotostwo aktorów, znaczki pocztowe i widokówki kolorowe.

TADEUSZ PASTUSZAK — Zamość, ul. Kilińskiego 13 — ma 20 lat i wszechstronnie zainteresowania, którymi pragnie dzielić się z kimś z młodych spośród Rodaków z Francji i Belgii. Oczekuje na listy. Odpowie na każdy list.

MARIA CABA — Gromnik 58, powiat Tarnów, woj. krakowski — uczennica liceum ogólnokształcącego, ma 15 lat i bardzo chciałaby mieć przyjaciół wśród koleżanek i kolegów z zagranicy, którym za pośrednictwem „TP” przesyła serdeczne pozdrowienia z Polski.

MIROSLAW WIŚNIEWSKI — Łódź 7, ul. Piotrkowska 294 m. 6 — za pośrednictwem „TP” pragnie nawiązać korespondencję z młodzieżą polonijną we Francji. Ma 17 lat, uczy się języka francuskiego i mógłby w tym języku korespondować. Posiada dość pokątną kolekcję znaczków pocztowych.

STANISŁAW RACHWAŁ — Pułankowice, powiat Kraśnik Lubelski — ma 18 lat. Interesuje się filmem i muzyką młodzieżową a ponadto życiem Rodaków na obczyźnie, z którymi chciałby nawiązać kontakt drogą korespondencji. Uczy się w szkole o kierunku radiotechnicznym. Zbiera prospekty i widokówki. Oczekuje na listy.

ANDRZEJ KOCHAŃSKI — Ostrowiec Świętokrzyski, ul. Cegielniana 2/4 m. 27 — za pośrednictwem „TP” pragnie nawiązać korespondencję. Ma 19 lat, jest studentem Politechniki Warszawskiej. Jego zainteresowaniami są: biologia, muzyka, film, turystyka i sport.

filaktyczna obejmująca wszystkie kobiety w ciąży pozwalała na wczesne wykrywanie zakażeń kiłowych i skuteczne leczenie matki i tym samym i dziecka. Kobiety w okresie ciąży obowiązane są więc poddać się badaniom lekarskim oraz dwukrotnym badaniom krwi na odczyn Wassermanna.

Badania kontrolne prowadzone po zakończeniu kuracji są nie mniej ważne od samego leczenia. Szczególną wagę mają one w przypadkach kiły, gdzie ze względu na wieloletni niebezpieczny przebieg choroby prowadzi się je przez około dwóch lat po zakończeniu kuracji. Uchylenie się od kontroli lekarskiej przynosi tylko szkodę pacjentowi, gdyż zdarza się, że choroba pod wpływem kuracji przechodzi w stadium utajenia nie będąc jeszcze całkowicie wyleczona i po upływie nawet kilku lat może spowodować groźne następstwa — np. uszkodzenie narządów wewnętrznych. W takim stanie pozornego zdrowia tylko badanie lekarskie wraz z badaniem krwi może ujawnić proces choroby. Badania te obowiązują także współmałżonków pacjentów i jeżeli chorzy przestrzegają wyznaczonych terminów odczynu są całkowicie dyskrecją.

O nowoczesnym i w pełni skutecznym likwidowaniu schorzeń wenerycznych można będzie jednak mówić dopiero wtedy, kiedy przestaną one być chorobami „wstydliwymi” i jednocześnie nie znanymi szerszemu ogółowi społeczeństwa. Bo, aby wystrzeżać się skutecznie choroby — przede wszystkim trzeba zdobyć o niej pewien elementarny zasób wiedzy.

dr DANUTA BOBROWSKA

KĄCIK FILATELISTY



8 grudnia odbędzie się w Polsce Narodowy Spis Powszechny, przeprowadzony przez Główny Urząd Statystyczny. Spisy powszechne przeprowadzane są w Polsce co 10 lat.

Ministerstwo Łączności propaguje tę akcję wydaniem dwóch znaczków pocztowych wartości 40 i 60 gr.

Projektantem znaczków jest Krystyna Rogaczewska. Drukowane będą techniką wielobarwnego offsetu w nakładzie po 6 mln szt. każdy. Format znaczków: 31,25 × 43 mm.

BRAWO DLA MŁODYCH POLSKICH LEKKOATLETÓW!

Dość cicho i bez rozgłosu minęły mistrzostwa Europy juniorów w lekkiej atletyce. Tymczasem ustanowiono na nich wiele rekordów. Organizatorem mistrzostw była Francuska Federacja Lekkiej Atletyki z racji jubileuszu 50-lecia. Polska drużyna spisała się nad wyraz dobrze. W kręgu uczestniczących 28 państw polska drużyna w składzie 13 chłopców i 15 dziewcząt w punktacji olimpijskiej zajęła trzecie miejsce zdobywając:

4 **ZŁOTE MEDALE** w konkurencjach: 100 m kobiet (H. Kerner); sztafeta kobiet 4 × 100 m (Kerner, Szubert, Soszka, Nowak); 100 m ppl. kobiet (Rabsztyń); bieg 2000 m z przeszkodami mężczyźni (B. Malinowski).

3 **MEDALE SREBRNE** w konkurencjach: 400 m kobiet (Ziętarska); sztafeta kobiet 4 × 400 m (Kubisz, Gaska, Lech, Ziętarska); bieg 110 m ppl. (Wodzyński); 1 **MEDAL BRĄZOWY**: skok o tyczce (Murawski).

Do rozmowy poprosiliśmy bohaterów biegu na dystansie 2000 m z przeszkodami Bronisława Malinowskiego i Mariana Głoda. Jerzy Stürtz (nasz współpracownik): Jak przygotowaliście się do mistrzostw? Bronisław Malinowski: Przygotowywałem się w klubie pod okiem trenera Szczepańskiego.

Marian Głód: Ja również szlifowałem formę w klubie. Moim trenerem jest pan Czech — (Głód zdobył 4 miejsce).

J. S. — Kto był dla Was najgroźniejszym przeciwnikiem? Obydwaj zgodnie odpowiadają, że trudną walkę trzeba było stoczyć z Węgrem Sári i Finem Huhtinen.

J. S. Zwracam się do Mariana z pytaniem, na czym polegało jego zadanie assekuracji Bronki?

M. G. Moja taktyka polegała na atakowaniu w poszczególnych momentach przeciwników, którzy przyspieszali.

J. S. Jak przyjęliście zwycięstwo? B. M. Walka była ciężka, lecz taki wynik cieszy mnie niewymownie.

M. G. Jestem bardzo zadowolony ze spełnienia zadania oraz wyniku, jaki osiągnąłem.

J. S. Jaki biegacz jest dla Was wzorem? Zarówno dla Malinowskiego i Głoda wzorem biegacza jest Witold Baran. Swoje zdanie o mistrzu motywują wielką pracowitością, wolą walki.

J. S. Czym zajmujecie się poza sportem? B. M. Dla mnie najpilniejszym zadaniem jest zdanie matury w przyszłym roku oraz poważne przygotowanie się do następnego sezonu. Chciałbym się znaleźć w ekipie olimpijskiej. Uwielbiam big-beat.

M. G. Dla mnie powodemie w szkole jest również na pierwszym planie, jestem uczniem II klasy Technikum Spożywczego. Interesuję się również big-beatem. O przyszłym sezonie myślę bardzo poważnie. Jako że sezon przedolimpijski.

Drodzy sportowcy, przyjmijcie moje najserdeczniejsze podziękowania za już i prosimy o dalsze dobre wyniki. Będziemy Wam wiernie sekundować, gdyż wasze sukcesy są również naszymi sukcesami.

JERZY STÜRTZ — Champigny

NOTATNIK SPORTOWCA

● Union sportive z Noeux liczy bardzo na nowo przyjeźdzącego piłkarza BERNARDA SOWINSKIEGO. Młody bo osiemnastoletni zawodnik dał się już poznać grając w drużynie młodzików.

● W Oignies bramkarzem ekipy A.S.S.B. został Richard Bryl. W zawodach o drugie kryterium w pływaniu, które odbyły się w Cambrai, pierwsze miejsce na 100 m stylem dowolnym zajął CAPELLE, a na drugim miejscu uplasował się GUTOWSKI z wynikiem 1'10,9". W stylu grzbietowym GUTOWSKI był trzeci z czasem 1'29,9". Na dystansie 50 m stylem klasycznym i grzbietowym na trzeciej pozycji znalazł się CHIMCARZYK. Na 100 metrów stylem motylkowym drugie miejsce zajął MISURNY z wynikiem 1'38,3", a TĄSIELSKI był czwarty uzyskując czas 1'40,5".

● W biegu kolarskim o nagrodę de Caudry pierwsze miejsce zajął ROBERT MINTKIEWICZ uzyskując na dystansie 120 km czas 3 godz. 5'10". Na drugim miejscu uplasował się JEAN STABLINSKI. Sensacją stała się wiadomość o przejściu Roberta Mintkiewicza z kolarstwa amatorskiego do ekipy zawodowej Jean Stablinskiego.

● Ciągłe mówi się o RENE GRUCHALA, który w Oignies rzucił dyskiem 58,1 m, bijąc swój własny rekord Francji. W czasie tych samych zawodów HALYSZEK uzyskał w skoku w dal 6,98 m zdobywając pierwsze miejsce w grupie seniorów. W trójskoku TURBAŃSKI uzyskał 11,61 m zajmując trzecie miejsce. Na 400 m przez płotki J. NOWICKI zajął drugie miejsce z czasem 59,8". Również drugie miejsce zajął ten sam zawodnik w skoku w dal z wynikiem 6,52 m. W grupie młodzików CZERNIK w skoku w dal uzyskał wynik 5,71 m i zajął drugie miejsce.

W CIĄGU CAŁEGO ROKU CODZIENNE SPOTKANIE FRANCUSKICH I POLSKICH

DOTYCHCZASOWY BILANS I PLANY NA PRZYSZŁOŚĆ
◆ NAJCZĘŚCIEJ KOSZYKARZE I PIŁKARZE ◆ KON-
TAKTY STUDENTÓW ◆ Z MYŚLĄ O MONACHIUM ◆
AKLIMATYZACJA W FONT-ROMEU I ZAKOPANEM ◆
POMOC POLONII FRANCUSKIEJ DLA KRAJU ◆ PRZED
WYSTAWĄ SPRZĘTU SPORTOWEGO W PARYŻU

Tradycyjnym już zwyczajem nasz krajowy korespondent sportowy przeprowadził rozmowę z naczelnikiem Wydziału Łączności Międzynarodowej Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki p. Henrykiem CZEMPASEM, na temat kontaktów sportowców Polski i Francji.

— Przed rokiem rozmawialiśmy na ten sam temat. Czy od tego czasu sytuacja uległa zmianie?

— Liczba kontaktów sportowych polsko-francuskich uległa dalszej, choć niewielkiej zmianie. W każdym razie jeżeli pominiemy kraje socjalistyczne, z którymi z natury rzeczy kontakty są bardzo ścisłe, to okaże się, że łączą nas sportowe stosunki z 43 krajami. Wśród nich na czołowych miejscach znajdują się dwa: Szwecja i Francja, która zajmuje drugie miejsce. Szwedzi, którzy są od nas tylko oddzieleni Bałtykiem, wyprzedzają Francję bardzo nieznacznie. Mówiąc matematycznie, kontakty polsko-francuskie stanowią ponad 10 procent wymiany sportowej z 43 krajami. Warto dodać, że dość dobrze rozwija się także współpraca z Belgią. Wymiana zespołów i zawodników wyraża się w tym przypadku liczbą 6 procent. Mówiąc więc bardziej obrazowo można powiedzieć, że nie ma w roku ani jednego dnia, w którym sportowcy polscy nie gościliby w Francji lub odwrotnie. Dobrze to świadczy o przyjaźni łączącej sportowców naszych krajów.

— Przed Igrzyskami Olimpijskimi w Meksyku zapoczątkowano wymianę doświadczeń i wspólnego przygotowywania zawodników obu krajów do tej wielkiej imprezy. Czy planujecie podobną współpracę przed Monachium?

— Na ten temat jeszcze nie rozmawialiśmy, choć doświadczenia z okresu poprzedzającego Igrzyska w Meksyku były bardzo zachęcające. Jak pamiętamy grupy zawodników francuskich trenowały wspólnie z Polakami u nas w kraju, natomiast wiele polskich zespołów przechodziło przygotowanie aklimatyzacyjne we francuskim ośrodku wysokogórskim w Font Romeu. Nie wiem, czy wszyscy sobie zdają sprawę z faktu, że Zakopane leży na tej samej wysokości nad poziomem morza co i Monachium. Mamy tam doskonałe wyposażony ośrodek sportowy, mogący przyjąć, poza pływakami, przedstawicieli niemal wszystkich dyscyplin, wchodzących do programu olimpijskiego. A więc istnieją idealne warunki do przygotowań olimpijskich. W wielu gałęziach sportu jesteśmy znacznie bardziej zaawansowani niż Francuzi, w innych natomiast ustępujemy im wyraźnie. Wynika z tego, że kontynuowanie rozpoczętej przed Meksykiem współpracy wyszłoby na dobre obu stronom.

— W jakich dyscyplinach sportu kontakty polsko-francuskie są najliczniejsze?

— Najczęściej składają sobie wizyty koszykarze i piłkarze. Warto przypomnieć, że warszawska Legia, która w roku ubiegłym wyeliminowała St. Etienne z Pucharu Europy, w roku bieżącym rozegrała z tą drużyną spotkanie towarzyskie. Warszawscy piłkarze utrzymują przyjacielskie kontakty z drużynami z Fonteville, ASP Poissy, Vesoul, SR Kayersberg, AS Thaon i AS Denain. Sportowcy województwa katowickiego utrzymują stałe kontakty i wymianę z górniczym okręgiem Pas-de-Calais oraz ze Sporting Club de Guesnain. Jednocześnie warto wspomnieć o ścisłej współpracy naszego sportu związkowego z FSGT.

— Słyszałem, że rozwijają się kontakty sportowców-studentów, zwłaszcza w żeglarstwie.

— Tak, do tradycji należy wymiana doświadczeń pomiędzy żeglarzami Akademickiego Związku Sportowego z kolegami z Francji. Polacy jeżdżą do Francji na treningi wczesną wiosną, kiedy u nas panuje jeszcze zima, w lecie natomiast przyjeżdżają do Polski studenci francuscy. Ich spotkanie z Mazurami było dla nich wielkim olśnieniem. Tak im się tam podobało, że koniecznie chcą rozszerzyć kontakty, a przynajmniej przyjeżdżać na letni trening żeglarski w znacznie liczniejszych grupach. Warto też wspomnieć o kontaktach organizacji prowadzących wychowanie fizyczne wśród inwalidów. Ostatnio na przykład bawiła w Krakowie drużyna pływacka inwalidów z Paryża. Mecz Paryż — Kraków zakończył się zwycięstwem ekipy polskiej 21:17.

— Sportowcy polscy uczestniczą także w imprezach międzynarodowych, organizowanych we Francji.

— Tak, w ostatnim roku imprez takich było sporo. Niestety piłkarze ręczni, uczestniczący w finałowych rozgrywkach mistrzostw świata rozczarowali francuską Polonią. Na szczęście podczas I Mistrzostw Europy Juniorów w lekkooletyce młodzi polscy zawodnicy spisali się znakomicie, dzięki czemu zatarli przykre wrażenie po piłkarzach ręcznych. Jeżeli zaś mowa o Polonii, to wszystkie bez wyjątku ekipy po powrocie do Kraju podkreślają niezwykle serdeczne przyjęcie ze strony francuskiej Polonii, która zre-

szta ostatnio bardzo aktywnie działa na rzecz Funduszu Olimpijskiego. Szczególnie mile jest to, że do akcji tej przyłączyła się organizacja France-Pologne zdobywając aktywnych współpracowników w rodowych Francuzach. Zresztą postawa Polonii jest wszędzie jednako. To samo można powiedzieć o Polonii belgijskiej, a także w wielu innych krajach.

— Z naszej rozmowy wynika więc, że kontakty sportowców polsko-francuskie z jednej strony rozwijają się dobrze, z drugiej natomiast jest jeszcze sporo miejsca dla inicjatyw w kierunku rozszerzenia współpracy i wymiany doświadczeń?

— Tak by to można było zdefiniować. Zarówno tradycja jak i obecne doświadczenia najlepiej o tym świadczą.

— Na zakończenie chciałbym zapytać o inny jeszcze rodzaj wzajemnych kontaktów. Mam na myśli sprawy produkcji sprzętu turystyczno-sportowego itp.

— Pytanie bardzo aktualne. Właśnie niedługo, w dniach 18—20 października odbędzie się w Paryżu wystawa sprzętu sportowego i turystycznego. Polska uczestniczyć będzie w tej wystawie, a z tej okazji stolicę Francji odwiedzi delegacja Zjednoczenia Przemysłu Sprzętu Sportowego. Przecież kupcy francuscy importują z Polski sprzęt sportowy i turystyczny, a my ze swej strony zakupujemy wysokowydajny sprzęt dla reprezentantów Polski przede wszystkim dla narciarstwa zjazdowego i innych dyscyplin.

— Dziękuję więc za rozmowę, która niewątpliwie zainteresuje czytelników „Tygodnika Polskiego” i już dzisiaj rezerwuję sobie rodzinę czasu na tradycyjną rozmowę za rok. Miejmy nadzieję, że i wtedy będziemy mieli ciekawe informacje dla naszych Czytelników.

Rozmawiał: W. KORYCKI

La Semaine Polonaise a rencontré M. Henryk Czempas, le directeur du département international du Comité de la Culture Physique et du Tourisme, qui a fait part des contacts sportifs avec la France.

Qui l'eut cru? Ces contacts représentent 10% de l'ensemble des échanges avec 43 pays, et avec la Belgique la coopération est également très fertile. Avant les Jeux olympiques de Munich, les entraînements en commun continueront, cette fois non à Font Romeu comme ce fut le cas avant Mexico, mais à Zakopane qui se situe à la même altitude que Munich. Les disciplines sportives donnant le plus souvent lieu à des rencontres, sont le football athlétique et depuis peu le bateau à voile. Ainsi les Français ont fait un stage l'été dernier sur les lacs de Mazurie et ils ont été enchantés. La „Polonia” de France et de Belgique porte un grand intérêt à l'aide sportive pour la Pologne en vue des Jeux olympiques et là il faut citer l'association France-Pologne qui trouve des collaborateurs actifs parmi les Français unis à la Pologne par un lien d'amitié. Notons encore, pour le côté professionnel, les contacts étroits existant entre la Pologne et la F.S.G.T.

A la fin d'octobre, se déroulera à Paris une exposition du matériel sportif et touristique, la Pologne y sera présente et à l'occasion une délégation de l'Industrie réunie du matériel sportif se rendra à Paris pour rencontrer les acheteurs français.

NOUVELLES SPORTIVES DE LA POLOGNE ET DU MONDE

● Après des matches décevants (dernièrement 0 à 5 avec la R.D.A.), les footballeurs polonais ont gagné à Lublin un match international avec l'Irlande par 2 à 0.

● Lors de la rencontre en boxe avec la R.D.A. les Polonais ont remporté la victoire par 12 à 8.

● Les haltérophiles polonais ont connu de beaux succès aux championnats du monde à Columbus, aux Etats-Unis: deux médailles d'or, quatre d'argent et une de bronze. Au classement par équipe, ils occupent la seconde place derrière l'U.R.S.S. Durant les championnats, les organisateurs de certaines fédérations internationales

tentèrent des disqualifications provocantes de représentants de plusieurs pays dont la Pologne. Les fédérations nationales des pays intéressés déposèrent des protestations qui seront étudiées au prochain congrès de la F.I.H.

● A la finale des championnats du monde de motocyclette sur scoories qui s'est déroulée au stade Wembley à Londres, la Suède a remporté la victoire devant la Grande-Bretagne, la Pologne et la Tchécoslovaquie.

● A Ankara, en Turquie, aux championnats du monde d'escrime, les sa-breurs polonais ont obtenu une mé-

daille de bronze. L'équipe soviétique a remporté la médaille d'or, et la Hongrie celle d'argent.

● A Varsovie, sur la piste en tartan du stade de Skra, Teresa Sukniewicz a égalé le record du monde aux 100 m haies en faisant le temps de 12,7 sec. ● A Bruxelles se déroulent les tournois de hockey sur gazon qui constituent aussi l'élimination avant les Jeux olympiques de Munich. Dans les rencontres pour la finale, les Polonais ont vaincu les Italiens par 1 à 0, puis ils ont fait match nul avec les favoris du tournoi, l'équipe de la R.F.A. Il leur reste à rencontrer le pays de Galles et s'ils obtiennent un match nul, cela suffira pour leur avance.

LISTY Józefa Grzybka

Podzwonne dla bocianów

PANIE REDAKTORZE!

Kiedy w dzieciństwie pytałem czasem dorosłych, skąd się biorą dzieci, odpowiadano mi nieodmiennie, że dzieci przynoszą bociany. Kiedy dzisiaj unuk mój albo inne dzieci zadają mi to samo pytanie, ja też im objaśniam, że noworodki przynoszą przelotne, brodzące ptaki o długim, prostym, czerwonym dziobie, długiej szyi i wysokich czerwonych nogach z palcami połączonymi błoną, zwane bocianami. Ilekroć przychodzi mi o tym mówić, zawsze zastanawiam się, jak, w jaki sposób w dwudziestym pierwszym wieku będą swoim dzieciom i wnukom tłumaczyć przyjście na świat braciszka, kuzynka czy córeczki znajomych dzisiejsze maluchy. Może niczego w ogóle nie będą musieli im tłumaczyć, bo o rzeczach takich jak zapłodnienie, brzemienność i poród będzie się wtedy uczyło siusiustajtków już w przedszkolu? A może w ogóle nie będzie się o tym dzieci uczyło, bo wszyscy będą paradowali w stroju Adama i Ewy i nawet dla małych berbeci w wieku przedszkolnym poczucie i powicie dziecka będzie sprawą równie oczywistą, równie prostą i zrozumiałą jak wschodzenie i zachodzenie słońca albo księżyca? Zjemy przecież w epoce tak rozluźnionej w nagości i bezwstydy, że po jej następczyni, to znaczy po wieku dwudziestym pierwszym, wszystkim można się spodziewać. Latem w telewizji pokazano nam panie (a właściwie twarze i plecy tych pań), które wyrzęwały się na słońcu Lazurowego Wybrzeża bez biustonoszy. Gdyby na plażach wylegiwali się oprócz tych pań tylko chłopcy w moim wieku, to znaczy tacy mężczyźni, którzy przeważnie całkiem już zapomnieli o tym, że na widok nagiej kobiety powinny zacząć człowieka oblegać całe stada grzesznych myśli, to ja bym nic przeciwko temu, żeby te damy obnosiły po Lazurowym Wybrzeżu gote piersi, nie miały. Ale na plażach jest przede wszystkim dużo dzieci, dzieci, które owe obnażone biusty dziwią i przyprawiają o niecodzienne rozmyślenia, które pytają się swoich mam, dlaczego one też nie chodzą z gołymi piersiami.

Co się teraz na tym świecie wyrabia, to ludzkie pojęcie przechodzi! Jak tak dalej pójdzie, to za kilkadziesiąt lat niektóre damulki rozstaną się także i z majtkami, a potem mężczyźni niechcinnie wstąpią w ich ślady i wezmą rozbrat ze spodniami, i cała ludzkość upodobni się do Hirygnanów. O Hirygnanach czytałem w jednej starej książce, że żyją w Ameryce Południowej i że „nadzy pospolicie chodzą, jednak każdy ma spodnie, ale te nosi w rękę albo pod pachami, tak jak u nas w Europie kapelusze albo czapki”. Może w dwudziestym pierwszym wieku ludzie będą się właśnie nosili po hirygnańsku? Może kiedy w piękne letnie popołudnie roku — dajmy na to — 2037-go przeciętna dwudziestopierwszowieczna rodzinka wybierze się na spacer, to tata będzie trzymał gacie i portki w rękę, mama będzie miała suknie, biustonosz i majtki pod pachą, a potomstwo będzie nosiło swoje koszulki i pieluszki w zębach?

Oczywiście, może ludzie zdolają się jednak jakoś opamiętać, może aż tak źle nie będzie, może ja troszeczkę przesadzam. Ale nawet gdyby te baby, które harcują po plażach z gołymi piersiami zdolały poskromić i nawet gdyby w przyszłym stuleciu ludzie stali się nie wiem jak wstydliwi, to i tak z tłumaczeniem dzieciom, skąd się biorą noworodki, dorośli będą mieli nie lada kłopot. Może będą im opowiadać, że noworodki przywożą astronauty z Księżyca, albo że produkują je uczeni w laboratoriach — nie wiem. Jednego uszakże jestem pewien — tego mianowicie, że absolutnie nie będą mogli zamylać dzieciom oczu bocianami. Dlaczego? Bo w dwudziestym pierwszym wieku bocianów prawdopodobnie w ogóle już nie będzie.

Dlaczego nie będzie już bocianów? Postuchajcie, co ja niedawno temu przeczytałem w jednej francuskiej gazecie. W roku 1940 w Alzacji, w departamencie Haut-Rhin, który do niedawna uchodził za istny raj bocianów, istniało siedemdziesiąt pięć gniazd bocianich. W lecie tego roku gniazd tych było już tam tylko pięć. Specjaliści sprawdzili siedemset bocianów z północnej Afryki, ale bez skutku, bowiem w wyniku tego przesiedlenia wszystkie ptaki zdechły. Dlaczego bociany porzuciły Alzację? Dlaczego nie mogą już w niej żyć? Dlaczego ulatują do krajów skandynawskich i do Związku Radzieckiego? Bo Alzacja tak się unowocześ-

niła, że nie mogą one już tam znaleźć pożywienia. Aby zabezpieczyć alzaczkę winnic przed mszycami, obsypuje się je dzisiaj z helikopterów prawdziwym deszczem środków owadobójczych. Ponieważ nie ma już mszyc, więc nie ma już także i żab. Ponieważ nie ma żab, więc nie ma już także i bocianów. Poza tym nieprzyjazne stało się dla nich również i niebo. Bocianięta zawadzają o linie wysokiego napięcia i giną rażone prądem. Dachy najeżone są antenami telewizyjnymi, a kominy wąskie i w dodatku wydobywają się z nich trujące gazy spalinowe, tak że stare bociany nie mają gdzie uwijać gniazd. Ponieważ coraz bardziej unowocześnia się nie tylko Alzacja, ale także i Afryka, i kraje skandynawskie, i Związek Radziecki, i Polska i cały w ogóle nasz glob, ponieważ mazut wypiera węgiel jako opał i ponieważ w związku z tym z kominów Alzacji i wielu innych regionów Francji, Europy i świata wydzielano się będzie coraz więcej trujących gazów spalinowych, ponieważ w trakcie najbliższych dziesięcioleci namnoży się na całej kuli ziemskiej zarówno dachów najeżonych antenami telewizyjnymi, jak i linii wysokiego napięcia, więc ja myślę, że jest rzeczą wysoce prawdopodobną, że bociany ulegną zagładzie.

Tak myślę i boleję nad tym. Wprawdzie ja z bocianami nigdy bliższych stosunków nie utrzymywałem i nawet nigdy nie widziałem bociana z bliska, niemniej jednak perspektywa zagłady bocianów napawa mnie smutkiem. W tym miejscu ktoś może powie, że nie rozumiem, dlaczego właściwie los bocianów przyprawia mnie o takie utrapienie. Przecież — argumentował będzie przypuszczam ten mój oponent — przecież w końcu bocian nawet nie śpiewa, tylko klekocze, i nawet rosół z niego ugotować nie można, więc co nam po bocianach. Pozornie nie, pozornie bociany są nam zupełnie niepotrzebne,

ale kiedy się człowiek w tę sprawę włączy, to dochodzi do przeświadczenia, że one jednak są potrzebne, bo ludzkość nie żyje samym rosółem, ani też samym świergotem ptaków, i że bociani klekot też jest nam potrzebny, bo dzięki bocianom świat wydaje się nam bardziej swojski, przytulniejszy, miłszy, piękniejszy. Nie jest nawet rzeczą nieodzowną, abyśmy sami ten klekot słyszeli, wystarczy, aby słyszeli go inni, ale dla dobrego samopoczucia konieczna nam jest pewność, że ktoś gdzieś ten klekot słyszy. Czyż człowiek nie czuje się jakoś różnie, kiedy czyta takie oto zdanie Józefa Weysenhoffa: „Na suchym konarze jesionu, tuż przy domu, bocian zadzierał co chwila dziób do góry, kładł długą szyję wzdłuż grzbietu aż do ogona, a potem oddzierając ją powoli, klekotał”? Czyż nie czuje się człowiek pokrzepiony na duchu, kiedy czyta wiersz, w którym wielki polski poeta Cyprian Kamil Norwid powiada: „Do kraju tego, gdzie winą jest duża popsować gniazdo na gruszy bocianie, bo wszystkim służą... tęskno mi, Panie...”?

O bociany należy się troszczyć dlatego, że są one jedną z piękniejszych cząstek przyrody. Przyrody, którą współczesny człowiek bezustannie maltretuje, gwałci, dewastuje, zaturwa. Przyrody, nad którą zawisła straszliwa niebezpieczeństwo. Przyrody, która zaczyna się mścić za doznane krzywdy i zniewagi. Szczęściem ostatnio podnoszą się coraz to liczniejsze głosy uczonych, mężów stanu, a nawet i samych głów państwa, nawołujące do ochrania przyrody. Oby ta akcja uwieczniona została sukcesem. Obym nie musiał wkrótce wydzwaniać tutaj ostatniego podzwonnego dla ryb albo dla wróbelków.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek



SZANOWNA PANI ANNO!

Zwracam się do pani z problemem, który na pewno zainteresuje sporo Czy-

§§ MECENAS RADZI

P. Franciszek M. (DIJON — Cote d'Or)

Zona zaciągnęła pożyczki u znajomych dla zaspokojenia swoich lekkomyślnych potrzeb. W rezultacie wierzyciele wnoszą do mnie pretensje o zwrot pieniędzy. Czy jestem zobowiązany do pokrywania wydatków żony?

W myśl prawa francuskiego za zobowiązania, zaciągnięte przez jednego z małżonków w zwykłych sprawach rodzinnych odpowiedzialni są oboje małżonkowie. Zobowiązania jednak dotyczą spraw związanych z potrzebami rodziny. Ogłoszenia więc w gazecie, że mąż nie odpowiada za długi zaciągnięte przez żonę, mają wartość względną w miarę, o ile wiadomość ta dotrze do zainteresowanych osób trzecich. Poza tym mąż jest zawsze odpowiedzialny pieniężnie, o ile żona zaciąga długi w sprawach normalnych, związanych z potrzebami w zakresie prowadzenia domu, wychowania dzieci itp. Odpowiedzialność ta nie ustaje nawet w wypadku separacji faktycznej, o ile ta sytuacja nie jest znana wierzycielom.

Dotychczas było przyjęte, że mąż nie jest odpowiedzialny za długi nie mające charakteru spraw normalnych, a wymagających zgody obojga małżonków. Niemniej jednak Sąd Kasacyjny przypominał w jednym ze swych ostatnich wyroków, że mąż jest odpowiedzialny za długi żony tak długo, jak jej nie odebrał prawa do zaciągania zobowiązań w stosunku do wspólności małżeńskiej. Fakt, że wierzyciel wie o trudnościach pożycia małżonków, nie zwalnia męża z obowiązku odwołania pełnomocnictwa dla żony w sprawie wspólności majątkowej, a to w myśl art. 220 Kodeksu Cywilnego, gdyż prawo reprezentowania męża pociąga za sobą prawo do zaciągania pożyczek. Brzmienie powyższego artykułu jest następujące: „Mężatka posiada we wszelkich małżeńskich ustrojach majątkowych prawo do zastępowania swego męża w sprawach potrzeb rodzinnych i używania do tego celu pieniędzy, które mąż pozostawia w jej dyspozycji. Czynności dokonane w ten sposób przez żonę zobowiązują męża wobec osób trzecich, chyba że odebrał żonie pełnomocnictwo do wykonywania tych czynności, ale w miarę jak osoby trzecie były powiadomione osobiście o odebraniu tego pełnomoc-

NAJWAŻNIEJSZE: PRZEZWYCIEŻYĆ STRACH

Dokończenie ze str. 5

Właściwie nic się nie stało, po prostu dziewczyna nie mogła przełamać lęku, kurczowo trzymała się listwy, a kiedy wypadła już poza samolot była tak przerażona, że pociągnęła za rączkę spadochronu bezpieczeństwa. Oba spadochrony otworzyły się prawie równocześnie. To był ów drugi skok i postanowiła, że będzie on ostatnim. Kiedy następnego dnia wsiadała do samolotu, wydawało się, że szarżuje w uporze. I tak było naprawdę. Nie skoczyła! Usiadła na swoim blaszanym krzeselku i płakała. Samolot zataczał kręgi a spadochrony kolegów rozplaszczając się zaczęły na trawie. Pilot rzucał pytające spojrzenia do kabiny, gdzie siedział ktoś, kto już nie chciał być spadochroniarzem. Bardzo nie chciał!

Cicha rozmowa między dziewczyną i instruktorem musiała być przekonywującą a siła woli była ogromna, bo oto na niebie zawisł samotny spadochroniarz. To była spadochroniarka!

— Przecież najważniejsze, by ten strach przewyciężyć!

Pomagało go nowym śmiałkom przewyciężać dwóch instruktorów: Józef Adamski i Ryszard Kuś. Obaj panowie są asystentami w Zakładzie Spadochroniarstwa. Nad całością czuwa, kierując równocześnie Zakładem, znany pilot sportowy i działacz mgr Stanisław Maksymowicz.

Młodzi spadochroniarze będą studiować cztery lata, a ich nauka obejmie m. in. 160 godzin wykładów i ćwiczeń, ponad 160 skoków i cztery obozy wakacyjne. W ten sposób, za kilka lat aerokluby otrzymają pierwszych instruktorów z dyplomami magistrów spadochroniarstwa.

Tekst i zdjęcia: Donat ZATOŃSKI

Więc skierowałem ją na szkolną drogę i jestem naprawdę dumny z zachowania się tego dziecka. Po ukończeniu kontraktu pracuje w fabryce przyrządów mechanicznych. Obecnie ukończyła lat osiemnaście i problem staje się delikatny, gdyż zaczyna wychodzić z koleżankami z pracy, które nie zawsze dobrze radzą. Ponieważ do tej chwili jest miłą i szlachetną dziewczyną, czystą jak kryształ, radzę jej, aby poznała jakąś poważną rodzinę, która by ją przytuliła jak własne dziecko. Dlatego zwracam się do Pani Anny, by w tej sprawie jej poradziła. Myślę także, że na pewno odezwie się jakaś szlachetna rodzina, która usłyszy głos zaniepokojonego opiekuna. Zaznaczam, że odpowiem na każdą poważną ofertę.

ZANIEPOKOJONY OPIEKUN

PS. Myślę, że list mój ukaże się w Tygodniku. Jest to dosyć poważny problem dla małoletniej młodzieży, której rodzice bez namysłu pozwolili przyjechać do Francji na łaskę niby krewnych. W podanym przeze mnie fakcie, to wcale nie byli krewni.

SZANOWNY PANIE!

Bardzo dziękuję za pana list. Mam nadzieję, że stanie się on dobrą przestrogą dla wielu młodych i dla ich rodziców. Nie każda przecież dziewczyna i nie każdy chłopiec ma szczęście, żeby spotkać takiego jak pan człowieka, który bezinteresownie pokieruje ich losy. Myślę, że pana rada jest słuszna i chyba najłatwiejsza do realizacji. Znajac gorące serca naszych Czytelników, jestem przekonana, że zgłosi się nie jedna, ale kilka rodzin, gotowych przyjąć dziewczynę do siebie jak własne dziecko. Oczywiście wszystkie sprawy związane z wyborem takiego domu i omówieniem z konkretną rodziną warunków — musiałyby pan sam załatwić. Ja zobowiązuję się tylko do przesłania panu adresów osób, które zgłoszą się na nasz apel. Proszę jednak, żeby pan podał mi w liście swoje nazwisko, bo napisał pan tylko inicjały i adres. Czekamy więc wspólnie na oferty Czytelników, wierząc głęboko, że przy wspólnej, społecznej pomocy dziewczyna będzie miała zapewnioną dalszą opiekę i ciepło domowego ogniska. Jeszcze raz dziękuję panu za jego list, za zaufanie i życzliwość.

ANNA



Dyrektor Zakładów Elektroniki Górniczej w Tychach, Roman Oczko zapoznaje gości z produkcją



Pod pomnikiem Powstańców Śląskich z harcerzami

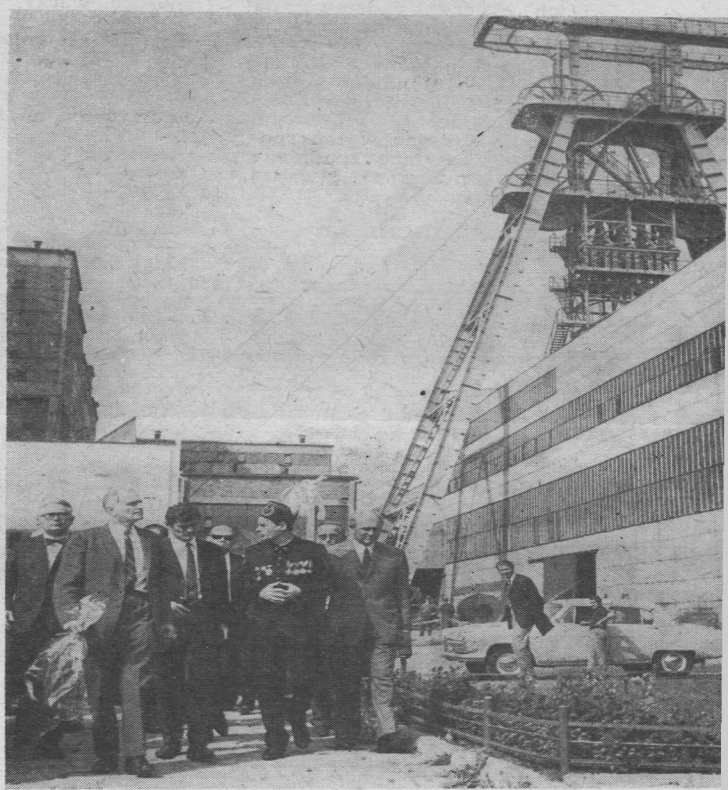


Delegacja parlamentarzystów przygląda się dekoracji krzyżami harcerskimi

DELEGACJA FRANCUSKA GOŚCI HARGERZY

Po jednodniowym pobycie w Krakowie i zwiedzeniu obozu zagłady w Oświęcimiu delegacja Zgromadzenia Narodowego Francji z wiceprzewodniczącym René La Combe udała się na Śląsk, gdzie m. in. obejrzała jedyne w Polsce Zakład Elektroniki Górniczej oraz wzięła udział w uroczystościach harcerskich, które odbyły się pod Pomnikiem Powstańców Śląskich.

Zdjęcia:
Józef MAKAL



Goście francuscy na terenie kopalni „Staszic”



DYPLOMY ZAWODOWE

DOUAL. W tutejszym centrum kształcenia pracownicy biurowych otrzymali dyplomy zawodowe w zakresie stenografii: pp. Evelyne Chojnacka, Marie-Françoise Grodzka, Viviane Wytrykusz, Teresa Kasprowska, Liliane Maćkowiak, Annie Pierzhalska, Cecylia Szymczak oraz w zakresie maszynopisania p. Annie Pierzhalska.

DOUAL. Po zakończeniu nauki i obowiązkowego stażu rzemieślnicze dyplomy mistrzów otrzymali w zakresie rzeźnictwa pp. Regis Marciniak i Serge Grajczyk; w zakresie fryzjerstwa damskiego: pp. Stanisława Kwiatkowska, Danièle Kolanek, Liliane Lewandowska, Nadia Nowak,

Michèle Seniszyn, Yvette Zielińska; w zakresie krawiectwa: pp. Elżbieta Kasprzyk i Henriette Czekala; w zakresie napraw samochodowych: p. Jean-Michel Kloska; w zakresie fotografii: p. Jan Surma.

LENS. Na podstawie pomyslnie złożonych egzaminów w centrum dokształcania zawodowego dla dorosłych dyplomy CAP w zakresie krawiectwa artystycznego otrzymały ostatnio p. Christiane Musielak z Mericourt i p. Sonia Sadowska z Sallaumines.

THIONVILLE. Brevet de compagnon otrzymali ostatnio: pp. Daniela Strugała (w zakresie fryzjerstwa damskiego) i Edmund Bogaczyk, Roger Ciesielski, Raymond Nawrot oraz Jan Watzki (w zakresie napraw samochodowych).

NOWY MEDALISTA PRACY

DOUVVIN. Ostatnio został odznaczony srebrnym medalem pracy p. Emil Laniak. Wręczenia medalu dokonał p. Wasilewski — prezes Unii medalistów okręgu Lens.

DYPLOMY MUZYCZNE

BLANZY-les-MINES. Dyplomy ukończenia kursów muzycznych w Ecole Municipale de Musique otrzymali na kursie przygotowawczym solfeżu: Patrice Agasiński (11,25), Alain Janowski (15,50), Jean-Pierre Mazurek (10,25), Michał Smierciak (11); na kursie elementarnym: Jean-Jacques Agasiński (12), na kursie średnim: Martine Agasińska (8,50); na kursie saxo-soprano: Martine Agasińska (16).

PLANY SOKOŁÓW NA 1971 R.

CARVIN. Znane szeroko na terenie północnej Francji stowarzyszenie „Sokół” przygotowuje się starannie do czekających go występów, zarówno gimnastycznych, jak i artystycznych. Kalendarzyk na najbliższy okres przewiduje cztery występy w okolicznych zgrupowaniach polskich. W okresie świątecznym obie sekcje stowarzyszenia wzięć mają udział w szeregu gwiazdek polskich. Najbardziej a-

trakcyjnym punktem działalności na rok 1971 jest projektowany wyjazd na Węgry, do Czechosłowacji i Polski połączony z gościnnymi występami w tych krajach. Organizacji tego tournée podjęło się zgrupowanie folklorystyczne węgierskie.

LENS. Ostatnio odbyte walne zebranie Amicale Sportive Lensoise wybrało do nowego zarządu 1970/71 p. Władysława Musiała jako sekretarza, p. Łukaszewicza i p. Stanisławskiego — jako członków asesorów. Sekcją młodzieżową opiekować się będzie p. Kuta.

ODZNACZENIA ZA ZASŁUGI SPORTOWE

PÓLNOC FRANCJI. Dekretem ministra do spraw młodzieży i sportu otrzymali medale brązowe za wybitne zasługi sportowe m. in. p. Jacques Cieślak z Wattrelos, p. Józef Pasiak z Maubeuge, p. Władysław Maćkowiak z Marles-les-Mines, p. Raymond Matuszak z Noyelles-sous-Lens, p. Antoni Mojtaiński z Calonne-Ricouart.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY „TYGODNIKA POLSKIEGO”

Ostatnio zmarli nasi wierni Czytelnicy i Prenumeratorzy p. KAROL CHOMACKI z Valenciennes, pani JADWIGA JAKUBOWSKA z Marles-les-Mines oraz p. ALBERT SKOWRON z Boursonne.

Rodzinom naszych zmarłych Czytelników najserdeczniejsze wyrazy współczucia składa redakcja „Tygodnika Polskiego”.

B. DOWOJNA-BIENAIME

TLUMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5^e)

TELEFON ODEon 41-17
METRO PONT-MARIE

Rozrywki umysłowe

JAN LECHON 1899-1954											1	2	3								
4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25
26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36	37	38	39	40	41	42	43	44	45	46	47
48	49	50	51	52	53	54	55	56	57	58	59	60	61	62	63	64	65	66	67	68	69
70	71	72	73	74	75	76	77	78	79	80	81	82	83	84	85	86	87	88	89	90	91

SPIEWY HISTORYCZNE

SZYFROGRAM

Prosimy odgadnąć 21 wyrazów w kluczu pomocniczych o podanych niżej znaczeniach i ich litery podstawić na miejsce liczb zamieszczonych obok. Następnie do kratek rysunku oznaczonych liczbami od 1 do 91 należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery czytane zgodnie z kolejną numeracją dadzą tekst rozwiązania.

KLUCZ POMOCNICZY

- 27 - 9 - 31 - 5 - 6 - 16 = pocisk do procy,
- 8 - 64 - 30 - 19 - 86 = piękności szkodzi
- 10 - 13 - 70 - 3 = władza wykonawcza, rada ministrów,
- 12 - 74 - 7 - 11 = fochy, kaprysy, muchy w nosie,
- 17 - 29 - 46 - 76 - 35 - 18 = gderliwy nudziarz,
- 82 - 79 - 37 - 26 = będzie z niej chleb,

- 32 - 91 - 28 - 14 = stopy drzewa opałowego,
- 23 - 51 - 39 - 38 = - zespół śpiewaczy,
- 45 - 62 - 81 = leśny drapieżnik, krewniak kota,
- 25 - 2 - 1 - 21 - 44 - 34 = trzewia, wnętrzości,
- 59 - 24 - 41 = kto chce psa uderzyć ten go znajdzie,
- 40 - 15 - 69 - 48 - 22 = rzemień do kierowania końmi,
- 4 - 49 - 47 - 43 - 56 - 68 - 73 = koło uwite z kwiatów,
- 55 - 72 - 90 = sławny Miłkołaj z Nagłowic,
- 60 - 84 - 20 - 57 - 42 = parada wojskowa,
- 67 - 66 - 36 = wierzba palmowa z baziami,
- 71 - 80 - 53 = chytre i przebiegłe zwierzę z kitą,
- 33 - 83 - 89 - 58 = czworoonożny przyjaciel człowieka,
- 63 - 52 - 85 = tyfus brzuszny albo plamisty,
- 75 - 88 - 61 - 50 = wios-

kie miasto z krzywą wieżą, 87 - 65 - 77 - 78 - 54 = utrapienie kominiarzy.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE

Rozwiązanie szyfrogramu z nr 37

Gadulami są ci, którzy rozmawiają z wami o innych. Nudziarze to ci, którzy opowiadają o sobie. Ale ci, którzy mówią wam o was samych - to czarujący gaduliarze...

(Marcel Pagnol)

KLUCZ POMOCNICZY: cięcie, wawóz, zając, miód, pióra, wytrych, milion, swąd, stóg, kąt, dasy, widły, ara, aura, zoo, bobian, róta, zez oaza, kijek, umizgi, wuj, Rzym, charty, zima, osa, żona, Ewa, moc.

STRATY EMIGRACJI POLSKIEJ

Poniżej podajemy kolejną listę zmarłych w różnych krajach Polaków, jak i obywateli obcych polskiego pochodzenia, członków Polonii zagranicznej, zarówno ze starego wychodźstwa zarobkowego, jak i z emigracji okresu drugiej wojny światowej.

Franciszek Ksawery CHAR-NIECKI, lat 75, weteran dwóch wojen światowych, kapitan, po II wojnie w USA, zmarł w Chicago.

Stefan DOŁĘGA-SIERAKOWSKI, lat 68, urzędnik, kapitan, uczestnik II wojny, m. in. w walkach we Włoszech, zmarł w Leeds (W. Brytania); pochodził ze Złoczowa.

Ludwik DYGAT, lat 47, artysta malarz, żołnierz I Dywizji Pancernej, uczestnik walk o wyzwolenie Francji, inwalida wojenny, zmarł pod koniec sierpnia w Londynie; pochodził z Warszawy.

Grażyna DYGATOWA z Jeżowskich, z pierwszego małżeństwa Karpińska, wdowa po znanym w Polsce i Brazylii architekcie Antonim, twórcy wielu budowli, związana ściśle z kolonią polską w Sao Paulo (Brazylia), zginęła tragicznie w wypadku samochodowym pod Sao Paulo.

Florian FILUS, lat 56, ur. w Campo Margó pod Kurtybą, działacz katolicki Polonii brazylijskiej, zmarł w Casavel, w stanie Parana (Brazylia).

Auzik GELD, 79 lat, z Warszawy, żołnierz kampanii wrześniowej i kampanii francuskiej, później w Hiszpanii, gdzie po zwolnieniu z obozu pozostał jako krawiec, przy czym stracił wzrok i żył ze sprzedaży biletów loteryjnych, zmarł w Vigo (Hiszpania).

Jerzy GIERTYCH, lat 66, prawnik, były sędzia w Gdyni, po wojnie w Australii, gdzie działał wśród Polonii i zmarł w Sydney.

Jan GŁUSZCZ, lat 53, ur. w Warszawie, żołnierz I Dywizji Pancernej, uczestnik walk o wyzwolenie Francji, Belgii i Holandii, po wojnie w USA, malarz i budowniczy domów w Milwaukee, ogólnie szanowany działacz miejscowych organizacji, zmarł nagle przed wyjazdem do Polski na urlop, gdzie zamierzał odwiedzić rodzinę w Jabłonnej.

Jerzy HOFFMAN, inżynier, b. lotnik, działacz Polonii amerykańskiej, m. in. Stowarzyszenia Inżynierów i Techników „Polonia Technica” w Nowym Jorku, zmarł tragicznie podczas pobytu w Palma de Mallorca w Hiszpanii.

Józef JAZWIŃSKI, lat 59, ur. w Kownie, kapitan, uczestnik bitwy o Monte Cassino, na emigracji farmer, działacz Kongresu Polonii kanadyjskiej i innych organizacji, zmarł w Toronto.

Wincenty KARWOWSKI, lat 90, od 70 lat na wychodźstwie w Stanach Zjednoczonych, działacz Klubu Województwa Białostockiego, zmarł w Chicago.

Jan KORWIN-SOSNOWSKI, lat 56, inżynier hydrotechniczny, były lotnik polski RAF-u, podporucznik, kawaler Virtuti Militari i innych odznaczeń, zmarł w Birmingham.

Władysław KUCHARCZYK, lat 70, uczestnik II wojny światowej, m. in. kampanii wrześniowej, w walkach o Tobruk, kampanii afrykańskiej i kampanii włoskiej, chorąży, zmarł 31 sierpnia w High Wycombe (W. Brytania).

Jan Bogumił KURYŁOWICZ, lat 71, były żołnierz AK, odznaczony licznymi orderami polskimi i zagranicznymi, zmarł w Lugano (Szwajcaria) 28 sierpnia.

Leopold LINDEFELD, pochodzący z Krakowa, dr lekarz urolog, uczestnik kampanii włoskiej, działacz Związku Lekarzy Polskich w Anglii, zmarł nagle w Londynie 5 września.

Wacław LUTOMSKI, lat 80, b. urzędnik, kapitan wojsk polskich, uczestnik dwóch wojen światowych, zmarł w szpitalu polskim w Penley (Anglia) 18 sierpnia.

Mieczysław NADRATOWSKI, lat 80, ppłk artylerii, uczestnik dwóch wojen, były żołnierz II Korpusu, zmarł w Londynie 2 września.

Edmund Franciszek OROWIAK, lat 64, żołnierz II Korpusu, zmarł w Denton (W. Brytania).

Władysław PUCHALSKI, lat 55, ksiądz dr., proboszcz parafii rzymsko-katolickiej w Doncaster (W. Brytania), zmarł 9 września.

Franciszek RYPYST, lat 77, starszy sierżant, weteran dwóch wojen, uczestnik kampanii wrześniowej, afrykańskiej i włoskiej, zmarł 21 sierpnia w Cloverley Hall, Whirchurch, Pochowano go w grobie rodzinnym w Rzeszowie.

Leopold SANICKI, lat 73, płk., dr, uczestnik dwóch wojen, działacz społeczny i polityczny, zmarł w dniu 23 sierpnia br. w Essen (NRP).

Józef SŁOWIK, lat 48, z Brodnicy na Pomorzu, pracownik firmy L. Schweizer Ltd., zmarł 1 września w Doncaster (W. Brytania).

Antoni STANISŁAWSKI, były żołnierz I Dywizji Pancernej, uczestnik walk o wyzwolenie Francji i Belgii, zmarł w St. Marsy Church (W. Brytania) 29 sierpnia.

Zenon STAPP, lat 56, uczestnik kampanii wrześniowej i francuskiej, porucznik 1 pułku pancernego, zmarł nagle w Londynie 1 września.

Jan STUŁA, 93 lata, były więzień Oświęcimia, organizator stowarzyszenia byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych na terenie Chicago, zmarł w tym mieście, przy czym zgodnie z jego wolą pochowano go w Amerykańskiej Częstochowie.

Kajetan SUFRANOWICZ, ksiądz, kapelan wojskowy w latach wojny, po wojnie w parafiach polskich w Walii, zmarł 27 sierpnia w Osiedlu Penrhos w Północnej Walii (W. Brytania).

Piotr WAJDZIK, lat 72, ur. w Krakowie, od lat 50 w Brazylii, zmarł w Irati (Brazylia), gdzie działał społecznie wśród wychodźców polskich.

Zofia WYSZYŃSKA z domu Grabowska, z pierwszego małżeństwa Zabiłocka, lat 82, była więźniarką hitlerowskiego obozu koncentracyjnego w Ravensbrück, aresztowana za działalność w ruchu oporu, zmarła w Cavendish (W. Brytania).

TV DU 11 AU 18 OCTOBRE

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI - 13.00, INFORMATION PREMIERE - 19.45, TELE-NUIT - à la fin du programme.
MIDI-MAGAZINE - 12.30 (sauf le dimanche)
DERNIERE HEURE - 18.30 (sauf le dimanche)
VIVRE AU PRESENT - 18.35 (sauf samedi et dimanche)
FOUR LES PETITS - 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES - 19.00 (sauf le dimanche)
„UN MYSTERE PAR JOUR” - 19.25 (sauf samedi et dimanche)
„QUI ET QUOI” - 19.40 (sauf samedi et dimanche).

DIMANCHE 11 OCTOBRE

9.10. Télé-Matin.
12.02. La séquence du spectateur.
12.30. Musique en 33 Tours.
13.15. „Le sixième sens” de Roger Boussinot.
13.45. „Monsieur Cinema”
14.30. Télé-Dimanche.
17.40. „Emile L'Africain” - un film de Robert Vernay (Fernandel, Noëlle Norman)
19.10. Les trois coups.
20.40. „Marque pour la haine” - un film de Robert Wise (Paul Niewman, Pier-Angeli).
22.30. „Le Testament d'un poète” - „Jean Cocteau” - extraits de films de J. Cocteau avec la participation Jean Marais, Renée Cosima.

LUNDI 12 OCTOBRE

13.35. Je voudrais savoir
14.25. „Ultra-Secret” - un film de Mario Zampi.
20.30. Lettres d'un bout du monde - „La Colombie” - nr 2.
21.00. Bonnes adresses du passé : „Offenbach”.
22.10. Les Conteurs - une émiss. d'André Voisin.

MARDI 13 OCTOBRE

20.30. „Nanou” nr. 6.
21.00. Hexagone : ce soir : „Les agriculteurs face au Marche commun”.
22.45. Les grands moments de la boxe.

MERCREDI 14 OCTOBRE

20.30. Variétés : Bienvenue - une émiss. de Guy Beart.
22.00. Année Beethoven.

JEUDI 15 OCTOBRE

15.45. Emissions pour la jeunesse.
20.30. Au théâtre ce soir : „Jupiter” de Robert Boissy, mise en scène Jacques-Henri Duval, réal. TV-Pierre Sabbagh.
22.10. Le fond et la forme.

VENDREDI 16 OCTOBRE

20.30. „Mannix” - nr 7; „Diane”.
21.20. Le Club de la presse - une émission de Jacques Sallebert et Igor Barrère.
22.20. Sérieux s'abstenir.

SAMEDI 17 OCTOBRE

16.00. Samedi et compagnie.
17.35. Le Petit Conservatoire de la Chanson.
19.25. Les rois de l'accordeon.
20.30. L'Avis à deux - de Guy Lux.
21.20. „La Dynastie des Forsyte”.

DEUXIEME CHAINE - COULEUR

(L) - couleur, (CN) - couleur et noir et blanc (N) - noir et blanc.
ACTUALITES REGIONALES (N) - 19.00 (sauf le dimanche)
COLORIX (C) - 19.20 (sauf le dimanche)
24 HEURES SUR LA II, (C) - 19.30.
AUJOURD'HUI MADAME (C) - 14.30 (sauf lundi et dimanche)
LES ENQUETEURS ASSOCIES (C) - 15.10 (sauf lundi, jeudi et dimanche)
DERNIERE HEURE (C) - à la fin du programme.

DIMANCHE 11 OCTOBRE

14.30. (C) „La rivière de nos amours” - un film d'André de Toth (Kirk Douglas, Elsa Martinelli, Walter Abel)
16.00. (C) L'Invité du dimanche - aujourd'hui : Michel Simon.
19.10. (C) „Chaparral”.
20.30. (N) „Les Godelyeux” - un film de Claude Chabrol (Jean-Claude Brialy, Bernadette Lafont, Charles Belmont).
22.10. (C) Le Journal du cinéma.

LUNDI 12 OCTOBRE

20.30. (C) Deux sur la deux - une émiss. de Maritie et Gilbert Carpentier.
21.30. (C) „Futurs” - De l'agressivité animale à la guerre”.
22.35. (C) Coda - Alain Decaux raconte : „La disparition de l'archiduc Jean Salvator.”

MARDI 13 OCTOBRE

20.30. (C) Les animaux du monde.
21.20. (C) „D'un temps, d'un pays” - écrit et réalisé par Maurice Falgairet.
22.45. (C) Harmonies du soir - une émission d'Alain Malraux.

MERCREDI 14 OCTOBRE

20.30. (C) „Les actes des apôtres” nr. 2.
21.35. (C) Dim Dam Dom.
22.35. (C) Post scriptum - une émission de Michel Polac.

JEUDI 15 OCTOBRE

15.10. (C) „Filipper le dauphin” nr. 4.
20.30. (C) „Mauregard” nr. 3.
21.35. (C) Les naïfs yougoslaves - une émiss. de Jean-Marie Drot.
22.35. (C) Jazz.

VENDREDI 16 OCTOBRE

20.30. (C) Les dossiers de l'écran :
(C) „Requiem pour un caïd” - film.
(C) Débat.

SAMEDI 17 OCTOBRE

17.05. Fermé jusqu'à lundi, une émiss. de Jean-Jacques Bloch.
18.00. (C) Télé-Bridge.
18.20. (C) Pop - une émiss. de Maurice Dumay.
20.30. (C) Chapeau melon et bottes de cuir.
21.20. (C) Les airs du temps - „Les Zazous” nr. 1 - une émiss. de Maurice Dumay.
22.15. (C) Pourquois?
22.45. (C) On en parle.

SZTUCZNA ZORZA POLARNA?

Uczeni z NASA przeprowadzili interesujący eksperyment w celu zbadania natury zór polarnych. Rakietą „Aerobee-350” wystrzelili na wysokość 230 km ze swych elektronowych „dział” silne strumienie elektronów w kierunku Ziemi. Kierunek „salwy” został tak wybrany, by strumienie nie przecięły linii sił ziemskiego pola magnetycznego. W wyniku - na wysokości około 100 km zaobserwowano pojawienie się charakterystycznej zorzy polarnej, wywołanej przez oddziaływanie elektronów na górne warstwy atmosfery.

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chausteur, Lodolinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:
kwartalnie: 9 F. - 90 Fr. B
półrocznie: 15 F. - 150 Fr. B
rocznie: 25 F. - 250 Fr. B

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

SOLNY WYBRYK NATURY

Prawie 100 lat temu, w 1873 roku, rozpoczęto eksploatację solanki w Inowrocławiu. Dzisiaj jest to kombinat składający się z dwóch szybów eksploatacyjnych — Solno I i Solno II, warzelni soli, a ostatnio także nowego oddziału produkcyjnego w pobliskiej Górze. Z kopalni inowrocławskiej pochodzi prawie 45 procent całego wydobycia soli w Polsce. Resztę dają cztery kopalnie: Wieliczka, Bochnia, Kłodawa i Wapno. Inowrocławska sól jest eksportowana do Nigerii, Danii i Szwecji. Na solance wydobywanej z tej kopalni pracują wytwórnie sody w Janikowie i Mątwach.

W JEŻDZAJĄC do wsi Góry z daleka widzimy cztery wiertnicze szyby i kilka dużych, błyszczących zbiorników otoczonych niskimi, parterowymi budynkami. Wynikiem geologicznych poszukiwań było bowiem złoże soli. Kopalnia soli w Górze, oddział kopalni soli Inowrocław, dostarcza solankę o nasyceniu około 310 kg soli na 1 m sześć wody. Kieruje się ją do zbiorników szybu Solno, a stamtąd do warzelni i zakładów sodowych w Janikowie i Mątwach.

Kopalnia leży na niewielkim wzgórzu. Stoimy na jego skraju z dyrektorem kopalni inż. Wacławem Kasperkiewiczem i kierownikiem robót górniczych inż. Arturem Paribkiem. Przed nami cztery wieże wiertnicze o 30-metrowej wysokości. Krząta się wokół nich kilkanaście osób.

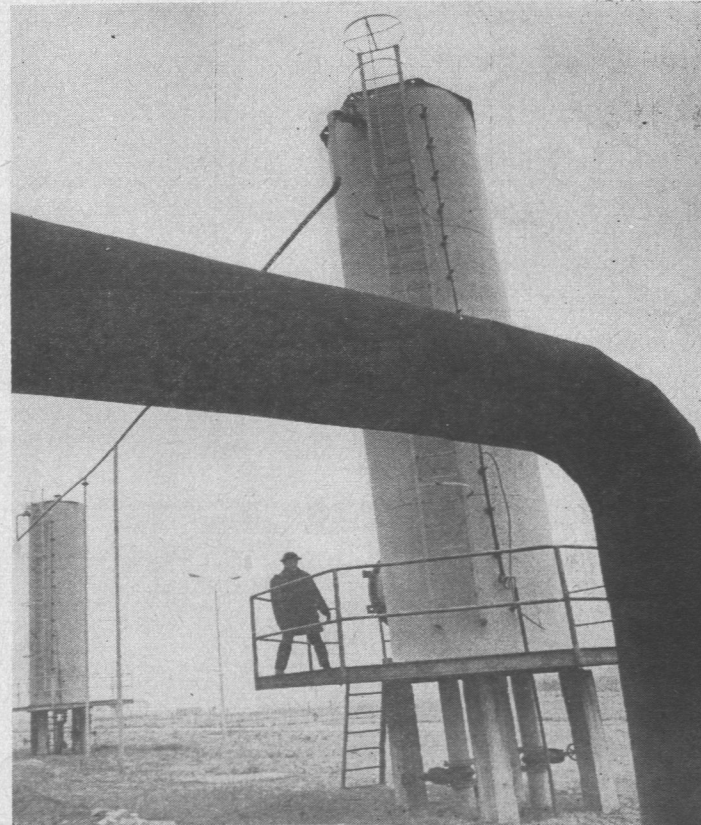
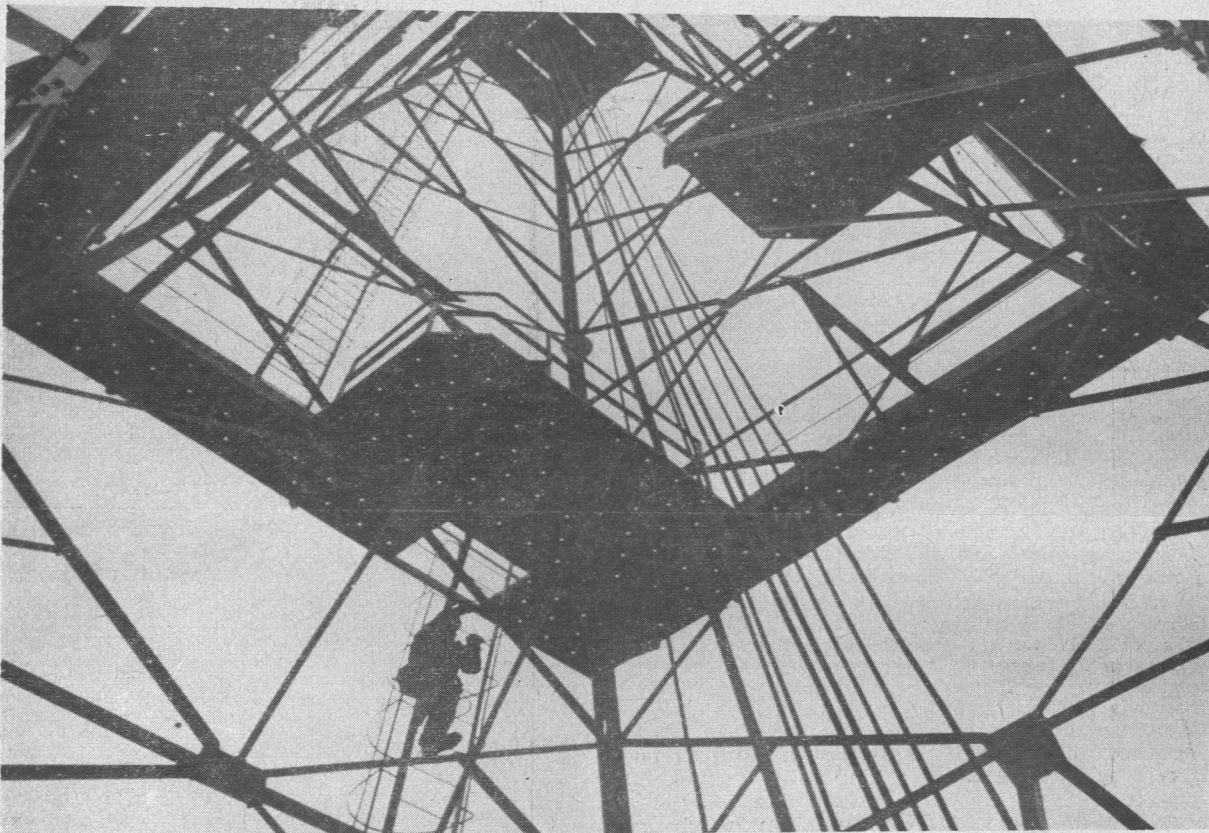
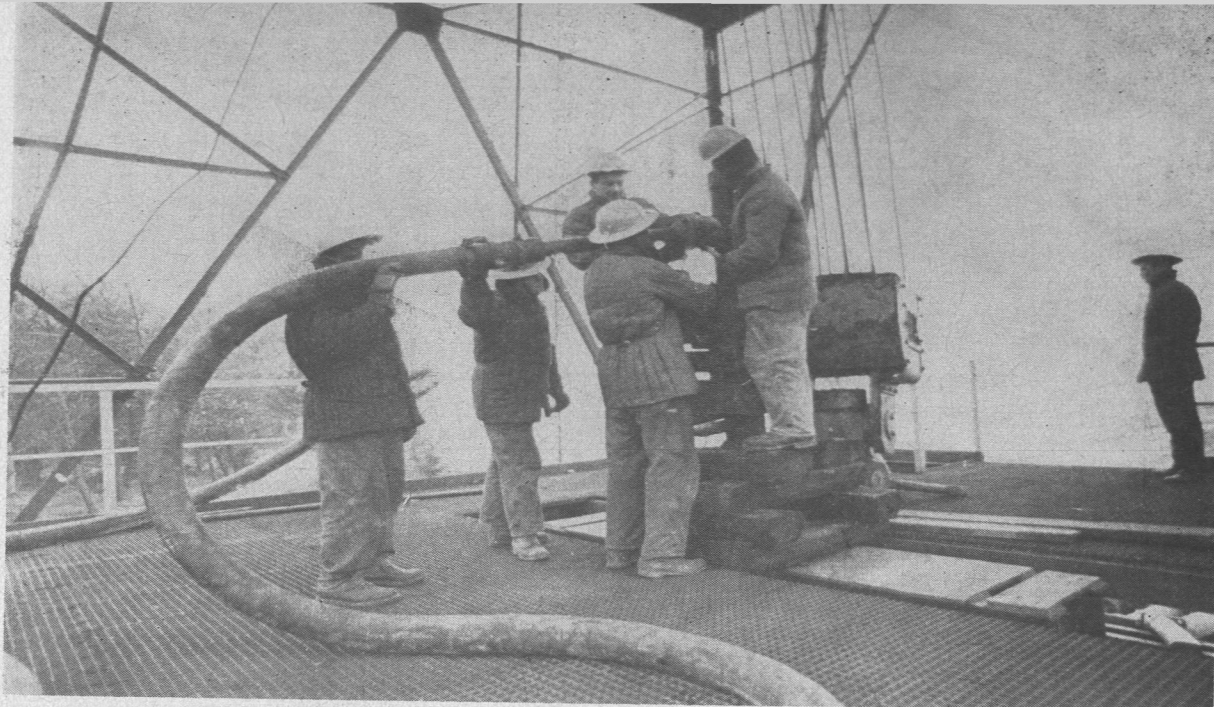
— Mamy tu do czynienia z interesującym wybrykiem natury — mówi dyr. Kasperkiewicz. — Stoimy na potężnym podziemnym słupie soli, tzw. wysadzie. Jego powierzchnię wyznacza właśnie ten pagórek o wymiarach 800 na 800 m. Kilkanaście metrów dalej po soli ani śladu. W czasie ruchów górotwórczych tu właśnie sól wystrzeliła do góry. A jest ona bardzo bogata, wysokogatunkowa.

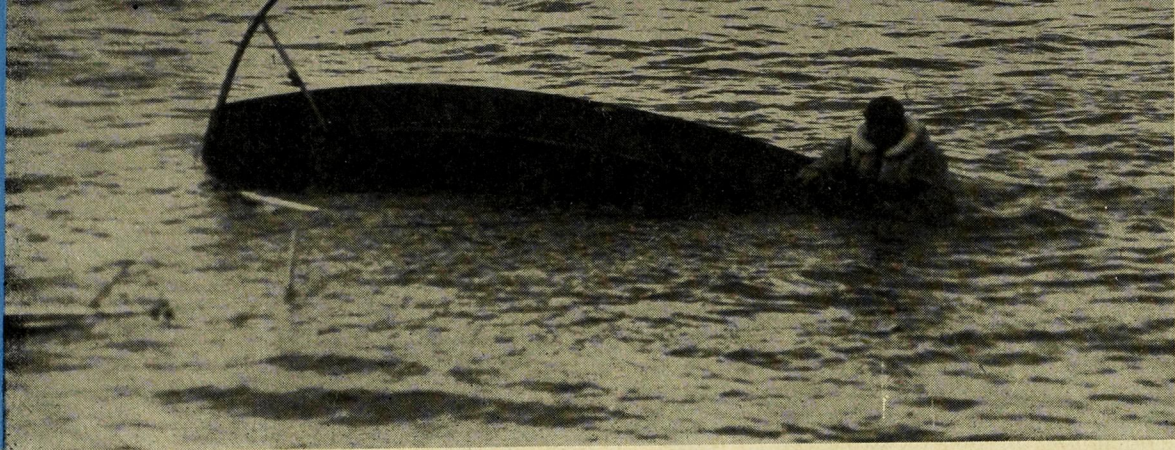
Stosowanymi dotychczas w Polsce metodami górniczego urobku solnego nic by się tu nie działo. Za mała powierzchnia złoża. Trzeba było sięgnąć po najnowsze zdobycze nauki.

Wywiercono więc cztery otwory o głębokości 1200 m. Pompuje się nimi wodę, która poprzez rozmywanie złoża zamienia się na solankę i tworzy komorę o średnicy 50 m. Wprowadzony równocześnie pod ciśnieniem olej utrzymuje właściwe rozmiary komory, zapobiegając nadmiernemu jej rozszerzaniu. Komora systematycznie rośnie ku górze, aż wreszcie po 50 latach eksploatacji jej szczyt dotrze do 300 m od powierzchni ziemi. Na tym otwór eksploatacyjny zakończy swą działalność a komora wypełniona zostanie solanką jako materiałem podsadzkowym. Jest to ostatni krzyk górnictwa solnego. Mechanizacja, automatyzacja, wysoko wykwalifikowana obsługa, duża wydajność.

Nasze zdjęcia przedstawiają budowę na jednym z kolejnych otworów urządzeń wydobywczych.

Tekst: A. ZIELIŃSKI
Zdjęcia: A. JAŁOSIŃSKI





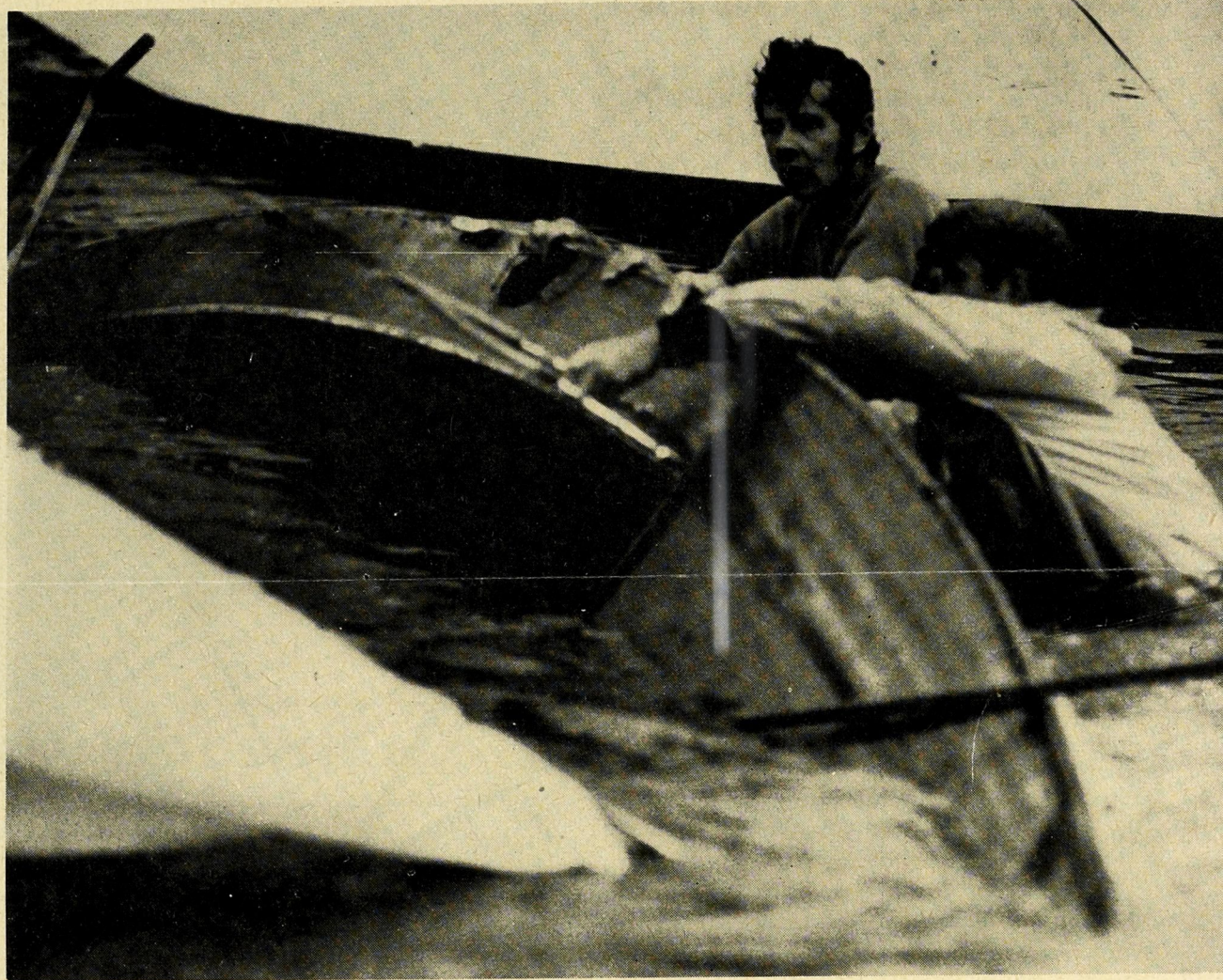
Jesienna kąpiel

NA Zalewie Wiślanym zawsze z wiatrem w zawody uganiają się ściśle żaglówki. Szczególnie w sezonie letnim. Świetne warunki naturalne, jakie stwarza Zalew zachęcają adeptów pięknego sportu żeglarskiego do zdobywania stopni śródlądowego wilka wodnego.

Wbrew pozorom Zalew Wiślanym nie zawsze jest cichy i spokojny. Mimo że odgródzony jest od otwartych wód Morza Bałtyckiego piaszczystą Mierzeją Wiślaną, bardzo wąską, pięknie porośniętą lasem, pod wpływem wschodnich lub zachodnich wiatrów burzy się i wtedy żaglowanie nie jest ani proste, ani bezpieczne.

Na Mierzei znajdują się popularne miejscowości wypoczynkowe: Krynica Morska, Przebrne, Skowronki i Kąty. Po drugiej stronie, od strony stałego lądu jest tych miejscowości znacznie więcej, a wśród nich dwa miasta: Tolkmicko i Frombork. To ostatnie jest znane szeroko na świecie z faktu, że przez długie lata mieszkał w nim i pracował Mikołaj Kopernik.

W obu tych miastach, jak i w innych miejscowościach istnieją przystanie i kluby żeglarskie. Również dzięki istnieniu tych klubów na Zalewie Wiślanym odbywają się emocjonujące regaty żeglarskie, które wymagają od uczestników sporego kunsztu. Właśnie fragment takich regat mają możliwość oglądać nasi Czytelnicy na zamieszczonych zdjęciach. Jak widać nie wszystkim udało się uniknąć wywrotek. Ale przygoda zakończyła się tylko zmoczeniem ekwipunku, gdyż służba ratownicza była na miejscu.



Zdjęcia: Roman CICHERSKI

